Nr. 27. Poznań, Niedziela dnia 7-go Lipca 1901 r. Rok V.



*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 m.**; na poczcie w Austro-Węgrzech **1 kor. 73 hal.***
Pod opaską:** w Niemczech **1,90 mr.**, w Austro-Węgrzech **2 kor. 30 hal.** za Oceanem **1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Okropność.

Teraz dopiero — dzięki poznańskiemu Tageblattowi — wychodzą na jaw w całej swej grozie przyczyny główne i powody bezpośrednie zwycięskiego wtargnięcia burmistrza wraz z żandarmem do kościoła w Dobrzyczy. Oto z „arcycennego“ źródła „von hochgeschätzter Seite“ (to znaczy pewnie od ja kiego arcyhakatysty) otrzymuje Tageblatt w tej sprawie bliższe szczegóły, od którychby n. p. ks. Bismarkowi od razu wszystkie trzy włosy dębem stanąć musiały, gdyby już nie był na sądzie bożym. Już od dość dawna — tak donoszą Tageblattowi w zaufaniu, na które w wysokim stopniu z wszelkich arcycennych stron zasługuje — straszne zgorszenie w burmistrzowskiej i żandarmskiej duszy wywoływało co środę i sobotę powtarzające się zjawisko, że oprócz dzieci starszych, przygotowujących się do sakramentu bierzmowania, zupełnie małe smyki. lat 7—9, z tabliczkami w ręku i mocno podejrzanemi książeczkami, spieszyły na naukę do kościoła. Na takie, wprawdzie niestwierdzone poprzednio jeszcze, ale prawdopodobne jednak znieważenie Przybytku Pańskiego, wzdrygały się już od dłuższego czasu dwa serca: jedno pod kamizelką pana burmistrza, drugie pod zielonym surdutem żandarma z błyszczącemi guzikami. Jeszcze bardziej musiało zakipieć po chrześcijańsku w obu wspomnianych sercach, — podług wyobrażenia „Tageblattu“ — gdy dzieci drobne, zagadnięte przez właścicieli tychże serc, co robią w kościele, odpowiedziały: „czytamy i piszemy.“ „Naturalnie“ — tak mniej więcej pisze dalej „arcycenna“ czy „arcygodna strona“ w „Tageblacie“ — „podejrzenie było jak na dłoni, że ks. proboszcz Niziński używa kościoła do nauki pisania i czytania.“ Taką straszliwą zbrodnią, wstrząsającą bardziej niźli największe niemoralności, popełnione przez niektórych nauczycieli na dziatwie szkolnej, wstrząsającą bardziej niż zamordowanie Kettelera przez Boxerów szpetnych, bardziej, niźli Sternberga bardzo brzydkie sprawy, nawet niż krachy banków niemieckich z wszelkiemi tragicznemi następstwami — taką, powtarzamy straszliwą zbrodnię na gorącym zdybać uczynku, wyświecić, świadkami nie wzruszenie stwierdzić i oddać w ręce „Sprawiedliwości,“ *musi, musi* każdy bezstronny chrześcijanin uznać za wielką zasługę 1) wobec Boga, 2) wobec ludzkości a 3) wobec cywilizacyi.

Niewiemy czy obowiązkowe dwie dusze przepełnione były pragnieniem takiej zasługi, ale chętnie oddajemy za „Tageblattem“ obu przedstawicielom dobrzyckiej municypalności to uznanie, że do spełnienia swej „powinności“ zabrali się z godną specyalnej wzmianki odwagą i bezceremonialnością.

Wkroczywszy w progi świątyni nie przerazili się widokiem kapłana, pouczającego od ołtarza 15—20 starszej gawiedzi, ale rzuciwszy śmiało okiem po całem wnętrzu Domu Bożego, posunęli się w samo ognisko najgroźniejszego niebezpieczeństwa. Oto w głównej nawie kościoła siedziało na ławkach blisko 150 (wyraźnie blisko stopięćdziesiąt) młodocianych zupełnie, od 7 do 9 lat liczących zbrodniarzy, a prawie każdy z nich miał w ręku dwa „corpora delicti“ tabliczkę łupkową i elementarz polski. Na widok obu władzców, jeden ze zbereźników tak młodych jeszcze a już do takiego łotrostwa, jak czytanie i pisanie po polsku, zaprawionych — począł płakać, gdy mu pan burmistrz wziął z ręki tabliczkę i książkę zbrodniczą. Były to łzy skruchy wprawdzie, ale łzy, które tak ciężkiej winy zmazać nie zdołają. A tym okropniejszą, tym dowodniejszą była wina, że na tabliczkach z łupku było

mniej lub więcej wyraźnie wypisanych kilka zdań polskich. Ale czyliż na tem koniec złego? O nie! Oto burmistrz i żandarm szukając wszelkich gniazd ohydnego zbiorowego występku polskich dzieci, znalazł nawet w kurniku przechowanych kilka elementarzy tak polskich, jak owa gawiedź.

Zbrodniarze na razie pozostali jeszcze na wolnej stopie, ale dowody występku oddano w ręce policyi, która zapewne wyśledzić ma przyczynowy związek pomiędzy nauką religii, udzielaną przez polskiego kapłana, z zbrodnią 150 polskiej dziatwy. „Arcygodna strona“ w Tageblacie zapisuje pod koniec ze zgrozą szczegół, dowodzący niesłychanej niepoprawności i występnej zatwardziałości, a mianowicie, że do kościoła dobrzyckiego i teraz jeszcze w środę i sobotę drobna dziatwa derda z elementarzami i tabliczkami — z tą atoli po wejściu do kościoła różnicą, że „podczas nauki drzwi są odtąd zamknięte.“

Ha, nie pozostaje nic innego jak zarekwirować jeden, lub dwa pułki artyleryi, osaczyć kościół, wziąść go szturmem, kapłana, który tam niezawodnie będzie wraz z dziatwą, pojmać i osadzić w jakiej silnej twierdzy, a elementarze, katechizmy i tabliczki łupkowe z rysikami umieścić jako trofea, na niesfornych wrogach zdobyte, w panteonie wiekopomnych zdobyczy nowoczesnej kultury. *Pretwicz.*

Pruska blaga zdemaskowana.

Zaiste żadne społeczeństwo nie nachełpiło się swą niedościgłą wielkością, niezrównanym porządkiem, niepokalaną uczciwością i rzetelnością tak, jak niemiecko-pruskie. Gdy trzeźwo patrzący Niemcy ostrzegali swój naród przed zbytnim, rażącem, a w gruncie rzeczy śmiesznem zadufaniem w siły własne, wtedy odzywała się przed całym światem wstrętna pycha i pretensyonalność: „Wir Deutschen fürchten nur Gott, sonst Niemanden auf der Welt.“ I cóż? Na te słowa aż zahuczało z radości w narodzie myślicieli i myślicieląt, a wszystkie mameluki rozkoszując się brzmieniem słów „wielkiego“ kanclerza kiwali przytakująco głowami, aż nadbrzmiałemi od zarozumiałości: „wir fürchten nur Gott und sonst Niemanden...“ A właśnie ta część niemieckiego społeczeństwa, do której przekonania od razu trafiał ten wyraz niebywałej pychy, powinna się była zakrztusić przy wyrazach pierwszych „wir fürchten nur Gott,“ albowiem ta część raczej cienia własnego niżli Boga się boi. Gdyby się „bała Boga“ nie byłaby zdolną do podszeptywania czynnikom kierowniczym najbardziej przeciwnych boskiemu prawu krzywd antypolskich, nie byłaby zdolną do wyniosłości, jeno do chrześcijańskiej pokory, nie do uciskania słabszych i przybitych nieszczęściem, ale do niesienia im ulgi, do łagodzenia im twardego losu, do naprawy złego, które przemoc wraża wyrządziła. W tej orkiestrowej muzyce prusko - niemieckiej samochwały grały długo wrzaskliwe trąby przy huku bębnów przeraźliwych i jeszcze przeraźliwszem tam-tam: „*o wzorowym pruskim porządku.*“ I znów słuchał tej muzyki z rozkoszą naród cały, a trębaczom rozdymywały się policzki do coraz potężniejszego roztrębywania na wsze świata strony „*der echt preussischen Ordnung.*“ A tym wrzaskom przytakiwała nawet zagranica, przynajmniej ta, co sądzi, że „Ordnung“ rozpoczyna się i kończy na czysto zamiecionych ulicach, ściekach nie wydających niemiłej woni, na starannem utrzymywaniu dworców kolejowych i pobliskich, niezbędnych co prawda ubikacyi, na stosunkowo szybkiem i punktualnem załatwieniu czynności urzędowych, na czystych mundurach i błyszczących guzikach. Ale że w świecie rozmaite panowały zdania o *sprawiedliwości i prawości* niemieckiego plemienia, więc orkiestra samochwalcza przy akompaniamencie wszystkich szowinistycznych organów opinii niemieckiej poczęła niebawem wygrywać „die schöne Melodei von der deutschen Treue, Ehrlichkeit und Biederkeit.“ I grano tak, grano aż do ckliwości. Tymczasem raz po razie zazgrzytała wśród tej melodyi jakaś szpetna wieść o nierzetelności pewnego wyższego urzędnika, to znowu o przeniewierstwach paru baronów i grafów w guście Hamersteina, to znów zakłóciło muzykę pewnym rożdźwiękiem przekupstwo niektórych wyższych urzędników policyjnych w Berlinie, albo jakiego inspektora szkolnego, który za nadto forsownie wzmacniając niemczyznę na wschodzie, osłabiał fundusze, na cele szkolne sobie powierzone. Ale mimo to trębacze trąbili o prusko-niemieckiej *wielkości* beztrwożliwej, *porządku* wzorowym i nieskazitelnej *prawości.* Gdy zaś wieść jaka szpetna groziła dysonansem, wtedy dobosz huknął w bęben a sąsiad trzasnął w tam-tam i tak po przygłuszeniu rożdźwięku znów płynęła w góry pod chmury melodya ta sama czysta i słodka. Ilekroć zaś się zdarzyło cośkolwiek niepomyślnego dla polskiego imienia w Galicyi, wtedy cała orkiestra na wszystkich instrumentach wygrywała znany refren „von der polnischen Wirtschaft.“

Tak oto grano i grano, a naród niemiecki słuchał tych dźwięków z własnem uwielbieniem. Tymczasem w chwili, gdy trąbiono przegrywkę o „polnische Wirtschaft“ z powodu 5 milionowego krachu galicyjskiej kasy oszczędności, a wszystkie bankiery niemieckie tak z giermańskiemi jak palestyńskiemi nosami potrząsali głowami nad „nieprawidłowościami“ we Lwowie, rozległ się naraz lekki trzask w Berlinie, słodkie tony przycichły, trębaczom z przerażenia dymaczki płucne przestały dopisywać, doboszom, którzy tak samo jak wszyscy inni „nur Gott fürchten“ ze strachu pałki z rąk wypadły i — o zgrozo, naraz odsłonił się wielki krach dwóch od razu banków, a w bezpośredniem otoczeniu dyrektorów dziwnie przykry rozszerzać się począł fetor. Ten trzask był odgłosem krachu „Preussische Hypotheken aktienbank“ i „Deutsche Grundschuldbank.“

Mówiono z początku o małej niewypłacalności, następnie o większej, wkrótce o bardzo wielkiej, a w końcu o zupełnej. Przy badaniu przyczyn ruiny nie wiedziano, nad czem bardziej zdumiewać, czy nad lekkomyślnością, czy nad niesumiennością, nieuczciwością, ba, po prostu łajdactwem kierowników. Ochłonąwszy z pierwszego osłupienia orkiestra znów się zabrała do otrębywania cnót prusko-niemieckich, gdy w tem nowe dwa trzaski bankowe zakłóciły owę przegrywkę o „polnische Wirtschaft“ — były to krachy dwóch innych banków niemieckich, spowodowane nierządem, i lekkomyślną gospodarką. Orkiestra samochwalcza poczęła trochę spuszczać z tonu, ale mimo to jeszcze choć znacznie ciszej, chciała znów raczyć niemieckie uszy przegrywką o „polskiej gospodarce“, gdy w tejże samej chwili coś załomotało z innej strony — był to trzask banku drezdeńskiego. I znów doboszom zwisły ramiona, trębaczom zapadły nadęte już policzki, a zanim zdołali ochłonąć z nowego przerażenia i odegnać od siebie gwałtem cisnącą się do mózgownic myśl „dass es doch auch eine famose preussische und deutsche Wirtschaft giebt“ — nowy silny wstrząsnął powietrzem łomot — ruina „Banku lipskiego.“

Po setkach milionów przepadłych dzięki ruinie banków poprzednio wspom-

nianych uderza w finansowy świat niemiecki nowy grom, zadając straty ciężkie, na razie nie obliczalne. To zaś dziś już pewne, że nie tylko cała rezerwa nominalna w sumie 16 milionów marek poszła na marne, że nie tylko cały kapitał akcyjny w sumie 48 milionów marek za stracony uważać trzeba, ale że naruszonych jest dużo obcych, powierzonych bankowi kapitałów i że straszna klęska nawiedza wielu obywateli, wiele rodzin.

Donoszą nam z wiarogodnego źródła, że pomiędzy innemi także pewna kapitalistka-Polka z Poznania traci przez ruinę „Leipziger Bank“ poważną część swego mienia i że na wieść o krachu ciężko zaniemogła.

Nie jestże to karą, za ten stary grzech w zaślepionych wiecznie pewnych kołach naszego społeczeństwa, którym i dziś jeszcze braknie poczucia solidarności i tego rozpoznania, że mamy banki własne kierowane przezornie i skrupulatnie, nie zadające się w karkołomne ryzyka?

Ten szereg bankructw krótko po sobie następujących demaskuje całą blagę prusko-niemieckiej samochwały. Z pozłacanego cielca prusko-niemieckiego szowinizmu odpada szych i blichtr błyskotliwy, a oczom trzeźwo patrzącym odsłania się zgnilizna i zmurszałość. Mówią przenikliwsi, iż na tych bankructwach nie koniec w Niemczech, że chwieją się inne jeszcze banki niemieckie, że za bankami runie dużo przedsiębiorstw industryi, do niedawna tak butnej, a dziś w fatalnym pogrążonej zastoju, że nakoniec za fabrykami padnie egzystencya tysięcy robotników, tysięcy rodzin...

Jakby się to „zur wahren Stärkung des Deutschtums“ i „der deutschen Wirtschaft“ przydał ów fundusz 200 milionów antypolskich. Jakże to w głębi Niemiec w zakresie tak ważnym bankowego życia i ruchu potrzebną jest kolonizacya ludzi uczciwych, sumiennych i bojących się Boga! Jakże tam w głębi Prus i Niemiec potrzebny porządek, którego zaprowadzenie w dzielnicach polskich tak pilnem jest rzekomo zadaniem!

A wy rodacy i rodaczki, którym się do niedawna zdawało, że lokacya dla naszych kapitałów tylko w bankach niemieckich jest bezpieczną, wy co chętnie cudze chwalicie, a własnego nie znacie, wy, którym pruska blaga bardziej imponuje niżli polska skromność i rzetelność, czy jeszcze dłużej będziecie się wsłuchiwali w te wrzaski szowinistycznej orkiestry i nawet owej haniebnie niegodziwej przygrywce o „polnische Wirtschaft“ słowem i czynem przytakiwać będziecie?

Narodowiec.

Polskość na Górnym Ślązku a centrum.

Korespondent wrocławski znanej z uczciwości katolickiej „Kölnische Volkszeitung“ poddaje krytyce wywody p. Dra Rakowskiego, zamieszczone niedawno w „Pracy“ a streszczające się w tej idei, że Polacy górnoślązcy przy najbliższych już wyborach do parlamentu postawić powinni kandydatów polskiej narodowości. Głosu takich organów opinii niemieckiej jak Kolońska Volkszeitung lekceważyć się nie godzi, należy raczej uszanować choćby zupełnie przeciwne naszym zapatrywania i poglądy tak samo jak się ceni ich rzetelną obronę słusznych praw naszej narodowości. Szacunek atoli, jaki mamy dla „Kölnische Volkszeitung“ i jej zacnych kierowników, nie może nas zobowięzywać do tego, ażebyśmy poddawać się mieli wszystkim jej w sprawie górnoślązkiej wyrokom. Korespondent kolońskiego organu powołuje się nawet na bytomskiego „Katolika“ i „Dziennik Ślązki,“ ażeby dowieść, że nie tylko w kołach niemiecko-katolickich, ale nawet w polskich uchodzi idea postawienia narodowo-polskich kandydatów na Górnym Ślązku za niewłaściwą. Na to odpowiedzieć wystarczy, że „Katolik“ wraz z „Dziennikiem Ślązkim“ nie reprezentują całej, tylko pewną część opinii polskiej, a nadto, że i te pisma nie przyjęły gwarancyi i zobowiązania na wieczne czasy, że wytrwają zawsze przy swoim centrowo-górnoślązkim partykularzu.

Czy racyą ma korespondent kolońskiej „Volksztg.“ prorokując, że narodowo-polscy kandydaci na niewielką liczbę głosów liczyćby mogli, to naszem zdaniem dopiero po doskonale z naszej strony dokonanej agitacyi przedwyborczej wyjaśnićby się mogło. Wszakże autor artykułu sam słusznie przyznaje w dalszym ciągu, że od r. 1870 stosunki narodowościowe na Górnym Śiązku uległy widocznej zmianie, że pod wrażeniem nienawistnej walki rządu przeciwko językowi polskiemu przyznają się dziś do narodowości polskiej ci sami Górnoślązacy, którzy dawniej „zwali się Prusakami a nawet Niemcami.“ Jeśli sam tak się wyraża korespondent wspomniany, to dlaczegóż upiera się przy twierdzeniu, że wydanie hasła polskiej narodowości przy wyborach małoby zwabiło zwolenników?

A już zupełnie mylne zapatrywanie przejawia się w owej korespondencyi, gdy mowa jest dalej o obecnych przedstawicielach górnoślązkiego ludu. Autor jej twierdzi oto, że posłowie obecni zupełnie odpowiadają i duchowi i interesom Górnoślązaków, że przecież nie tylko posłowie major Szmula, Letocha i Glowacki, ale nawet hr. Balleström i dr. Stephan władają doskonale językiem polskim i doskonałymi są rzecznikami potrzeb i pragnień swoich wyborców.

Nie znamy kwalifikacyi językowych obu panów ostatnich, ale to wiemy, że głębsze uczucia nie łączą ich z pewnością z tym ludem polskim, który na arenie parlamentarnej zastępują. A to, naszem zdaniem, należy do głównych warunków poselskiego zadania.

Jeśli już wreszcie centrum uważa Górny Śląsk za swoje terytoryum, to niechżeby — jak dotąd — wszyscy posłowie przez lud górnośląski wybierani, należeli do centrowej frakcyi. Natomiast inna jest kwestya, jakiej powinni być narodowości. Tu koniecznie tożsamość narodowości z wyborcami, jako rzecz naturalną i właściwą powtórnie zaznaczamy. Sądzimy nawet, iż centrum zyskałoby na tem, gdyby wśród siebie miało dla dokładniejszej i głębszej informacyi o uczuciach i Górnoślązaków takich posłów, którzy czują zupełnie i myślą jak ich wyborcy. Wszakże Niemcy katolicy w Alzacyi także nie będą wybierali Francuzów i na odwrót nie będą mieli pretensyi, ażeby Francuzi ich wybierali. A dlaczegóż to na Śląsku ma być po wieczne czasy

inaczej? Jeśli centrum tak gorąco występuje w obronie konstytucyjnych i parlamentarnych swobód i równouprawnienia to dlaczegóż właśnie upiera się przy ograniczaniu tak ważnej swobody, jak wolność i niezawisłość narodowych uczuć. Trzeba być przecie konsekwentnym! *D.*

W sprawie ogólno-polskiej.

Głosimy i piszemy często, wierzymy też w to gorąco, że pomimo zaborczych rozbiorów, mimo trojakich słupów granicznych, jakie na obszarach dawnej naszej Rzeczypospolitej powbijano, stanowimy przecież jeden sercem i duchem niepodzielny naród. W życiu zaś naszem narodowem starać powinniśmy się i staramy się też — choć w niedostatecznej mierze — o wspólne hasła, idee i cele życiowe narodu. Prawda, każdy z zaborów naszych w tak różnych okolicznościach i warunkach żywot wiedzie i bój swój stacza, że trudno wydać jednakie hasła, trudno nieraz używać tych samych środków obronnych w polityce naszej o ile ona dotyczy spraw poszczególnych każdego zaboru, spraw więc z konieczności różnych i odmiennych.

Są przecież sprawy obchodzące i poruszające naród cały, sprawy ogólno polskie i te to właśnie winny mimo politycznego rozkrajania spajać naród w jedno nierozerwalne ogniwo i być wymownym a głośnym dowodem duchowej naszej jedności i spójni, wyraźnym znakiem, że czy Królewiak, czy Galicyanin, czy Poznańczyk są przedewszystkiem — Polakami.

W sprowadzeniu zwłok Mickiewicza na Wawel, w uroczystościach jubileuszowych Wszechnicy Jagiellońskiej, w jubileuszu Sienkiewicza brali sercem i myślą i czynem udział Polacy z pod wszystkich trzech zaborów, bo też to były sprawy poruszające do głębi każdego bez wyjątku Polaka, bo też to były dni, w których niespożyty duch polski święcił tryumfy, duch polski niepodzielny, wszędzie ten sam! Że i po za taką spójnią szeroką, wyłącznie duchową, istnieje między nami i bliższe jeszcze współczucie, współczucie rozciągające się i na codzienne polityczne życia naszego troski, świeży tego mieliśmy dowód ostatniemi czasy, kiedy to w austryackiej radzie państwa galicyjscy nasi rodacy protestowali przeciwko krzywdom, jakie nam w zaborze pruskim dzisiaj się dzieją i od rządu swego żądali, by wpływu swego użył na uśmierzenie pruskiej prześladowczej namiętności.

Węzłów, któreby nas do siebie zbliżały, nie może być w naszych warunkach dosyć. Każde dążenie, noszące na siebie piętno ogólno polskie, winniśmy Polacy z pod wszystkich zaborów w równej mierze poprzeć, bez względu na to, gdzie owo dążenie powstało i gdzie je można urzeczywistnić.

Otóż taką to sprawą wybitnie ogólno polską, która powinna zjednoczyć pod znakiem swym wszystkie trzy zabory jest sprawa założenia we Lwowie *„Towarzystwa dla popierania nauki polskiej.“* Ogółem nauki ścisłe umiejętności małe wśród szerokich warstw budzą zajęcie, bo też i dostępne są one tylko ograniczonej części społeczeństwa, prądy zaś przejawiające się w literaturze powieściowej, w sztukach pięknych łatwiej jakoś dotrą do ogółu i budzą wśród niego zajęcie; a przecież są nauki ścisłe, umiejętności więcej jeszcze niż powieściopisarstwo, poezya, sztuka wyrazem pracy umysłowej narodu, natężenia jego myśli, dowodem jego duchowej żywotności. W głębokiem zrozumieniu tej prawdy przeznaczają państwa i społeczeństwa nowożytne coraz większe kwoty z funduszów publicznych na popieranie badań naukowych. W porównaniu z milionami i dziesiątkami milionów, które państwa te nie szczędzą na cele naukowe, jest suma tego, na co nasze społeczeństwo w nieszczęsnych swych warunkach w tymże kierunku się zdobyło, nieskończenie małą. W tem niedostatecznem uposażeniu materyalnem naszej nauki leży wytłomaczenie i usprawiedliwienie wielu jej niedostatków nie tak wszechstronnego i żywego rozwoju, jakim się poszczycić mogą inne narody.

By więc niedostatkom tym w przyszłości choć częściowo zapobiedz zawiązało się we Lwowie w styczniu 1901 r. „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej“. Na czele komitetu organizacyjnego stanął znakomity historyk prawa polskiego, jeden z najtęższych polskich uczonych, Oswald Balzer, profesor lwowskiego uniwersytetu.*)

Komitet organizacyjny wydał z początkiem bieżącego roku memoryał ustawy i list otwarty. List ten brzmi jak następuje:

W miesiącu styczniu 1901 r. zawiązanem zostało we Lwowie „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej“. Zadaniem jego jest gromadzić fundusze i udzielać z nich zasiłków na cele badań naukowych, podejmowanych w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

Wobec wielkich, daleko sięgających zadań, jakie ma do spełnienia nauka współczesna, należyty jej rozwój i postęp zależą między innemi od materyalnego poparcia, jakiego jej społeczeństwo użyczy. Nauka polska, skutkiem trudnych warunków, w jakich wogóle rozwija się nasze życie narodowe, nie doznaje poparcia tego w dostatecznej mierze. Ilość instytucyi naukowych polskich jest względnie nieliczną, a suma funduszów, jakich one na zaspokojenie celów naukowych użyć mogą, licząc tu nawet instytucye najbogatsze, jest stosunkowo bardzo nieznaczną w porównaniu z tem, co się gdzieindziej wydaje na cele powyższe. Stworzenie nowych źródeł dochodów, którychby na cele nauki polskiej użyć można, jest zatem potrzebą istotną i nagłą. W tej myśli zawiązaliśmy nasze Towarzystwo, ufni, że społeczeństwo polskie oceni i zrozumie jego doniosłość i użyczy mu dostatecznego poparcia, ażeby choć w skromnej mierze przyczynić się mogło do zaspokojenia potrzeb naszej nauki.

W myśl postanowień statutu istnieją cztery kategorye członków Towarzystwa, a mianowicie: a) członkowie czynni założyciele, z wkładką jednorazową 200 koron, którą uiścić można od razu lub w czterech bezpośrednio po sobie następujących ratach rocznych po 50 koron;

*) Tenże Oswald Balzer jest autorem świetnej odpowiedzi danej Th. Mommsenowi na jego napaść na Czechów i podżeganie Niemców wiedeńskich do walki rasowej.

b) członkowie czynni zwyczajni, z wkładką roczną 8 koron; c) członkowie wspierający dożywotni, z jednorazową wkładką 50 koron; d) członkowie wspierający zwyczajni, z wkładką roczną 1 kor.

Zgłoszenia przystąpienia na członków Towarzystwa, oraz wkładki przyjmuje prof. dr. Oswald Balzer, Lwów, archiwum Bernardyńskie.

W imieniu ściślejszego Komitetu organizacyjnego:

Prof. dr. Oswald Balzer. Dr. Wiktor Hahn. Dr. Józef Korzeniowski. Prof. dr. Stefan Niementowski. Prof. dr. Ign. Zakrzewski.

Wszystkich tych, którzy pragnęliby wiedzieć, jakim jest stosunek powstałego codopiero Towarzystwa do istniejących już korporacyi, jako to do akademii umiejętności w Krakowie i do kasy Mianowskiego w Warszawie, odsyłam do wzmiankowanego już memoryału, skreślonego przez prof. Balzera, tu tylko nadmienię tyle, że okres działalności Towarzystwa z tamtemi wcale się bliżej nie spotyka. Sądzę, że sprawa sama dość głośno i dobitnie za siebie mówi; nie potrzeba jej jeszcze goręcej polecać tym wszystkim, którzy mają serce czułe na sprawy żywo naród cały obchodzące. Wspomagając tu w Poznańskiem *„Towarzystwo dla popierania nauki polskiej“* we Lwowie damy nowy dowód niepodzielności naszego narodu, i przyczynimy się do zwycięstw, jakie w przyszłości w dziedzinie ducha naród nasz oby odnosił!

Poznańczyk.

Bank Związku
Spółek Zarobkowych.

Przed 14 dniami odbyło się *walne zebranie* Banku Spółek zarobkowych; przebieg tego zebrania można nazwać zarówno pocieszającym ze względu na dobre wyniki działalności Banku, jak i pouczającym, z powodu, że dobitnie potępiono na niem destruktywną robotę ludzi, którzy zawsze i wszędzie starają się szkodzić rozwojowi tej naszej pokaźnej instytucyi publicznej.

Zebranie zagaił prezes Rady Nadzorczej, p. szambelan Stefan Cegielski, donosząc, że zebranie jest zwołane stosownie do statutów. Mówca następnie daje rzut oka na sytuacyą Banku w roku przeszłym. Wrzała wówczas burza, rozgoryczenie i rozdrażnienie. Wszystko to szczęśliwie minęło — dziś uznają wszyscy niesłuszność zarzutów czynionych Bankowi, potrzebę zgody i łączności na wszystkich polach. Pan Cegielski kilku ciepłemi słowy oddaje cześć pamięci ś. p. Fr. Andrzejewskiego, byłego członka Rady Radzorczej.

Przewodniczący udziela głosu dyrektorowi Banku, panu dr. Kusztelanowi, po przedłożeniu sprawozdania z obrotów Banku. Bank miał w ubiegłym roku obrachunkowym 133,948,753,59 M. obrotu. Z rachunku zysków i strat wynika, że Bank miał stratę na wekslach 646,55 marek. Drobna to suma w stosunku do przeszło stumilionowego obrotu. Świadczy to dobitnie o tem, z jaką przezornością przystępuje Bank do interesów. Do sprawozdania zabiera głos X. Patron. X. Patron zwraca uwagę, że wstrzymano się w sprawozdaniu od rzutu oka na przeszłoroczną sytuacyą, aby nie czynić zarzutów nikomu, natomiast uważa za obowiązek wskazanie na to, że skutkiem podnoszonych ze złą wiarą zarzutów przez pewne pismo poznańskie przeciwko Bankowi Związku, Bank Spółek znaczne poniósł straty, znaleźli się bowiem tacy, którzy uwierzyli fałszywemu prorokowi i wierząc w szczerość jego doniesień, posądzali Bank o jakieś nieporządki. W ten sposób pismo to niemieckim bankom napędziło pół miljona marek wycofanych z kas polskiego banku.

X. Patron Wawrzyniak stwierdza, że Bank zwycięzko wyszedł z tych oszczerstw. Najlepszym tego dowodem jest zresztą uchwalenie 6°/₀ dywidendy.

Spółki zastósowały się do życzeń Patrona, co widać z tego, że, pomimo najróżniejszych przestróg Spółki rozebrały przeszło połowę akcyi. Bank jest tym sposobem prawdziwym Bankiem dla Spółek i jest dziś w ręku Spółek. W dalszym ciągu wykazuje pan Patron stosunek Spółek do Banku. Spółki mają pretensyą, aby Bank przejmował od Spółek zbytnie pieniądze. Spółki lokują chętnie pieniądze w Banku, lecz żądają od Banku często za wysokich odsetek, np. 5 proc. od depozytu. W zasadzie jest to żądanie słusznem i dobrze byłoby, aby Bank mógł wyższe odsetki płacić. Niestety zdarza się, że Spółki chcąc zyskać wyższy procent składają pieniądze za wypowiedzeniem kwartalnem lub półrocznem, lecz, gdy nagła zajdzie potrzeba, żądają depozytu natychmiast. Gdy zaś Bank wskaże na warunki, w jakich przyjął depozyt, Spółka okazuje niezadowolenie.

Mówca wspomina, że Bank korzystał z taniego kredytu w pruskiej kasie centralnej. Otworzono Bankowi kredyt do 200,000 mk. Jak długo to ułatwienie jeszcze trwać będzie, nie wiadomo. Bank w danym razie sam i bez tej pomocy zadowoli żądania Spółek, lecz Spółki nadzwyczajnych nie mają stawiać żądań.

Mówca zwraca uwagę na to, że skutkiem klęski będzie ogromne zapotrzebowanie kredytu — z tem Spółki powinny się liczyć. Rozważano, czy nie należałoby o tem Spółki przestrzedz w osobnym okólniku. Spółki przezornie postępując, powinny się ograniczyć w interesach, a nie liczyć zanadto na Bank Związku, bo i do niego zwracać się będzie wielu o kredyt. X. Patron wyraża radość, że tak szybko rozebrano nową emisyą akcyi.

Po przemowie X. prałata Wawrzyniaka zabrał głos X. Mojzykiewicz, wyrażając radość, że Bank zwycięsko przeszedł przesilenie spowodowane złą wolą szkodników społecznych.

Z rady nadzorczej występują z kolei pp. Boguliński, dr. Karchowski i dr. Krysiewicz. Ustępujących wybrano na nowo. Po krótkiem końcowem przemówieniu solwuje przewodniczący p. szambelan Cegielski posiedzenie. — My z naszej strony wyrażamy również radość, że Bank przeszedł szczęśliwie ciężkie przesilenie, wywołane przez osoby nie znające się na sprawach bankowych i działające w złej wierze.

Myśmy sprawy Banku bronili szczerze i z przeświadczeniem najgłębszem, że prawda zwycięży złą wolę i złe intencye. Przyczyniliśmy się więc również według sił do utrzymania tej instytucyi potężnej, na którą całe społeczeństwo polskie z dumą spoglądać może. *X.*

Z TYGODNIA.

Ktoby chciał teraz wejrzeć w głębiej w wewnętrzne życie polityczne naszych sąsiadów, Niemców, ten wyborną miałby okazyę do przekonania się, ile to korupcyi, ile fałszerstw, ile wszelkiego innego rodzaju antispołecznych, niekulturnych pierwiastków kryje w sobie to osławione porządkowe życie publiczne państwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“. Od pewnego, a dość już długiego czasu, co parę dni nadchodzą wciąż nowe wieści o niesłychanych defraudacyach finansowych i bankructwach banków niemieckich. Jeszcze wszystkim w pamięci jest krach banków „Spielhagena“, które od razu zawiesiły wypłatę

wskutek defraudacyi zarządów, ogłaszania fałszywych bilansów, a dyrektorowie ich dostali się pod klucz. Jeszcze jednak nie przebrzmiało echo tamtych defraudacyi, gdy świat poruszony został wiadomością o nowych fałszerstwach pruskich. Ogłosiły niewypłacalność swą *Pommersche Bank*, *Strelitzer* — za nimi poszły inne, jak *Dresdener Kreditanstalt*, które pociągnęły za sobą ruinę licznych spółek i kas oszczędności, a naraziły na stratę tysiące ludzi, którzy całe lata w pocie czoła pracowali na to, aby dać się oszukać wydrwigroszom, co najczęściej i w życiu politycznem grali pierwszą rolę, schlebiając panującym instynktom tłumów. Taki Sanden z Poczdamu np. co dziś siedzi za kratkami, był gorliwym członkiem antipolskiego protestanckiego Gustav-Adolph-Vereinu, a sam jak np. ci z Berlina, co mieli tytuł „uprzywilejowanych bankierów“ byli bardzo czynnymi członkami hakatystów.

Lecz to jeszcze nie koniec. Przed paru dniami nastąpił wielki krach „Leipziger Bank“. Suma przepadłych kapitałów w tym jednym banku dochodzi do stu milionów marek. Za tym upadkiem zdążają inne: jeden po drugim małe banki niemieckie zawieszają wypłaty — ruina tysięcy kapitalistów stała się faktem dokonanym.

Dziś nikt pewnym być swego grosza nie może, gdy go odda i zawierzy do obcych banków. Na tem miejscu też wołamy do tych rodaków naszych, którzy jeszcze mają jakie oszczędności złożone w niemieckich bankach: wycofujcie je z rąk obcych i oddawajcie do polskich banków, bo kredytowe stosunki niemieckie są teraz tak zagrożone, że nikt się ani spodziewać nie może, jak mu się w niwecz obróci praca całego życia.

Te stosunki mają oprócz tego praktycznego — i głębsze zasadnicze znaczenie: zestawmy je bowiem z procesem politycznym Tauscha i Lützowa, który odsłonił całą ohydę intryg politycznych w Prusach, zestawmy je z procesami Sternberga, gdzie się ujawniła niemoralność całych sfer towarzyskich, przypomnijmy dalej niezliczone procesy karciarzy z ostatnich czasów, a ujrzymy przerażający obraz korupcyi i wewnętrznej degeneracyi politycznej, społecznej, finansowej, moralnej, które ogarnęła współczesne państwo pruskie. Nikomu się też to dziwnem wydać nie może, kto przypomni sobie, jak depczą wszelkie prawa moralności i ludzkości ci sami ludzie w stosunku do swych wrogów: dość wspomnieć tylko o Chińczykach no i o Polakach. W stosunku do obcych kultura pruska najprędzej dała poznać swą prawdziwą istotę —

I doprawdy my Polacy dumni być możemy z tego, że tak uparcie bronimy się przed tą kulturą fałszywą i że jej sobie zaszczepić nie damy. Jest to naszym obowiązkiem — już nietylko wobec własnej narodowości, wobec własnej egzystencyi — ale wprost zasługą wobec prawdziwej cywilizacyi, której fałszerze, przybrani dziś w maskę krzewicieli kultury chcieliby i u nas zaszczepić swą ohydną gospodarkę. —

K. O.

Przegląd prasy polskiej.

Widownią oburzającego zajścia był niedawno kościół katolicki w Dobrzycy. Zajście to jest w swoim rodzaju tak znamienne, że z wielu stron pobudziło ono do zastanowienia się głębokiego, czy nie należy w niem upatrywać zapowiedzi walki kulturnej. Od czasów kulturkampfu bowiem kościoły nasze nie były widownią scen, jakie odegrały się w Dobrzycy. Powtarzamy relacyę **„Kuryera Poznańskiego:**

„W środę, dnia 19 czerwca o godz. $2^1/_2$ po południu przybył tutejszy burmistrz Brandenburger w towarzystwie miejscowego żandarma do kościoła w czasie, kiedy ks. Niziński, proboszcz miejscowy, sposobił dzieci swej parafii do przyjęcia pierwszych Sakramentów św. Burmistrz wszedłszy do kościoła, oświadcza, że przychodzi z polecenia landrata Hahna, gdyż ma się tutaj odbywać nauka języka polskiego.

„Ksiądz proboszcz ze spokojem prosi o pismo landrata, którego mu burmistrz nie pokazuje — dlatego protestuje przeciw najściu kościoła i śpiewa z dziećmi w czasie nauki katechizmu pieśń: „Boże w dobroci.“ W czasie śpiewu burmistrz rewiduje i przegląda książki, zabiera je — również i tablice — które dzieci po większej części ze sobą ze szkoły przynoszą — a ks. proboszcz nie chcąc, aby dzieci były świadkiem gorszącego zajścia w kościele, przerywa pieśń i rozpuszcza dzieci do domu. Burmistrz przytrzymuje 3 czy też 4 chłopców i indaguje w kościele. W tym czasie żandarm posuwa się ku drzwiom i stoi na straży na cmentarzu.

„Właśnie w tym dniu pielgrzymka parafii koźmińskiej, wracając z Lutyni stała przed kościołem — a kilku pielgrzymów w czasie rewizyi w kościele się znajdowało. Łzy owych pielgrzymów dowodziły smutek, jaki ich na widok żandarma ogarnął — bo byli przekonani, że zbliżył się nasz kulturkampf i chcą księdza aresztować.

„Ksiądz proboszcz uspokoił strapionych ludzi, bo kto wie, jakaby się scena odegrała, widząc płaczące i z kościoła wychodzące dzieci.

„Dodać należy, że burmistrz śmiał w kościele wypowiedzieć zdanie — że dzieci uczą się w szkole religii, a więc zbyteczna nauka w kościele.

„Biedne dzieci uciekały do domów — gdzie popłoch i płacz matek wszędzie były nieopisanemi — a z obawy, aby stróże bezpieczeństwa nie zabrali dzieciom książek — poznosili je do kurnika, jak to dowodzi spora ilość rozmaitych książek, które dnia następnego przyniesiono na plebanią.

„Komentarze zbyteczne.

„Rewizya w kościele odbyła się skutkiem denuncyacyi, że rzekomo ksiądz proboszcz utrzymuje tajną szkołę polską, co oczywiście jest fałszem, bo dzieci w kościele uczą się religii. Nauka odbywa się dwa razy tygodniowo w środę i w sobotę po południu od godziny 2.“

Tak więc system pruski w walce przeciwko wszystkiemu co polskie *już przestąpił progi uświęcone starodawnych naszych kościołów.*

Zwracamy uwagę na jak straszne ataki narażone jest nasze zacne duchowieństwo, które z poświęceniem i zaparciem się siebie chce ludowi naszemu wynagrodzić te krzywdy w religijnem wychowaniu chrześciańskiem, jakie mu zadaje system pruski. To też każdy Polak dziś ze smutkiem w duszy myśli o tych różnorodnych przykrościach, na które wystawiony jest dziś szczerze polski kapłan, — zarazem jednak nasz lud z pełną ufnością i wiarą spogląda ku swoim kapłanom, wie bowiem, że oni, jak owi dobrzy pasterze, nie opuszczą w walce swego stada. Ksiądz proboszcz w Dobrzycy jest przez szowinistów niemieckich znienawidzony, jemu bowiem przypisują, że pracą swą w bractwach kościelnych i w Towarzystwie robotników przyczynił się do podniesienia moralnie i ekonomicznie zubożałego polskiego mieszczaństwa, stanu robotniczego i bliższej okolicy.

Ks. proboszcz Niziński założył Bank ludowy, który pod jego kierownictwem doszedł do takiego rozwoju, iż depozytów posiada przeszło 100.000 marek, gdy dobrzycki bank niemiecki ma ledwie 16.000. Dzięki jego pieczy duszpasterskiej zmniejszyło się wśród ludności pijaństwo, powiększył dobrobyt, co jest solą w oku dla szowinistów, których przeraża ekonomiczna praca ludności polskiej.

A teraz obok tego opisu postawimy dla kontrastu i nauki inny opis zaczerpnięty również z pisma polskiego, — a zestawienie będzie nader pouczające. W **„Nowinach Raciborskich“** czytamy:

„Starawieś. W naszym kościele w uroczystość św. Alojzego zakupiło grono polskich młodzieńców mszą św. i poprosiło do śpiewu raciborskie kółko śpiewu z łona Towarzystwa polsko-górnośląskiego. Niektóre osoby udały się w tym względzie w deputacyi do ks. proboszcza z prośbą o przyzwolenie na odśpiewanie kilku pieśni na cztery głosy. Na to ksiądz proboszcz odezwał się mniej więcej w te słowa: „Jabym Wam chętnie pozwolił śpiewać i byłbym także i za tem, ażeby i Wasze dzieci uczyły się katechizmu po polsku, ale my mamy z „regierunkiem“ do czynienia.“ W toku rozmowy powiedział ks. proboszcz dalej: „Gdybyśmy mieli organistę, podobnie jak na Ostrogu, nie zaś nauczyciela organistą, wówczas moglibyśmy robić, cobyśmy chcieli, ale ponieważ tenże jest i organistą i nauczycielem, w takim razie musimy patrzeć, ażeby chleba nie pozbył. Udajcie się jednak do pana organisty. Gdy wam śpiewać dozwoli, wówczas śpiewać możecie.“

Członkowie parafii pożegnali uprzejmie księdza proboszcza i udali się do pana organisty. Ten im jednak bez wszelkich ceremonii odpowiedział: „Wenn Ihr deutsch singen wollt, so könnt Ihr singen.“ (Jeżeli chcecie śpiewać po niemiecku, wówczas możecie śpiewać).

„W zeszłym roku, o ile pomnę, w maju, była u księdza proboszcza deputacya w sprawie śpiewu chórowego. Chodziło wówczas o zaśpiewanie do mszy świętej na 8 godzinę rano. Ksiądz proboszcz powiedział wtedy: „Ks. Biskup śpiewu tego nie pochwaliłby. Byłoby lepiej, ażebyście weszli na chór i porówno z innymi brali udział w ogólnym śpiewie.“ Przypominam też sobie dokładnie, że wówczas ks. proboszcz, gdy ktoś z deputacyi zamierzał jeszcze coś zaznaczyć, odezwał się w te słowa: „W kościele ja rozkazuję.“ Trochę nas więc zadziwiło, że ksiądz proboszcz tym razem odesłał nas do organisty z zapytaniem, czy na nasz śpiew zezwoli.“

Aby kontrast postępowania księży germanizatorów do naszego zacnego duchowieństwa był zupełny, przytaczamy opis charakteryzujący stosunki kościelne na Warmii. **„Gazeta Olsztyńska“** pisze:

„Gospodarz B. z Mondek postanowił na swej posiadłości ustawić Bożą mękę. Kupił więc figury Pana Jezusa i św. Antoniego, które jego żona w dni krzyżowe zaniosła do zakrystyi kościoła parafialnego w Jonkowie. Poczciwa ta gospodyni nie myśląc nic złego, zawinęła jednę z figur w numer „Gazety Olsztyńskiej“. Gdy w zakrystyi prosiła o poświęcenie figur ks. prob. Koslowskiego, ten spostrzegłszy, że jedna z nich zawinięta jest w „Gazetę Olsztyńską“, zawołał na głos: „Tę gazetę trzymacie, pfui! pfui! nie wstydzicie się i począł spluwać. Zawstydzona gospodyni nie mogła się zdobyć na słowo odpowiedzi. Ponowiła więc swą prośbę o poświęcenie figur. Ks. Koslowski kazał jej przyjść po mszy św.

„Gdy następnie owa gospodyni weszła znowu do zakrystyi, nie wiedziała, czy figury są poświęcone, czy nie. Zapytała więc ks. Koslowskiego o to raz drugi i trzeci, ale ten nie dał jej odpowiedzi. Gdy ks. K. wyszedł z kościoła na plebanią, szła gospodyni B. za nim, prosząc o odpowiedź, czy figury poświęcone, lecz nie otrzymała odpowiedzi. Na plebanią nie śmiała kobieta wejść, wysłała więc swego męża, który na cmentarzu czekał, aby się dowiedział, czy figury poświęcone. Gdy B. wszedł na plebanią i powiedział, po co przyszedł, zawołał ks. K: To wy, co czytacie tę gazetę? Na to spokojnie odpowiedział nasz gospodarz: Czytam tę gazetę, bo w niej nic złego nie ma. To było dolanie oliwy do ognia. Ksiądz K. uniósł się i zawołał: „To wy mnie będziecie pouczać! Wam co gazety trzymacie nie potrzeba ani księży, ani poświęcenia. Figur nie poświęcę“. Co było robić? Gospodyni wzięła figury i zaniosła do sąsiedniego ks proboszcza, który je zaraz poświęcił.“

Kto z powyższych trzech opisów potrafił wysnuć moralną naukę, ten powinien Bogu podziękować w duchu, że my w Księstwie mamy jeszcze duchowieństwo, które dba nie o zaszczyty pruskie — lecz o religię dla polskiego ludu. *B. N.*

Przegląd prasy niemieckiej.

Co Niemcy o nas piszą?

Wszelkie dążności, zmierzające ku moralnemu podniesieniu naszego społeczeństwa, nie podobają się prasie hakatystycznej. — Z szyderstwem referuje ona o świetnem zebraniu ku zwalczaniu „narodowych występków“, jak pisze, a „Tägliche Rundschau“ nie waha się zamieścić między innemi takiego zdania: „List Arcybiskupa, który Niemców nazywa obcymi, świadczy, że X. Stablewski nie chce zrzec się chwały pozostania polskim biskupem.“

Glosa ta dodana jest z powodu tendencyjnie fałszywego sprawozdania o wiecu, jakie najprzód umieściła **„Posenerka“** a następnie czereda innych pism niemieckich, opiewającego, iż N. X. Arcybiskup w piśmie swem był się wyraził, iż skutkiem narodowych nałogów tyle ziemi przeszło w „obce ręce.“

Na to odpowiada **„Köln. Volkszeitung“**:

„Wszechniemiecka gazeta powinnaby przynajmniej władać językiem niemieckim o tyle, aby wiedzieć, że „w obce ręce“ znaczy to samo, co „w inne ręce.“ Jeżeli polski magnat na modłę Rodensteinera przehulał swoje dobra, natenczas przechodzą one także, jeśli je nabywają Polacy, w „obce ręce.“ Hakatyzm zdaje się działać tak niszcząco na rozum, że wykształconym ludziom trzeba tłomaczyć tego rodzaju rzeczy. Im byłoby oczywiście najprzyjemniej, gdyby Polacy dalej hołdowali swym narodowym wadom, pijaństwu i hazardowi, bez przeszkody i przyspieszali przez to swój upadek. Na podobną sztuczkę, jak „Tägliche Rundschau“ zdobywa się także „Nationalztg.“ w swym 362-im numerze. O zapowiedzianem breve papiezkiem powiada ona, że potrzeba tylko nie wielkiej zdolności przekręcania, jeżeli agitacya polska chce wmówić w ludność, że Papież zapowiadając szczególne łaski kościelne za udział w polskim ruchu antyalkoholicznym, udziela swego błogosławieństwa narodowo-polskiemu ruchowi, któremu ten pierwszy ma przecież służyć. Odwracamy ostrze i mówimy: Jeżeli ruch wstrzemięźliwości ma służyć ruchowi narodowo-polskiemu, to nie potrzeba żadnej sztuki przekręcania, tylko odrobiny ducha hakatystycznego na to, aby ztąd wysnuć wniosek, że nie może on się zgadzać z interesami Rzeszy niemieckiej. Tem samem więc Papież i Arcybiskup upomnieniem do wstrzemięźliwości dopuścili się w najwyższym stopniu wrogiego czynu przeciw istnieniu Rzeszy i obowiązkiem kanclerza, ministrów, naczelnego prezesa i landratów jest zachęcać bezustannie Polaków do pilnego picia wódki. Jak czytelnik widzi, jest hakatyzm znakomitym nawozem do uprawiania genialnych idei politycznych.“

Oszczerstwa tego nie mogły strawić katolicko-niemieckie pisma, to też codziennie znajdowaliśmy te same uwagi w **„Germanii,“** **„Schles. Volksz.“** i **„Westpr. Volksbl.,“** a nadto powróciła **„Köln. Volksztg.“** w osobnym artykule wstępnym do tego przedmiotu ponownie i pisze:

„Ten temat odmieniają liczne pisma hakatystyczne. I tak zauważa dzisiaj *„Köln. Ztg.“* ironicznie: „Radość z tego powodu, że się znajduje X. Arcybiskupa też raz przy pracy, która leży po za obrębem polityki i tak pięknie zgadza się z obowiązkami duszpasterskiemi, zakłóca znacznie to, że X. Arcybiskup używa zwrotu, iż przez pijaństwo i karciarstwo wiele „ojczystej ziemi“ przeszło w „obce ręce.“ Jeżeli się zważy, że Polacy z lubością nazywają Niemców „obcymi“, to trudno tych słów nie rozumieć i one nie tłomaczą też, dlaczego duchowieństwo polskie założyło właśnie polskie towarzystwo dla zwalczania tej wady. To prawda, że szerzy się ona więcej między Polakami, aniżeli wśród Niemców, ale niestety, można spotkać ją także między Niemcami, tak, że i wśród nich opłaciłoby się jej zwalczanie. Nie możnaby oczywiście zakładać w takim razie polskiego towarzystwa i trzebaby zrezygnować z zaostrzania rozdziału między katolickimi Polakami a Niemcami. Każde polskie towarzystwo prawie niechybnie staje się wrogiem niemczyźnie towarzystwem i w takich okolicznościach odnosi się wrażenie, że założycielom nie chodzi tylko o pijaństwo i gry hazardowe, lecz także o stworzenie nowej broni przeciw niemczyznie. Zwrot o „obcych“, którym w ręce wpada „ojczysta ziemia“, jest w tym kierunku niezmiernie charakterystycznym.“

Następnie powiada „Köln. Volsztg.“, iż każdy rozsądny człowiek winien z radością witać te dążności i odczuwać wdzięczność dla X. Arcybiskupa Stablewskiego za to, że je popiera. Tylko prasa hakatystyczna innej jest myśli. I teraz prasa katolicka niemiecka w najostrzejszych słowach piętnuje hakatystyczną nagankę i obłudę. Niechcąc narazić się na proces nie możemy powtarzać wszystkich tych ostrych słów krytyki. Powtarzamy tylko sprawdzenie stanu rzeczy, jakie korespondenci powyższym pismom katolickim nadesłali:

„Pismo X. Arcypasterza zostało zaraz nazajutrz 17 bm. ogłoszone w „Kuryerze“ i „Dzienniku“ dosłownie, ale ani w tej publikacyi nie można znaleźć inkryminowanego ustępu, ani też nikt z licznych uczestników nie może sobie przypomnieć, aby w czasie odczytania tego pisma był słyszał podobne słowa lub myśli. Informowany zwykle ze strony hakatystów *„Pos. Tagbl.“* nie referuje także nic o podobnym tekście. Zdaje się, że korespondencya opiera się na referacie „Pos. Ztg.“, w którym znajdują się te słowa, ale nie w cudzysłowach.

„Z gruntu też fałszywem jest insynuowanie jakoby brewe papiezkie odnosiło się do świeckiej „Jutrzenki“, podczas gdy w rzeczywistości dotyczy ono jedynie kościelnego bractwa wstrzemięźliwości.“

Gazety te wszakże są przekonane, że o odwołaniu tego oszczerstwa mowy nie będzie. —

Jakiego rodzaju korespondentów posiadają gazety niemieckie, świadczy następująca korespondencya, z Miłosławia, która obiegła całą prasę niemiecką, — nawet półurzędowa **„Nordd. Allg. Ztg.“** ją umieściła:

„Od czasu zajścia we Wrześni w tutejszej szkole katolickiej większa część dziewcząt nie daje wcale odpowiedzi w nauce religii, udzielanej od Wielkiejnocy w pierwszej i w drugiej klasie po nie-

miecku. W nauce przeszkadzają w najrozmaitszy sposób. Najnowsze przeszkadzanie polega na tem, że dziewczęta używają proszku, zniewalającego do kichania, i podczas całej godziny wydawają odnośne brzmienie nosami. *Nauczyciele nie karzą ich chłostą.* Ponieważ pomimo kichania nauka religii w niemieckim języku nie zostaje zniesiona, przeto dzieci zebrały około 15 m. na mszę św., która się odbyła na intencyę „dzieci ze szkoły". Temi słowami zapowiedzianą została z ambony rzeczona msza św."

Każdy nieuprzedzony człowiek zapłakałby nad losem biednych dzieci, które czując swą niedolę, grosze zbierają na mszę św. o odwrócenie krzywd im wyrządzanych, choćby nawet przypuszczał, iż dzieci może zbyt tragicznie swój smutek pojmują — ale cóż sądzić o człowieku, który szydzi sobie z położenia biednych dzieci, choć wie, iż trzciną wbijano im rozumienie prawd religii, iż często płacz rozlegał się z budynku szkolnego, iż po 2 i 4 razy je bito na ręce, gdy się nauczyć nie zdołały religii w niezrozumiałym języku!

Nie wiadomo, nad czem więcej się zastanowić, nad złością, czy nad obłędem. Bo i ten ostatni w zastraszający sposób istnieje.

I tak zamieszcza **„Deutsche Ztg."** pod nagłówkiem: „Jak długo jeszcze?" artykuł cały z tego powodu, że jakiś hakatysta, chcąc doświadczyć pocztę, przetłomaczył Inowrocław na Jung-Breslau i poczta po dwakroć mu tę przesyłkę zwróciła. Ten pan przesłał tedy ową kartę pocztową i list zwrócony panu sekretarzowi stanu ze skargą na pocztę, iż nie przyjmuje listów z nazwami miejscowości, przełożonemi na niemieckie. „D. Ztg." twierdzi, że ktokolwiek choć odrobinę umie po polsku, ten wie, że *Ino*-wrocław ma znaczyć po niemiecku *Jung*-Breslau.

Dalej pisze **„Ostmark"**, urzędowy organ hakatystów, że na pocztach w dzielnicach wschodnich znajdują się spisy miejscowości alfabetycznie ułożone po polsku i po niemiecku dla użytku poczty, co naturalnie oburza „Ostmark" do żywego i tak np. zachodzą tam *„urdeutsche"* pierwotnie niemieckie nazwy miast na polskie przetłomaczone jak Leipzig na Lipsk, Breslau na Wrocław, Stettin na Szczecin.

Rozum ustaje, bo każdy z nas, choćby najmniej uczony wie, że to są pierwotnie słowiańskie osady. **„Tägl. Rundsch."** donosi o „jeszcze gorszym przypadku". Oto jeden z jej czytelników odebrał pocztą list, noszący *polski stępel* pocztowy! Zamiast Zempelburg stoi na stęplu po polsku *„Zempelkowa"*. Tu już fabrykacya wiadomości o poczcie bije w oczy zanadto wyraźnie. Wiadomo bowiem, że nazwa „Zempelkowa" nie istnieje wcale, a „Zempelburg" jest niemiecką nazwą na *Sępolno*. Byłoby dobrze i wymagałaby tego sprawiedliwość, aby „T. R." poinformowała owego „czytelnika" o tej starodawnej polskiej nazwie, by ją mógł porównać z stęplem pocztowym na liście, który rzekomo odebrał ztamtąd.

Ktoś tu naciągnął „Täg. R." tak samo bezczelnie, jak swego czasu adresując do miasta *„Giessen"* jako do „Lać." — Ale niektóre pisma nie zważają na żadne tłomaczenia, tylko hałasują wbrew najlepszej wiedzy przeciw nam. Do nich zalicza się **„Posener Tageblatt"**, który o polskiej agitacyi zamieścił już trzeci z rzędu artykuł. Na pierwsze dwa artykuły nie zwróciliśmy uwagi, ponieważ one powtarzały zarzuty przeciwko Polakom, jakie już przynajmniej kilkadziesiąt razy mieliśmy sposobność czytać w różnych gazetach hakatystycznych. I w trzecim artykule są znane od dawna i odpierane wiele razy oskarżenia. **„Posener Tageblatt"** zaczepia znowu Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, o którem pisze, że ono domaga się od swoich stypendyatów bezwzględnego zaznaczania polskiego usposobienia. Niektóre zarzuty są jednak nowe, a przynajmniej w trochę odmiennej wyrażone formie. Rzeczone pismo oburza się na publiczne oświadczenia niektórych Niemców, że nie należą do Towarzystwa hakatystów. O tych oświadczeniach pisze, że one bywają redagowane przez lokalnych przywódzców Polaków i przedkładane odnośnym kupcom Niemcom, którzy mają do wyboru: albo je podpisać, albo się narazić na bojkot. Dalej zwraca się ów artykuł przeciwko prasie polskiej, „która nieustannie podżega Polaków przeciw Niemcom" i to zawsze według dawnej recepty, twierdząc mianowicie, że rząd chce Polaków protestantyzować. Polscy skrybenci artykułów wiedzą dobrze, że to twierdzenie jest zupełnie nieprawdziwem; mimoto niestrudzenie je powtarzają, aby w ten sposób nakłonić szerokie warstwy ludu do bezmyślnego poddawania się wpływowi katolicko-polskiego duchowieństwa, tego duchowieństwa, które objawia nienawiść do Niemców aż do zboczeń ślepego fanatyzmu. Jakże inaczej można to nazwać, jeżeli modlitwę w niemieckim języku więcej lub mniej wyraźnie nazywa się grzechem? Jakiż inny wpływ takie twierdzenie może wywrzeć na niewykształcone klasy ludu, jak ten, że opierają się władzom świeckim, n. p. w sprawie języka wykładowego w szkole. Przytem ustawicznie powtarza się ludowi, że słowa królewskie poręczyły mu po wszystkie czasy prawa, jakie mu rząd teraz ukróca i odmawia. Zamilczają naturalnie to, że owe słowa królewskie mogły być ważne tylko tak długo, dopóki Polacy byli lojalnymi poddanymi; na polu miłosławskiem utracili oni wszelkie prawo do spełnienia względem nich dawniejszych przyrzeczeń króla pruskiego. Jeden z najulubieńszych argumentów pism polskich jest następujący: Rząd i hakatyści ranią boleśnie lud polski w jego najświętszych uczuciach i doprowadzają go wprost do rozpaczy, tak, że potrzeba całego wpływu duchowieństwa i innych przywódzców polskich, aby go utrzymać na drodze legalnej. — Nie wątpimy, że w kołach ludności polskiej w Prusiech wrze i kipi — ale winę przypisujemy wyłącznie polskiej agitacyi."

Szczęście, że już nie ma nikogo ze zacnej kompanii nieboszczyka pana Zagłoby — jakżeby ci kawalerowie jeden za drugim wołali na taką niegodziwość pismaków: „O rety, bo nie wytrzymam"—

Pod nagłówkiem „Język niemiecki na kresach wschodnich" — które Niemcy zdobyły „prawem zdobyczy" — pisze **„Ostmark"** między innemi:

„Przedewszystkiem powinien królewski rząd z bezwzględną surowością dbać o to, aby katolickie duchowieństwo dzieciom mówiącym w domu po polsku, które z wielkim trudem, ale nie bez skutku w szkole nauczono po niemiecku, tak iż niemiecki język już dostatecznie posiadają, udzielało nauki przygotowawczej do Sakramentów św. nie jak dotychczas prawie wszędzie po polsku, lecz po niemiecku. Tutaj powinno państwo i to bardzo energicznie dać bodźca i żadnego na nic nie brać względu. Przeprowadzenie tego żądania o wiele łatwiej dałoby się uskutecznić na Górnym Szlązku i w ten sposób zrobiłoby się przynajmniej początek, bo tam rząd znalazłby w swej dążności pomoc w patryotycznie po niemiecku usposobionym kardynale Koppie, a przynajmniej nie doznałby tak energicznego oporu, jakiego należy się spodziewać po usposobionym na wskroś patryotycznie po polsku Arcybiskupie Stablewskim w Poznaniu."

Wyznanie to arcybakatystycznej „Ostmark" nader jest charakterystyczne. — Świadczy ono ponownie, iż Hakata dobrze jest sobie świadoma, jak duchowieństwo nasze pojmuje swe obowiązki, — że za żadną cenę nie pozwoli ono nadużyć świętej sprawy nauki religii do bezecnych celów germanizacyi. *S.*

Gazeto kochana!

Gazeto kochana!..
Witamy cię szczerze...
Jak ptaszynę lubą
Każdy do rąk bierze,
A ty śpiewasz, a ty gadasz,
Dziwy — dziwy opowiadasz,
I wspomnienia z dawnych lat
Niesiesz na próg naszych chat!

Gazeto kochana!...
Jakżeś ty nam miła,
Gdzieżeś się tych pieśni
Cudnych nauczyła;
I rozśmieszysz i roztkliwisz
I otuchą serca żywisz
I nauki złoty siew
Niesie nieraz twych słów śpiew.

Gazeto kochana!
Wiesz ty, iżesz nasza.
Darmo cię wróg srogi
Od nas wciąż wypłasza,
Bo my ciebie nie puścimy,
Bo my ciebie uchronimy,
Twoja mowa droga nam..
Witaj w pośród naszych bram.

Gazeto kochana!
Tyś nam jak matula,
Co pieści i kocha,
Do serca przytula...
I poradzisz i pogrozisz,
A na straży naszej stoisz,
Chcesz by Polak dobrze żył,
By kraj drogi szczęśliw był.

Gazeto kochana!
My cię rozumiemy
My twoje zasługi
Ocenić umiemy.
Grosz do grosza pomnożony
Czytelników da miliony,
Wtedy **„Pracę"** pozna kraj...
Boże dobry — daj to, daj!

Czytelnik „Pracy"



Patron Maksymilian Jackowski.

Album „Pracy.“ Drukiem „Pracy.“

Rzut oka na Poznań dzisiajszej doby.



Wygląd tegoczesny grodu Przemysława jest poniekąd odzwierciedleniem stosunków, wśród których nam żyć wypadło. Na okół szańce z 8 warowniami czyli fortami, na których froncie widnieją nazwiska pruskich generałów. Zewnątrz fortyfikacyjnego pierścienia snują się sporym łukiem promenady starannie utrzymane, zdradzające jeszcze staranniejsze unikanie języka polskiego. Drogoskazy alejowe i przestrogi dla przechodniów widocznie tylko Niemcom służyć mają; Polacy mogą sobie błądzić. To samo na obu dworcach kolejowych! Byle niemieccy podróżni dobrze się zoryentować mogli, to już zarząd pruskich kolei zupełnie zadawalnia... Czy jaki polski kmiotek lub robotnik, nie władający językiem niemieckim, stanie na dworcu zakłopotany, dokąd i jak się obrócić, czy z powodu braku napisów polskich zmyli drogę, czy się zapóźni na pociąg lub wczas podąży — to bagatelą przecież wobec wyższych przeznaczeń pruskiej kultury. Nawet w Jeżycach, naszych polskich Jeżycach, poprzezywano szpetnie place i ulice stare, pochrzcono z' pruska nowe. Naturalnie, że wewnątrz fortyfikacyjnego pasa pruskie rządy jeszcze wydatniejszą obcą cechę nadały polskiemu Poznaniowi. Dla naszej tubylczej, od wieków osiadłej ludności nie potrzeba wskazówek! Tej polskiej ludności obowiązkiem i prawem zarazem jest: „Steuer zahlen, Kriegsdienste leisten und Maul halten“, jak się wyraził pewien profesor — mędrzec gryfijski, który niepotrzebnie się wysilał na to, ażeby dowieść, że szowinistyczna głupota sięga czasami aż do wysokości pruskich uniwersytetów. Ale chociażby napisów wyłącznie niemieckich nie było, to i tak powierzchowność Poznania, szczególnie w górnej jego dzielnicy miałaby oblicze przeważnie niemieckie. Z funduszów państwowych i miejskich, do których Polacy porówno z Niemcami przyrzucać muszą ogromne dziesięciny, powystawiano mnóstwo gmachów, rozmiarami okazałych, ale w przeważnej części architektonicznie niesmacznych. Takiem arcydziełem niezdarności w sztuce budownictwa jest — jak wiadomo — teatr niemiecki. Oprócz licznych szkół wiele gmachów rządowych z orłami pruskiemi lub bez orłów na froncie, a drzewcami do pruskich chorągwi na szczytach, zajmuje sporą część górnomiejskiego terytoryum. Że w nich po polsku nie można się porozumieć, o tem uprzedzają już napisy oczywiście także wyłącznie niemieckie. Wszystko to wraz z paru pomnikami pruskiej chwały, wzniesionemi w przekornem przeciwieństwie do uczuć ludności polskiej, nadaje wielkopolskiej stolicy znamię prusko-niemieckie, jakkolwiek pozorne tylko. Ani bowiem wspomniany powyżej teatr, ani oba teatrzyki „Kaisergarten“ i „Apollotheater“, ani koszary z magazynami wojskowemi, gmachy sądu nadziemiańskiego, ziemiańskiego i okręgowego, obszerne budynki pocztowe i celne, pałac komenderującego jenerała z pomnikiem Wilhelma I przed główną fasadą, ani nawet ów gmach biblioteki im. cesarza Wilhelma i muzeum prowincyonalne, „zur Hebung des Deutschtums,“ świeżo budowane, z oznakami i symbolami pruskiemi, nie będą nigdy stanowiły o właściwym charakterze Poznania. Pomińmy te gmachy wystawione za miliony z państwowego skarbu, za miliony podatków niestety i naszych także, a odsłoni nam się odmienny obraz Piastowskiej dzielnicy, bez pruskiego werniksu, obraz prawdziwszy, bo zgodniejszy z istotą przeważającej liczebnie ludności. Ta ludność, ludność polska, wycieńczona materyalnie kilkakrotnemi nieszczęśliwemi walkami o niepodległość, przygnieciona klęskami politycznemi, przymuszona do podatków ciężkich, choćby ku własnej zgubie, (n. p. na cele kolonizacyjne), ta ludność, na której żywotne cele w budżecie pruskim niema, choćby najmniejszych funduszów, — pomimo całego wyczerpania miała i ma w sobie skarb, do którego utrzymania i zasilania nie potrzeba ani przymusowej taksy podatkowej, ani woźnych, ani miejskich egzekutorów.

I to właśnie sprawiło i sprawia, że pod pruskim werniksem kryje się skromny, ale wierny i szlachetny obraz usiłowań samozachowawczy polskiego żywiołu w stolicy wielkopolskiej. Tu sędziwy a okazały Bazar wzniosła ku własnej chwale ofiarna ręka obywateli wielkodusznych, ażeby handel i przemysł polski miał tam swoje pomieszczenie i rozwój pomyślny i ażeby z dochodów płynąć mogły obfitsze kwoty na tak liczne społeczeństwa naszego potrzeby. Tu nie na froncie gmachu, ale w idei pięknej zapisało się chlubnie imię hr. Seweryna Mielżyńskiego. A w pobliżu zaraz z piękną kolonadą widać pałac Raczyńskich, przypominający nam hojność hr. Edwarda, a zawierający dobrze uposażoną, kilkadziesiąt tysięcy tomów liczącą bibliotekę. Szczodrobliwy fundator, który był lepszym znawcą sztuk pięknych niźli natury pruskiej, zapisał miastu tę sutą spuściznę, nie przewidując, że polskie fundacye będą mogły być w przyszłości użytkowane na niekorzyść Polaków. Podobnie smutne wrażenie sprawia widok gmachu „Sacre coeur“, czyli zakładu Garczyńskiego na Wildzie, który świadcząc o ofiarności polskiego magnata pozostanie przestrogą wieczną, ażeby przy wszelkich fundacyach zawarować dobrze swą intencyą i to przeznaczenie, że mają służyć polskiemu, upośledza-

nemu materyalnie i trapionemu duchowo społeczeństwu. Lepiej pruską opiekę nad fundacyami zrozumiało społeczeństwo, budując własny teatr polski i zrozumiała też lepiej rodzina hr. Mielżyńskich, zakładając piękne Muzeum swego imienia, powierzone od lat wielu umiejętnej i troskliwej pieczy zasłużonego piśmiennictwu naszemu, p. dr. Bolesława Erzepkiego. Tam umysł polski odświeża się szczerze swojską atmosferą. Księgozbiór doskonale dziś uporządkowany, a obfitujący w cenne dzieła i rzadkie rękopisy, oraz zbiór muzealny, bogaty osobliwie w archeologiczne zabytki, stanowią dziś główny skarb wspaniałej fundacyi. W szerszych rozmiarach, bo bardziej zbiorowo przedstawia się ofiarność społeczna, której zawdzięczamy „Dom katolicki", ugaszczający dziś w murach swoich liczne towarzystwa i zbory polskie, a nie mniej skrzywiony przy wykonaniu, ale jakoś szczęśliwie naprostowany „Dom Przemysłowy", na którego wzniesienie długie składały się lata.

W murach fundacyi Mielżyńskich ma siedzibę swą jedyne w swym rodzaju na całą Wielkopolskę poważne „Towarzystwo Przyjaciół Nauk", podzielone na 4 sekcye, a pod prezesurą jednego z najgodniejszych polskich kapłanów, ks. biskupa Likowskiego, pracujące skrzętnie dla wiedzy, oczywiście w miarę skromnych sił, tak bardzo zmitrężonych i wyjałowionych przez wrogi nam systemat.

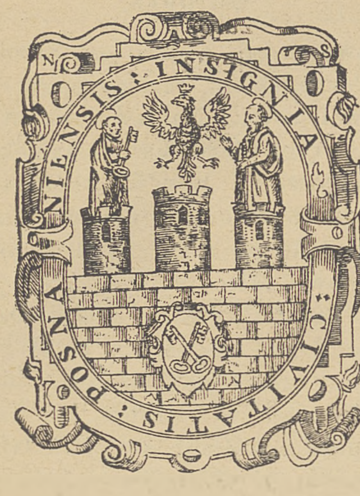
Bez osobnego gmachu, ale pełne chluby inne jeszcze Towarzystwo ma w Poznaniu główną swą siedzibę — Towarzystwo Naukowej Pomocy Im. ś. p. Karola Marcinkowskiego. Jak wyglądają w obec tej wiekopomnej instytucyi, imienia szlachetnego filantropa, owe gmachy komisyi kolonizacyjnej i „Kennemanhauzy", jak wyglądają one wobec instytucyi, którąby jednym z najpiękniejszych ołtarzów narodowego poświęcenia nazwać można?! A obok tych dwóch ileż to jeszcze Towarzystw w Poznaniu żyje i działa z ofiar publicznych dla podniesienia oświaty? Czyliż zapomniećby się godziło o „Czytelniach ludowych", w których ks. Ździsław Czartoryski, dr. Jerzykowski, dr. Kapuściński i inni, dzielni obywatele, tak poświęcenia pełną rozwijają działalność? A czyż nie zasługują na najwyższe uznanie młodzi a energiczni założyciele „Towarzystwa wykładów ludowych" imienia Adama Mickiewicza? Tam to już nie ofiary pieniężne jedynie, ale wielkie ofiary czasu i pracy niezwykle obowiązkowej a umiejętnej, domagają się uznania szczególnie dla prezesa i głównego prelegenta, posła mec. Chrzanowskiego oraz dla tych, którzy go najwierniej w usiłowaniach wspierają. Towarzystw, działających w ściślej ograniczonych zakresach, szczególnie zawodowych, mamy w Poznaniu zastęp pokaźny. Z tych zasłużone „Towarzystwo Przemysłowe", już pół wieku istniejące i „Towarzystwo Młodych Przemysłowców" ździałały i działają wiele dla podniesienia przemysłowej oświaty.

Ale poza temi tętnicami przeznaczonemi dla życia duchowego w naszem społeczeństwie nie zbywa nam na poważnych oznakach także ekonomicznego pomimo trudnych warunków rozwoju. Świadczą o niem dobrze prosperujące piękne banki, jak „Bank Przemysłowców", „Bank Spółek zarobkowych", „Bank Włościański", „Bank Kwileckiego, Potockiego i Ski", „Bank Ziemski", a nadto cały szereg Spółek, jak „Spółka Rólników parcelacyjna", „Bank Parcelacyjny", „Spółka Ziemska", „Spółka Melioracyjna", „Gleba", „Bank ludowy w Jeżycach" i inne.

Gdy się nadto spojrzy na kilka poważniejszych fabryk, wysuwających się coraz śmielej w szranki współzawodnicze z fabrykami niemieckiemi, to z jeszcze większym naciskiem zaznaczyć można, iż werniks czysto pruski, jakim zamalowano oblicze Poznania, nie jest wiernem odbiciem jego istoty. Pokost pruski zasmarował wprawdzie polskie napisy, ale życia i ducha przeważającej liczebnie polskiej ludności zamazać nie zdołał. Tak to już jest: Polak, czy z pruska, czy z ruska czy też z austryacka pokostowany, zawsze świecić będzie starą swą barwą czerwono-białą.



Dzisiejszy a dawniejszy kształt i obszar Poznania.



Herb miasta Poznania.

Poznań z swą pierwszorzędną twierdzą i podziemnemi fortyfikacyami, przedstawiającemi się jako olbrzymie kretowiska, leży po obu brzegach Warty, przy zbiegu jej dopływów: Cybiny i Główny, Wierzboka i zasklepionej Bogdanki, pod 52°, 24', 39" północ. szerokości i 34°, 13', 41" wschod. długości w pagórkowatej okolicy, obniżającej się ku brzegom Warty, a wzniesionej po stronie wschodniej w stokach fortecznych na 57.5 metr., na moście wielkiej szluzy na 59,4 metr. Powierzchnia, na której rozwinęło się miasto, pochyla się od zachodu ku wschodowi; najwyższym jej punktem jest róg ulic Młyńskiej i Berlińskiej. Obszar miasta z wyłączeniem



Pomnik Mickiewicza.

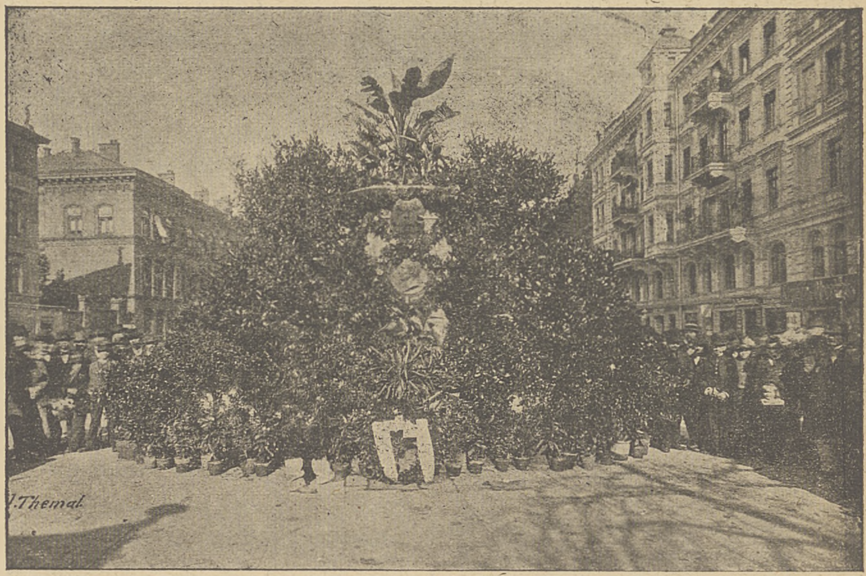
Berdychowa i Piotrowa, wynosi 942 hekt., z których rząd posiada 469, miasto 131, kościoły 75, kolej żel. 15 a prywatni 252. Są to daty wedle urzędowej statystyki z r. 1887. Wody do picia dostarczała dawniej Warta, dziś zdroje z pod Winiar. Miasto miało 1887 r. 90 ulic i uliczek, 4 rynki, 9 placów, 16 kościołów kat., 5 protes., 1 grecki, 3 synagogi, piękny ratusz, zbudowany za panowania Zygmunta Starego, giełdę kupiecką, książęcy zamek Przemysława, bibliotekę Raczyńskich, 2 teatry, polski i niemiecki.

Pomniki.

Z publicznych pomników mają Potronowie dyecezyi poznańskiej; w bramie pod wieżą środkową na czarnem polu są złożone na krzyż dwa klucze, jeden srebrny, drugi złoty, a nad niemi gwiazda; po bokach obu apostołów znajduje się półksiężyc z gwiazdą. Na dawniejszych pieczęciach, na których nie ma ani korony nad orłem, ani półksiężyców, trzyma św. Piotr dwa na krzyż złożone klucze, a św. Paweł miecz spuszczony.

Urzędy.

Poznań jest siedzibą arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, konsystorza protestanckiego, rabinatu żydowskiego,



Wodotrysk obok poczty (fundacya hr. E. Raczyńskiego).

lacy *Adama Mickiewicza,* ukrytego z nie naszej winy przy kościele św. Marcina i więcej wpadający w oczy pomnik *Jana Kochanowskiego* na placu katedralnym.

Posągi.

W pobliżu pomnika Jana Kochanowskiego widzimy piękną *statuę N. M. Panny,* wystawioną kosztem ś. p. ks. kanonika Sibilskiego. Na Starym Rynku jest posąg Jana Nepomucena, wystawiony w r. 1724; tamże w pobliżu ratusza znajduje się grupa, przedstawiająca Prozerpinę w środku fontanny i pręgierz żelazny; między pocztą a gmachem starego ziemstwa jest wodotrysk i posąg Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus na wodotrysku przy kościele Przemienienia Pańskiego. — Obydwa te wodotryski wystawił kosztem swym hr. E. Raczyński.

W Poznaniu są liczne gmachy wojskowe, sądowe i szkolne; pomijamy je z powodu, iż nie odznaczają się oryginalnym i gustownym stylem budownictwa.

Herb miasta Poznania.

Wyobraża bramę z trzema wieżami, nad środkową z nich unosi się orzeł biały z koroną królewską, a na dwóch pobocznych św. św. Piotr i Paweł, pa-

naczelnego prezesa tak zwanej nawet przez rząd, wbrew woli królów pruskich, wyrażonej w traktacie wiedeńskim, prowincyi poznańskiej; jest dalej siedzibą generała, dowodzącego V korpusem armii prusko-niemieckiej, dyrekcyi zborów prowincyonalnych, urzędów celnych, dróg żelaznych, poczt cesarskich, domów poprawy i korekty, nowego ziemstwa kredytowego, (dawną landszaftę zniesiono), dwóch obecnie urzędów ziemiańskich powiatowych (landratur), policyi miejskiej, magistratu, Izby handlowej, sądów: ziemiańskiego, wyższego ziemiańskiego, okręgowego, sądów przysięgłych, tudzież siedzibą różnorodnych dykasteryi administracyjnych i wojskowych. Wszystkie te urzędy obsadzone są Niemcami, z zupełnem prawie wyłączeniem Polaków zawodowych i bardzo zdolnych.

Urząd pocztowy pierwszorzędny przy ulicy Wilhelmowskiej ma 3 stacye pomocnicze: na Chwaliszewie, przy ulicy Wrocławskiej i na dworcu kolei żelaznej, w którym schodzą się następujące drogi żelazne: 1) Poznań-Września Strzałkowo, 2) Poznań-Pleszew-Kluczborek, (Kreutzburg), Mysłowice, 3) Szczecin-Krzyż, (Kreutz) Poznań, 4) Berlin-Frankfurt n. Od.-Zbąszyń-Poznań, 5) Dzierzłów (Ruegenwalde)-Szczecinek (Neu-Stettin)-Piła,

6) Poznań-Leszno-Wrocław, 7) Gdańsk-Bydgoszcz-Gniezno-Poznań.

Dworzec poznański stoi o tysiąc kilkaset kroków na południe-zachód od bramy Berlińskiej; drugi na tak zwanych łąkach Dominikańskich, a tuż przy tym dworcu bardzo kosztownie zbudowana



Gmach dyrekcyi poczty.

wielka *rzezalnia* z piękną restauracyą. W mieście kursuje w kilku kierunkach elektryczna kolej żelazna, dorożki i omnibusy.

Zwirówki (szosy) wychodzą z Poznania do Rogoźna, Obornik, Pniew, Kórnika, Wrześni i Gniezna. Małemi zwirówkami połączone są między sobą forty wysunięte, zbudowane po ostatniej wojnie francusko-pruskiej. Jest ich 12, na prawym brzegu Warty: pod Starołęką (Louisenhain hin. der Warthe), Minikowem, Młynem Łącznym i Janikowem; na lewym porzeczu: pod Wilczakiem, Naramowicami, Winiarami, Gołęcinem, Marcelinem, Janikowem, Dębcem i Lubonią. Forty te stanowią drugi pas forteczny.

Poznań jest ważnem stanowiskiem pod względem strategicznym. Miał on już, jak słusznie przypuszczać można, w 1005 r. na prawym brzegu Warty *warownią*, do której miał się schronić Bolesław Wielki. Jak cesarz niemiecki Henryk II, tak i Fryderyk Rudobrody, jeżeli wogóle dotarł w r. 1157 za Bolesława Kędzierzawego do Krzyżkowa, wsi odległej o $2^1/_2$ mili na północnym zachodzie, nie kusił się o zdobycie Poznania. Że Poznań miał warownią z wieżami otoczoną rowem i parkanem, dowodzi tego fakt oblężenia jej przez Władysława, księcia krakowskiego. Warownia ta straciła znaczenie, gdy Przemysław I w r. 1257 założył nowe miasto naprzeciw starego, na lewym brzegu Warty i kazał je opasać rowami i palisadami. Tak wzniesioną warownią wzmocnił murem i basztami Kaźmierz Wielki. Po śmierci tego wielkiego króla utrzymanie załogi wojskowej przeszło na miasto. Po okupacyi pruskiej między rokiem 1797 a 1805 zburzono warownią poznańską. Napoleon I bawiąc w r. 1807 w Poznaniu, miał powziąć projekt ufortyfikowania miasta, za czasów atoli Księstwa Warszawskiego nie przedsięwzięto żadnych robót. Władze pruskie dopiero w r. 1828 wystawiły w miejscu wsi Winiary, leżącej na wzgórzu panującem miastu od północy, silną twierdzę, zwaną dotąd jeszcze Fort Winiary, albo Kernwerk. Od tego fortu wychodzą rowy i wały forteczne, któremi opasano miasto po obu stronach Warty, zaopatrzywszy je w pomniejsze forty, bastyony, reduty, lunety i t. p. dzieła fortyfikacyjne, zwane od różnych jenerałów, jak n. p. Steinecker, Hacke, Prittwitz, Radziwiłł i t. p.

Bram fortecznych ma Poznań *12*: 1) Warszawska, 2) Bydgoska, 3) Kaliska, 4) Warciana, na prawym brzegu Warty, 5) Grobelna, 6) Dębińska, 7) Wildecka, 8) Berlińska, 9) Królewska, (zniszczona), 10) Młyńska, 11) Cmentarna, 12) Szelągowa na lewym brzegu Warty. Za pomocą szluz, wielkiej na Warcie, małej na Wierzboku i tumskiej na Cybinie zalać można miasto i okolice. Kluczem tego systemu fortyfikacyjnego jest fort Winiary, arcydzieło w swoim rodzaju, wykonane według planu generała Brese.

Załoga forteczna V korpusu bywa różną co do ilości wojska, raz większa, raz mniejsza wedle potrzeb i planu sztabu jeneralnego. Za czasów polskich składała się załoga z kilkudziesięciu tylko ludzi na żołdzie miejskim; za Jana Kaźmierza stało w Poznaniu wojsko koronne, któremu dla każdej setki miasto płacić musiało tygodniowo 66 złp. i 20 groszy. Od czasów Augusta II przestało całkiem istnieć wojsko miejskie, w miejsce którego stały pułki koronne.

Z upadkiem Polski znikła *dawniejsza odrębność osad*, które rozwijały się po obu brzegach Warty starego Poznania. Za najstarszą z tych osad uchodzi

Przedmieście św. Jana Jerozolimskiego,

rozwijające się niegdyś nad Cybiną, na wschód od Śródki. Dziś istnieje tylko kościół tego nazwiska za bramą Warszawską przy żwirowce szwarzędzkiej i młyn świętojański na Cybinie. W miejscu, gdzie dziś stoi ten kościół, mieli się jak podanie mówi, spotkać trzej bracia: *Lech, Czech i Rus.* Pierwotna nazwa św. Jana zaginęła; kawalerowie bowiem maltańscy, dla których Mieczysław Stary (syn Bolesława Krzywoustego), książe Poznański około r. 1170 wystawił szpital przy kościele św. Michała, zamienili tytuł ten na imię patrona swego, t. j. św. Jana Jerozolimskiego. Imię to przyczepiło się do całej osady, która około r. 1394 tworzyła odrębną gminę z własnem wójtostwem i rządziła się prawem magdeburskiem.

Drugą osadą na prawym brzegu Warty był Ostrów, zwany dziś zdrobniale

Ostrówek.

Jak dawniej, tak i dziś jest przedmieściem Poznańskiem, rozciągającem się aż do Chwaliszewa. Najdawniejszym gmachem na tym Ostrówku był zamek książęcy, odnowiony w r. 1249 przez Przemysława. Stał on w pobliżu katedry, nie ma śladu po nim. Obok tego zamku wystawił Mieczysław I, król polski, kościół katedralny a żona jego Dąbrówka kościół pod wezwaniem N. M. Panny. W jakim czasie powstał pałac biskupi, nie wiadomo. W stronie ku Zagórzu stał szpital i kościół św. Mikołaja, tudzież wieża, w której w r. 1242 bronił się Mieczysław Stary, obsaczony przez Władysława, księcia Wrocławskiego. Mennicy poznańskiej, którą później widzimy na lewym brzegu Warty, w nowem mieście, domyślają się badacze w r. 1252, w pobliżu katedry. W r. 1437 założyć kazała kapituła łaźnią, którą w r. 1636 zamieniono na browar. Synody dyecezyalne odbywały się na Ostrówku w latach 1471, 1501, 1560, 1563, 1577, itd. W r. 1461 wysłał Maciej, król węgierski, wojsko do Polski, które pomiędzy innemi zburzyło przedmieście przy katedrze. Liczne powodzie, powietrze morowe, jak w r. 1478, nawiedzały Ostrówek. W r. 1629 złożony był magistrat Ostrówski z burmistrza Stanisława Domagały i rajców Jana Leniwego i Marcina Chudego. Za budynkami biskupiemi roztoczyła się osada

Zagórze,

które będąc własnością biskupów, nie tworzyło odrębnej całości; nazwa tej osady dotąd się utrzymała w ulicy ciągnącej się wzdłuż krańców południowych i wschodnich dzielnicy Tumskiej. Na Zagórzu stał konwikt Szołdrskich, zwany bursą z napisem łacińskim: Andreas de Szołdri Szołdrski Dei gratia episcopus Posnaniensis... consecravit anno salutis 1650. Konwikt ten, zamknięty w r. 1780, oddany został protestanckim dyakoniskom na zakład leczniczy. Dyakoniski te mają dziś podobny zakład, zbudowany wspaniale przez rząd pruski przy ulicy Królewskiej, tuż przed dawną bramą Królewską.

Na południe od Zagórza, przy bramie Berdychowskiej nad Starą Rzeką (tak zwano płynącą tam dawniej Wartę) mieściła się

Osada Spytków,

którą sprzedał książę Bolesław w r. 1267 Thilonowi, mieszczaninowi poznańskiemu. W późniejszych czasach znikła ta osada i jej nazwa. Na miejscu Spytkowa spotykamy przy bramie Berdychowskiej roz-

rzucone domostwa, z których jedna grupa zwała się *Czartorya*, a druga

Berdychowo,

gdzie dawniej stał wiatrak. Między Berdychowem a Miasteczkiem leżał *Piotrów*, z którego ocalało kilka domostw, istniejących dotąd. Na tym Piotrowie stał niegdyś *kościół* parafialny pod wezwaniem *św. Sebastyana*. Na mapie miasta Poznania z r. 1746 oznaczona jest miejscowość

Glinki.

Na południe od Piotrowa za bramą Kaliską leży

Miasteczko,

zwane dawniej Stanisławowem, Łaciną i przedmieściem św. Rocha. Miasteczko założył w r. 1562 na Ratajach, wsi miejskiej, Stanisław Górka, wojewoda Poznański i wyrobił sobie u Zygmunta Augusta, ostatniego Jagiellończyka, przywilej t. zw. lokacyjny. Grunty te zwrócić musiał Górka kapitule, a po jego śmierci wcielono tę osadę do miasta Poznania, z którem połączoną była mostem od strony Grobli. Dziś ma być Miasteczko znów połączone takim mostem. W r. 1586 płaciło Miasteczko soszu (podatku) od 30 domów po 6 groszy, od 23 rzemieślników po 15 groszy, od 2 szynkarzy po 24 grosze, od komorników po 2 złp. 15 gr. — razem płaciło Miasteczko 21 złp. 19 groszy podatku, a czopowego (także podatku) 84 złp.

Na tem Miasteczku stoi dotąd od kilku lat odnowiony kościół św. Rocha, afilowany do kościoła św. Jana, a od r. 1854 znajduje się strzelnica strzeleckiego bractwa poznańskiego.

Osobliwością widzenia godną jest na Miasteczku bielnik wosku pszczelnego znanej firmy M. Sobecki. Wybielony tam z surowego materyału wosk biały wraca do Poznania, gdzie go w fabryce p. S. przetapiają na świece różnego kształtu i formy. Trzeba tu dodać, że wedle prawa kanonicznego mają być tylko świece używane w kościołach z czystego wosku pszczelnego. Bielnik ten założył przed półwiekiem znany w szerokich kołach społeczeństwa wielkopolskiego ś. p. Marcin Sobecki. Wiedząc, że wosk, produkowany w W. Księstwie Poznańskiem, szedł za granicę jako surowiec, a powracał w stanie uszlachetnionym, lub w formie świec czysto pszczelnych, powziął zamiar urządzenia na Miasteczku bielnika. Zakład ten przemysłowy tak się rozwinął, że syn ś. p. Marcina, pan Józef Sobecki, sprowadza surowiec z Prus Wschodnich, Litwy, z Marokko, Chili, i t. d., gdyż tutejszy jego wosk surowy nie wystarczyłby na produkcyą świec z wosku pszczelnego. Niechaj to będzie podnietą i bodźcem dla przemysłowców naszych, ażeby, mając surowy materyał w kraju, zakładali odpowiednie fabryki

Między Ostrówkiem, a przedmieściem św. Jana rozwija się

Śródka,

uważana dawniej przez niektórych badaczy geografii poznańskiej za najdawniejszą dzielnicę Poznania. W dyplomatach wspominaną jest Śródka po raz pierwszy pod rokiem 1245. Przemysław I, zakładając w r. 1235 miasto Poznań na lewym brzegu Warty, zaludnił je mieszkańcami Śródki, której odstąpił biskupom poznańskim w zamian za obszar ziemi należącej do kościoła św. Marcina. Przemysław obdarzył Śródkę nowemi przywilejami i pozwolił biskupom osadzać jej mieszkańców na prawie magdeburskiem. Śródka miała swój ratusz, przeistoczony w nowszych czasach na dom mieszkalny. Mieszkańcy trudnili się rólnictwem i przemysłem. Biskupom składali Śródczanie około 1428 r. 8 kamieni łoju rocznie. W r. 1475 pozwolił król Kaźmierz Jagiellończyk sprowadzać mieszkańcom Śródki sól z żup królewskich. W r. 1458 dostawiła Śródka 3 żołnierzy pieszych na wyprawę Malborską. Takiej to więc swobody i wolności zażywały miasta nasze za dawnych czasów, a jak małe ciężyły na nich obowiązki i daniny! To też nie dziw, że miasta i lud wiejski pałał gorącą miłością ku swym monarchom, że nie było w dawnej niepodległej Polsce królobójców, ściągających rękę na pomazańców Bożych.

Na Śródce stoją dotąd kościół św. Małgorzaty, kościół OO. Filipinów, czyli Reformatów, gdzie obecnie znajduje się zakład głuchoniemych, szpital św. Jana i budynki Tow. św. Wincentego a Paulo.

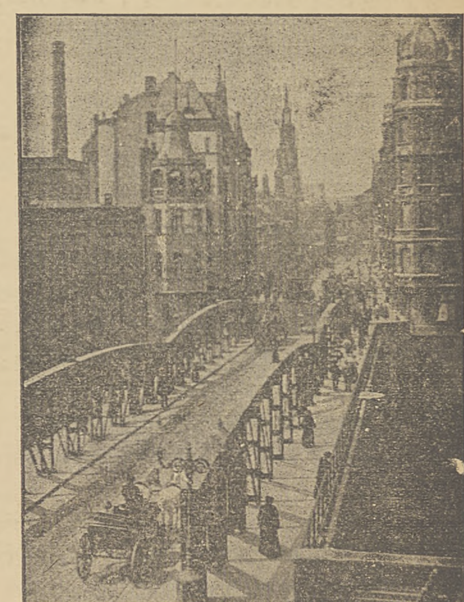
Na południe za bramą Bydgoską, na trakcie Owińskim rozciągają się

Zawady,

niegdyś wieś kapitulna pod jurysdykcyą magistratu Śródki. Przedmieście św. Jana Jerozolimskiego, Śródka i Ostrów występują w dziejach pod nazwą zbiorową Poznania. Ostrów, dziś Ostrówek, pierwotne siedlisko poznańskich dostojników kościelnych, ściśnięty Cybiną i starem korytem Warty, dążąc do zlania się z miastem, nowo założonem na lewym brzegu Warty, rozwijać się począł ku wschodowi. W ten to sposób powstał między starą rzeką a prawym brzegiem Warty na grobli kapitulnej

Chwaliszew,

a nie Chwaliszewo, gdzie w r. 1427 istniało już wójtostwo. W r. 1444 biskup Andrzej z Bnina, uzyskał od króla Władysława III Warneńczyka przywilej założenia tam miasta z prawem magdeburskiem pod jurysdykcyą biskupów poznańskich. W r. 1456 i 1499 zgorzało to miasto do szczętu. W r. 1456 dostawił Chwaliszew 4 żołnierzy pieszych na wyprawę Malborską, w r. 1475 pozwolił król Kaźmierz Jagiellończyk sprowadzić sól z żup królewskich w Bochni i Wieliczce. W tym to czasie było na Chwaliszewie 10 krawców, 19 kuśnierzy, 10 kowali, 20 kapeluszników, 5 rzeźników. W r. 1685 założono tu kuźnię. Chwaliszew miał wówczas swój magistrat i ratusz; odbywały się tu także dwa jarmarki rocznie. W miejsce skromnych, ale zamożnych domów budują teraz piętrowe, spółkowe domy, które zamieszkuje biedna, przeważnie polska ludność. Na południowej kończynie dzisiejszego Chwaliszewa znajdowało się targowisko nierogacizny i rogacizny. Most na Warcie



Most Chwaliszewski.

łączy Chwaliszew z nowem miastem, rozwijającem się coraz bardziej na lewym brzegu Warty. Po za murami miasta tego w r. 1253 tworzyły się przedmieścia, które wcielono po rozbiorze Polski do miasta i opasano murem fortecznym.

Grochowe Łąki,

zwane też Dominikańskiemi, między Bogdanką a Wierzbokiem, przypierały do północnych kresów; stały tam różne domostwa, między innemi rzezalnia żydowska, żupa solna, młyn Dominikański i Wielki, własność miasta.

Piaski

ciągnęły się od kościoła OO. Bernardynów aż do Rybaków.

Gąski,

własność duchowieństwa farnego i Jezuitów poznańskich, z kościołem Wszystkich Świętych i św. Walentego.

Czapniki

stały w miejscu dzisiejszych Zielonych ogrodów, a

Półwieś,

w miejscu dzisiejszej ulicy *Półwiejskiej* od nieistniejącej dziś Bramy wrocławskiej do rogu ulicy Długiej.

Nowe Ogrody,

dziś ulica Ogrodowa, istniały już w 15tym wieku.

Piekary

w miejscu dzisiejszych Piekar, łączyły

Nowe ogrody z przedmieściem św. Marcina.

Wymykowo

przy roku ulic Rycerskiej, (dawniej Małej) i Wałowej, było w w. 16-tym wioską z dworcami różnych rodzin wielkopolskich, jak Szamotulskich, Potulickich i innych.

Wenetowo

rozciągało się od kościoła św. Marcina ku zachodowi i było własnością szpitala św. Łazarza.

Musza Góra

w miejscu dzisiejszego placu Wilhelmowskiego, była osadą zamożną i handlową; w 1380 roku liczyła 30 zagrodników, 7 kupców.

Glinki

przy placu Sapieżyńskim, w stronie południowej; stała tam dawniej strażnica miejska.

Grudzieniec

rozciągał się w miejscu dawniejszej ulicy Magazynowej; pozostały po nim pod tą samą nazwą domostwa, leżące nad zasklepioną dziś Bogdanką i za ślakami fortyfikacyi pod Jerzycami.

Przedmieście św. Wojciecha

nazwane od kościoła tego samego imienia, sięgało od północy aż do dawnej bramy Wronieckiej. Przemysław I przy zakładaniu nowego miasta na lewym brzegu Warty, przeniósł OO. Dominikanów ze Śródki do kościoła św. Gotarda i nadał im kawał ziemi, parafią zaś kościoła przekazał kościołowi św. Wojciecha. Przedmieście to miało swego burmistrza, rajców i ławników. W dawnej Polsce istniało rozdrobnienie (decentralizacya) administracyjne i polityczne a z niem wolność i zamożność, które to swobody zniweczyła późniejsza centralizacya — nieograniczona władza w ręku państwa, względnie komisarzy.

Kondorf

pierwotnie Cokundorff nad Bogdanką, między Magazynową a Fryderykowską ulicą rozciąga się i dzisiaj aż do zniesionej obecnie bramy Królewskiej.

Przedmieście św. Marcina

rozciągało się pierwotnie od kościoła tej nazwy do zniesionej już bramy Wrocławskiej; podlegało częścią prawom miasta, częścią władzy proboszczów świętomarcińskich. Podczas wojen szwedzkich spalono je dwukrotnie.

Rybaki lub Rybitwy

rozciągały się nad Strugą Karmelitańską, odnogą Warty.

Grobla,

zwana Nową, w przeciwieństwie do Kapitulnej, leży na wyspie utworzonej łachą, wyłamującą się z lewego brzegu Warty, naprzeciw Miasteczka i łączący się również dawniej z głównem jej korytem przed mostem Chwaliszewskim. Około roku 1772 stanął tu kościół luterski; później powstały tu loża masońska i gazownia.

Największy wzrost Poznania zaczyna się od 1 szej połowy 13-go w., w której Przemysław założył na lewym brzegu Warty nową część miasta.

Jeżyce

— piszę także Jerżyce — stanowiące dawniej jako wieś osobną gminę, są wcielone dziś do miasta Poznania. Jak inne wsie, osady i miasta, tak i Jeżyce obdarzali królowie polscy wielkiemi przywilejami. Przemysław II ustanowił w r. 1292 sołectwo złożone z 4 łanów, a Władysław Jagiełło nadał mu r. 1392 wolność rybołóstwa na stawie w Sołaczu, zwanym dawniej Niebuchowem. Byli tu dawniej rolni kmiecie i zagrodnicy. Jeszcze za czasów polskich około roku 1746 zamieniono robociznę, odprawianą przez włościan miastu na czynsze i nadano im grunta prawem własności. We wsi tej mieszkali sami tylko Polacy.

Wilda,

wcielona także dziś do Poznania, wywodzi swą nazwę od zamożnej w 15 w. rodziny już polskiej Wildów, która znajdujący się tam wielki folwark dzierżawiła od miasta.

Górczyn,

wieś, wcielona dziś wraz z św. Łazarzem do Poznania, należała w 13 w. do dóbr książęcych. Władysław Łokietek nadał Poznaniowi w roku 1299 pewną część wsi tej na wieczne czasy. Drugą jej część pod tytułem sołectwa nadał Przemysław II w r. 1284 Henrykowi de Tonch, mieszczaninowi poznańskiemu, trzecią wikaryuszom przy kościele katedralnym.

Osada św. Łazarz,

wcielona także do miasta, leżała dawnemi czasy za bramą Wildecką, a rozciągałała się wraz z istniejącym jeszcze dzisiaj szpitalem św. Łazarza i górną Wildą wzdłuż cmentarzy ewangelickiego, katolickiego i greckiego, aż do dzisiejszego św. Łazarza, który szybki swój wzrost zawdzięcza dawnemu i dzisiejszemu centralnemu dworcowi kolejowemu. Dawniejszy Łazarz zażywa samorządu, a z nim cieszył się wielką zamożnością jego mieszkańców.

Szeląg,

założony w w. 16-ym przez kupca poznańskiego Szyllinga, wraz z Dębicami dziś Dębcem, Ratajami i Żegrzem zażywał wszelkiej swobody, choć stał pod juryzdykcyą miasta Poznania.

Kościoły w mieście Poznaniu.

Na podstawie najnowszych badań napisał dla „Pracy“ **Jan Darski.**

W chwili, kiedy Polska wstąpiła na widownię dziejów, należał Poznań do najważniejszych miejscowości w kraju. Najprawdopodobniej zawdzięcza dzisiajsza stolica Wielkopolski swój rozwój jednej ze starych dróg handlowych, która łączyła Południe z morzem bałtyckiem i przechodziła przez Wartę powyżej ujścia Cybiny do tejże rzeki. Prawdopodobnie wznosił się tamże w nizinie zamek książęcy, który panował nad traktem i nad rzeką — a pod osłoną zamku powstała z obu stron Cybiny ta osada, którą w. r. 968 wybrano na siedzibę pierwszego biskupstwa w Polsce. Niskie położenie miasta, wystawionego na częste powodzie, spowodowało księcia Przemysława, iż w r. 1253 na zachodnim brzegu Warty założył nowe miasto i nadał mu prawo magdeburskie. Rozkwit Poznania przypada na wiek XV i XVI, kiedy to miasto liczyło do 30000 mieszkańców (znaczną na owe czasy liczbę) i posiadało własną mennicę. Po pożarach w r. 1536 i 1590 odbudowano je na nowo, lecz obie inwazye szwedzkie, trzytygodniowe ostrzeliwanie przez Moskali w r. 1704 i nierząd ogólny w kraju, doprowadziły Poznań do upadku — tak iż w końcu XVIII wieku miasto zaledwie 15000 mieszkańców liczyło.



Górczyn.

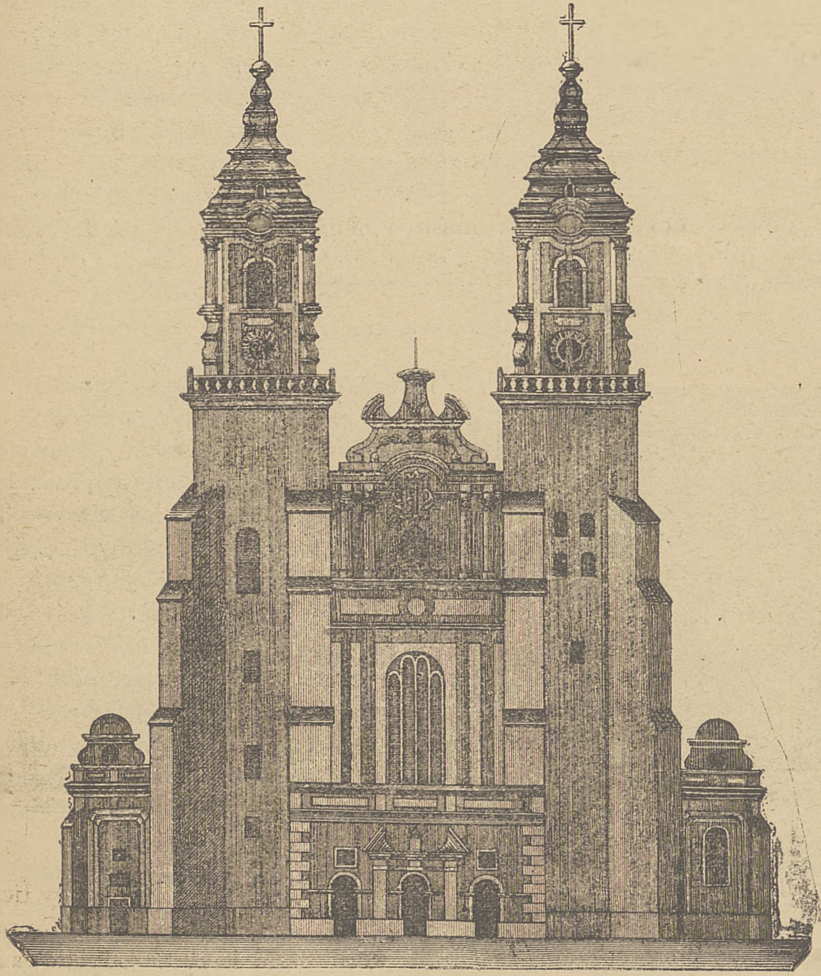
Plan miasta z r. 1253 wskazuje, iż zakładano je podług jednolitego planu. Kroniki wspominają już pod r. 1297 o murze, opasającym miasto, z którego do dziś dnia zaledwie nieznaczne pozostały resztki: przy b. klasztorze św. Ka-

tarzyny, na gruntach przy Nowym Rynku, przy ul. Podgórnej i Wilhelmowskiej, przy lazarecie miejskim i t. d. W dawniejszym zamku książęcym mieści się dzisiaj archiwum państwowe; pierwotnego kształtu tej budowy trudno się domyśleć — w początku XVI wieku przebudowano zamek, który uległ pożarowi wspomnianego r. 1536.

Po tym wstępie ogólnym przechodzimy do przedstawienia wybitniejszych budowli, jakie do dziś dnia istnieją.

Katedra.

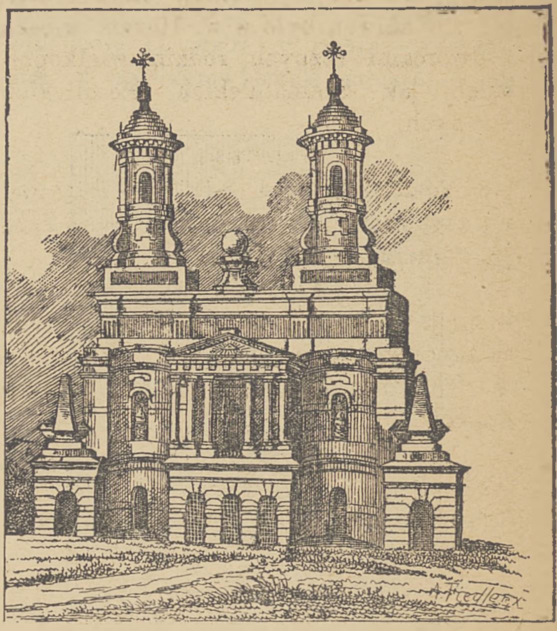
O pierwotnym wyglądzie katedry, która po założeniu biskupstwa w r. 968 powstała, mało posiadamy wieści. Stósunek głównej nawy do bocznych i założenie obu kwadratowych wież przed nawami bocznemi odpowiadają planom tumów romańskiej epoki. Niekorzystne położenie wystawiało starożytną tę budowę na powodzie, nie oszczędziły jej pożary, dała się uczuć wielekroć potrzeba naprawy — a wszystko to złożyło się na obecną postać katedry, bynajmniej nie licującą z długim jej żywotem.



Pierwotny widok katedry.

Kroniki wspominają o tych licznych zmianach i budowlach, najczęściej na niekorzyść całości dokonanych. Restaurował katedrę b. Boguchwał II (1242—53;) w r. 1346 ogłosił p. Klemens VI odpust na cele jej odnowienia, toż samo p. Inocenty VI w r. 1356. Najważniejszej zmiany dopełniono w r. 1430; — z tego czasu datują się główne mury frontowych wież oraz kaplice w około prezbiteryum. Trzy wieżyczki tylne dobudowano nieco później. W r. 1662 wybuchł pożar, który nader wielkie uczynił spustoszenie. Dopiero b. Andrzej VII Szołdrski (1636—50) (z rodziny obecnie żyjącego kanonika poznańskiego) zajął się odbudowaniem i odnowieniem reszty dopełnił następca jego b. Wojciech III Tolibowski. Wszakże już w następnym wieku ruina groziła katedrze, tak iż na 2 lata zamknąć ją było trzeba. Gdy w r. 1772 ponownie pożar ją zniszczył, dokonał nadworny architekt Szreger z Warszawy gruntownej reparacyi, która katedrze obecną postać nadała. W r. 1789 zapadła się południowa wieża, i wtedy architekt Solari z Warszawy dał plan na obeliskowe budowy oraz front klasyczny, przypominające stare świątynie pogańskie; — kształt ten zachował się aż do dni naszych.

Tylokrotne spustoszenia i zmiany, jakim katedra uległa, nie przyczyniły się bynajmniej do wywoływania obecnie we widzu artystycznego wrażenia. W ostatnich latach starał się obecnie nam panujący Arcypasterz o nadanie wnętrzu świątyni jak najkorzystniejszego wyglądu — i sądzimy, iż ponad obecny stan nic lepszego obmyśleć nie było można. Zwłaszcza wielki ołtarz, o którym prof. Tarnowski pisał, iż żadna biskupia katedra w Polsce tak brzydkiego nie posiada, zyskał przez usunięcie gipsowych, zmanierowanych figur i wstawienie postaci Piotra św., klęczącego u stóp Chrystusa w chwili otrzymania władzy namiestnictwa, bardzo szlachetnie pojętych i wykonanych. Sciany w całej katedrze pokryto naśladowanym marmurem t. zw. stucco lustro, a w presbiteryum wymalował znany malarz Łaszczyński cykl obrazów dotyczących historyi zaprowadzenia Chrześciaństwa w Polsce i wypełnienia go w dziejach. Wśród licznych miernot, jakie do naszych kościołów znalazły przystęp, malowidła te stanowią ważny a chlubny wyjątek. Dużo w nich samodzielnej myśli obok artystycznego wy-



Późniejszy widok katedry.

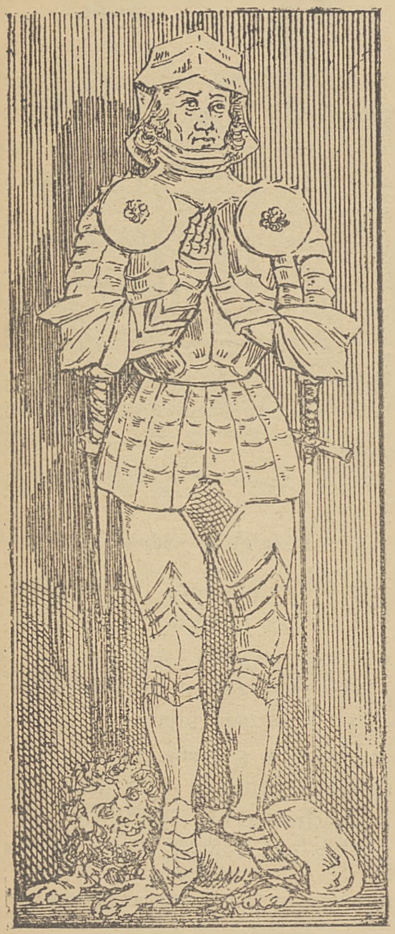
konania. Przejdą one niewątpliwie do historyi sztuki polskiej na chlubne świadectwo dla swych twórców. Z zabytków, jakie katedra z ubiegłych wieków zachowała, najcenniejsze są płyty mosiężne, lane w giserni Vischerów w Norymberdze. Służyły one jako nagrobki dla b. Andrzeja IV Opalińskiego, wojewody Łukasza Górki, b. Uriela Górki,



Teraźniejszy widok Katedry poznańskiej.

kanonika Jana Lubrańskiego i kanonika Andrzeja Grodzickiego; w r. 1826 wydobyto je z posadzki i umieszczono w ścianach. Pochodzą one z początku i z połowy XVI wieku i są w swoim rodzaju arcydziełami. Z innych dawniejszych pomników godne są wzmianki pomnik b. Sebastyana Branickiego + 1544 r. —

grobowiec rodziny Górków w r. 1574 przez rzeźbiarza Canavesi z Krakowa wykonany, pomnik b. Adama Konarskiego, Wawrzyńca Powodowskiego i synów jego, Kantora W. Kierskiego, kan. Jak. Prawdzewskiego, b. Waw. II Goślickiego, b. Adama Nowodworskiego, b. An-



Grobowiec wojewody Górki w katedrze Pozn.

drzeja Szołdrskiego i innych — z nowych pomnik arcyb. Dunina z piaskowca r. 1846.

Jak wiadomo, zawiera katedra także grobowiec pierwszych naszych chrześciańskich książąt. Śmiertelne szczątki Mieszka I i Bolesława Chrobrego pozostawały aż do drugiej połowy XVIII wieku w grobowcu kamiennym, odnowionym w XIV stuleciu; odtąd przechowywano je dla różnych nieszczęść, przez jakie katedra przechodziła w kapitularzu. Po wojnach Napoleońskich coraz częściej wyrażano życzenie, aby pamięć obu wielkich książąt uświetnić pomnikiem i w tej myśli ówczesny Arcybiskup Wolicki pierwsze począł starania. Nasamprzód miał pomnik ten stanąć na placu przed katedrą, ale dla znacznych kosztów, stąd powstających, postanowiono kaplicę, poza wielkim ołtarzem się znajdującą, przeznaczyć na miejsce spoczynku prochów królewskich. Dzieła przebudowania kaplicy w stylu bizantyńskim, odpowiadającym epoce Mieczka i Bolesława, dokonał architekt Lasci z Krakowa. Przyozdobiono ją herbami polskich biskupstw i obrazami świętych i wielkich mężów i niewiast naszego narodu. Malarz Suchodolski wymalował obraz przedstawiający zburzenie bożków pogańskich za Mieczysława a Brzozowski chwilę historyczną, kiedy ces. Otton III modli się z Bolesławem u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. W niszy po południowej stronie kaplicy stoi kamienny sarkofag ze szczątkami naszych pierwszych chrześciańskich książąt, naprzeciw niego posągi ich ulane z bronzu przez sławnego Raucha (1841.) Największe zasługi położył w sprawie odnowienia Edward hr. Raczyński, który ani za poniesione trudy ni koszta nie zaznał wdzięczności.

Biskupstwo poznańskie hojnie przez książąt wielkopolskich i mazowieckich uposażone do najbogatszych w Polsce się zaliczało: w samej Wielkopolsce posiadało klucze: solecki, pszczewski, bukowski, wielichowski, poznański, winnogórski, ciążeński, dolski, krobski; na Mazowszu: prawdziński, żarnowiecki, żbichowski, łaskarzewski, kozłowski, sobieński. Prócz tego miało liczne dziesięciny snopowe po rozmaitych dobrach szlacheckich, klasztornych i rządowych. Każdy zaś z kluczy składał się z kilku lub kilkunastu folwarków, młynów, foluszów, obszernych lasów, jeziór, rozmaitych zakładów fabrycznych n. p. sukiennych jak w Buku i Słupcy, papierni, hut szklannych i t. p.

Biskup poznański wysokie w senacie zajmował miejsce, a już za Łokietka w 1314 r. otrzymał prawo bicia monety.



Złota kaplica w katedrze poznańskiej.

Prócz głównej rezydencyi w Poznaniu miał pałace i dwory: 1) w Warszawie, 2) Buku, 3) Dolsku, 4) Krobi, 5) Winnejgórze, 6) Ciężeniu, 7) Pszczewie, 8) Piotrkowie. Kapituła składała się z proboszcza katedralnego, 8 prałatów i aż do 31 kanoników (na początku XVII wieku), miała ona 66 włości. Prócz tychże było jeszcze przy katedrze następujące bardzo liczne duchowieństwo: 1) Penitencyarze, 2) Wikaryusze, których po kilkudziesięciu bywało, 3) Psałterzyści ustanowieni w r. 1512 przez b. Jana Lubrańskiego, 4) liczni mansyonarze i 5) sześciu roratystów.



Pomnik arcyb. Dunina w katedrze Poznańsk.

Wszystkie te dotacye zabrał rząd pruski w r. 1796 i płaci niewiele, coś więcej nad 20000 talarów na pensye dla duchowieństwa i utrzymanie seminaryum. Niegdyś skarbiec katedry napełniony był naczyniami i sprzętami złotemi i srebrnemi wielkiej wartości i starożytności, pomiędzy temi był szczerozłoty krzyż, dar b. Lubrańskiego, wartości 1177 dukatów, ale ilekroć ojczyzna, wierna córa Kościoła, była w potrzebie, tylekroć szły pastorały, krzyże, lichtarze, trybularze, miednice srebrne na potrzeby Rzeczypospolitej — tak n. p. w czasie najazdu szwedzkiego 1656 r.

Liczne zakony, jakie w Poznaniu miały swe siedlisko, pozostawiły ślady: św. Anny, św. Krzyża, W. W. Świętych, św. Stanisława, św. Gertrudy, św. Sebastyana, św. Wawrzyńca, św. Barbary; prócz tego istniały liczne szpitale z własnemi kaplicami.

Seminaryum duchowne

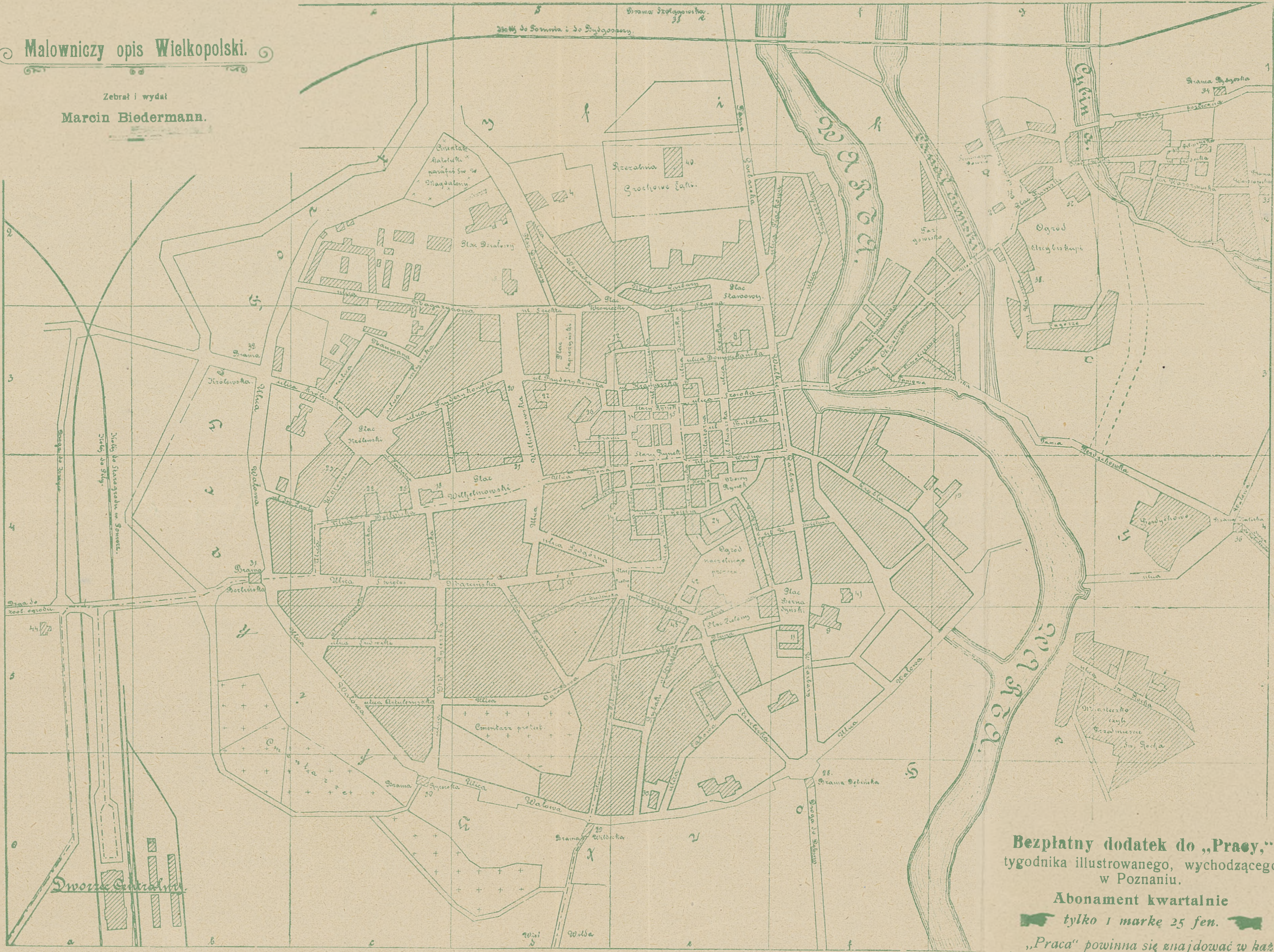
wraz z kaplicą należy dzisiaj do najokazalszych budynków miasta Poznania. Wiele pokoleń młodzieży kształcącej się do stanu duchownego mieściło się w starej szkole Lubrańskich (dzisiajszym konwikcie) w domkach na Zagórzu i t. z.

Spis ważniejszych ulic Poznania.

Ulica Artyleryjska c. 5.
„ Berlińska c. 4.
„ Bismarka c. 4.
„ Butelska e. 3.
„ Bramkowa e. 4.
Berdychowska Tama g. h. 3. 4.
Chwaliszewo f. g. 2. 3.
Działowy Plac d. 2.
Ulica Dominikańska e. 3.
„ Długa e. 5.
„ Franciszkańska e. 3.
„ Fryderykowska d. 3.
„ Filipińska h. 2.
Grobla f. g. 4.
Garbary Małe e. 2.
Garbary Wielkie f. 3. 4. 5.
Ulica Gołębia e. 4.
„ Jezuicka e. 4.
„ Kąpielna f. 3. 4.
„ Klasztorna e. 4.
„ Królewska c. 3.
„ Kramarska c. 3.
„ Kozia e. 4.
„ Kopernika e. 5.
„ Lipowa c. 3. 4.
„ Ludwiki c. 5.
„ Łąkowa e. 5. 6.
„ Magazynowa c. d. 2. 3.
„ Św. Marcińska c. 4.
„ Młyńska c. 3.
„ Naumana c. 3.
„ Nowa d. e. 4.
„ Ogrodowa c. d. 5.
„ Plac Św. Piotra d. 5.
„ Piekary d. 5.
„ Podgórna d. 4.
„ Półwiejska d. e. 5. 6.
„ Piaskowa f. 2.
„ Rybaki e. 4. 5.
„ Rynek Stary e. 3.
„ Rynek Nowy e. 4.
„ Rycerska e. 4. 5.
„ Św. Rocha h. g. 5.
„ Szeroka e. 3.
„ Strzałowa e. 5.
„ Szyperska f. 2.
„ Ślusarska e. 3.
„ Strzelecka e. 5.
„ Seminaryjna g. 1. 2.
„ Szewska e. 3.
„ Szkolna e. 4.
Sapieżyński Plac d. 3.
Ulica Wszystkich Świętych f. 4.
„ Wrocławska e. 4.
„ Wilhelmowska d. 3. 4.
Wilhelmowski Plac c. d. 4.
Ulica Wodna e. 3. 4.
„ Wałowa b. c. d. e. f. 3. 4. 5. 6.
„ Wiedeńska d. 4.
„ Wroniecka e. 4.
„ Wroniecki plac d. 2.
„ Wiktoryi c, 4.
„ Św. Wojciech d. 2.
„ Warszawska h. 2.
„ Wenecyańska f. 3.
„ Zielona e. 4. 5.
„ Żydowska e. 3.
„ Zamkowa d. e. 3.
„ Zagórze g. 3.

Malowniczy opis Wielkopolski.

Zebrał i wydał
Marcin Biedermann.



Bezpłatny dodatek do „Pracy,"
tygodnika illustrowanego, wychodzącego w Poznaniu.
Abonament kwartalnie
tylko 1 markę 25 fen.

„Praca" powinna się znajdować w każdym domu szczerze polskim.

Kościoły katolickie.

(Patrz numera w planie.)

1. Tum g. 2.
2. Kościół P. Maryi g. 2.
3. „ Farny (dawniej Jezuicki) e. 4.
4. „ Św. Wojciecha e. 2.
5. „ Św. Marcin d. 4.
6. „ Św. Rocha h. 5.
7. „ Franciszkański d. 3.
8. „ Dominikański e. 3.
9. „ Bernardyński f. 5.
10. Kaplica Pana Jezusa e. 3.
11. Kaplica Sióstr Miłosierdz. f. 5.

Pomniki.

12. Pomnik Mickiewicza d. 4.
13. „ Kochanowskiego g. 2.

Budynki miejskie.

14. Dom miejski e. 3.
15. Ratusz e. 3.
16. Lazaret miejski e. 4.
17. Dom straży ogniowej e. 3.
18. Teatr miejski c. 4.
19. Zakład gazowy i wodociągów g. 4.
40. Rzezalnia e. 2.

Inne gmachy ważniejsze.

20. Gmach stanów prowincyonalnych d. 3.
21. Biblioteka Raczyńskich d. 4.
22. Teatr polski c. 4.
23. Muzeum polskie c. 4.
24. Kolegium jezuickie (dzisiejsza regencya) e. 4.
25. Dyrekcya policyi c. 4.
26. Archiwum państwowe d. 3.
27. Poczta i bióro główne telegraficzne d. 3.
37. Pałac arcybiskupi g. 2.
38. Nowe seminaryum duchowne g. 2.
39. Szkoła budownicza e. 6.
41. Gimnazyum św. Maryi Magdaleny f. 4.
42. Gimnazyum Bergera i szkoła realna e. 4.
43. Gimnazyum Fryderyka e. 5.
44. Szkoła przemysłowa dla dziewcząt a. 5.
45. Dom komenderującego generała d. 2.

Bramy.

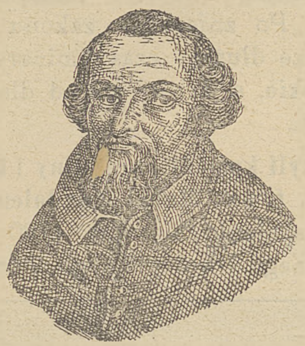
28. Brama Dębińska e. 6.
29. „ Wildecka d. 6.
30. „ Rycerska c. 6.
31. „ Berlińska b. 4.
32. „ Królewska b. 3.
33. „ Szelągowska e. 1.
34. „ Bydgoska h. 1.
35. „ Warszawska h. 2.
36. „ Kaliska h. 4.

Plan miasta Poznania.

(Nakładem Wydawnictwa „Pracy.")

Drukiem „Pracy."

domie „Pod Krakusem“ — dzisiajszej szkole elementarnej. Oddawna biskupi przekonani o ujemnym wpływie wadliwych mieszkań na wychowanie fizyczne i moralne, starali się o wystawienie gmachu, odpowiedniego na cele seminaryum



Biskup Wojciech III Tolibowski, odnowiciel katedry poznańskiej.

duchownego, lecz dopiero obecny N. Ks. Arcypasterz doprowadził pertraktacye z rządem do skutku i osobiście tak kierował budowlą, iż już w r. 1896 otworzono nowy gmach mieszczący w sobie liczne sale, audytorya, mieszkania dla XX. profesorów i dla przeszło 100 kleryków. Tuż obok seminaryum stanęła kosztem X. Arcypasterza i duchowieństwa kaplica w stylu późnego gotyku z trzema oryginalnemi tryptykami, bogato polichromowana przez znanego i cenionego artystę-malarza Łaszczyńskiego; tegoż dziełem jest w nowoczesnym charakterze wykonany na ścianie obraz przedstawiający scenę biblijną: Pójdź za mną!

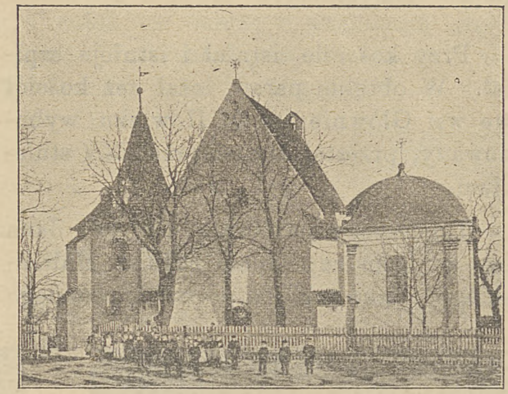


Seminaryum duchowne w Poznaniu.

Z seminaryum połączony jest dawniejszy klasztorek Karmelitanek, w którym się mieści bogata biblioteka seminaryjna i muzeum dyecezalne; można tu oglądać stare obrazy, rzeźby, aparaty zgromadzone z kościołów archidyecezyi.

Kościół św. Małgorzaty,

na przedmieściu Śródce stojący, należy do najstarszych świątyń w Poznaniu. B. Paweł I, zmarły 1242 r., osadził przy nim Dominikanów, a gdy tychże w r. 1244 na lewą stronę Warty przeniesiono, kościół św. Małgorzaty stał się parafialnym. W r. 1665 osiedli przy nim Filipini, a gdy rząd pruski zabrał dobra zakonu, znów kościół wcielony do tumu stał się parafialnym. Naprzeciw kościoła istnieje zakład Szarytek dla sierót, staraniem Najp. X. Biskupa Likowskiego w ostatnich czasach znacznie powiększony i zaopatrzony kapliczką.



Kościół św. Jana w Poznaniu.

Kościół św. Jana Jerozolimskiego.

Na prawym brzegu Warty, tuż za przedmieściem Śródką i bramą Warszawską, przy drodze żwirowej od Poznania ku Swarzędzowi, stoi na wzgórku kościół św. Jana Jerozolimskiego. Jest on, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pierwszą świątynią katolicką, zbudowaną w Poznaniu po przyjęciu wiary św. przez Mieszka I.

Czytamy w kronice kościoła dosłownie: „Miejsce to, gdzie kościół kawalerów zakonu św. Jana Jerozolimskiego, teraz Maltańczykami nazwanych, stoi, było od pogan na całopalenie i oddawanie ofiar bogom pogańskim naznaczone, czego dochodzimy przez urny, które się przypadkowo na tem miejscu wykopywały i popioły się w nich znajdowały.“ Kościół ten był pierwotnie pod tytułem św. Michała archanioła, fundował go Radwan, biskup poznański, i książę Mieszko Andrzej, biskup poznański, r. 1218 ustanowił przy nim komendę i komandora zakonu św. Jana; odtąd też zapewne tytuł kościoła zmieniony. Zakon św. Jana czyli Johannitów jest kościelnym zakonem rycerskim a jego początki takie: Aby uniknąć przykrości, na jakie w XI wieku pobożni pielgrzymi ze strony niewiernych byli narażeni, r. 1048 kupcy z Amalfi postarali się u kalifa Egipskiego o pozwolenie wybudowania w Jerozolimie, przy grobie Chrystusa Pana, kościoła i założenia klasztoru męzkiego (według reguły św. Benedykta) pod tytułem S. Maria de Latinis. Później założono obszerny szpital i kaplicę poświęcono św. Janowi — ztąd św. Jan Jerozolimski, ztąd Johannici! Zakon ten wziął na siebie wszelaką troskę o pielgrzymów, a później i w innych krajach starania około osób chorych oraz walkę z niewiernymi.

Kiedy w r. 1530 wyspa Malta przeszła na ich własność, zaczęli Johannici zwać się Maltańczykami albo kawalerami (tj. rycerzami) Maltańskimi. Dobra swoje tu w Poznańskiem nazywali „Kawalerszczyzną“, jak tego dociekamy z dokumentu nadania gruntu Maltańskiego pod kościół reformacki św. Kazimierza. — Komandorem (ztąd miejscowość: Komandorya lub Komenderya) był zawsze pobożny a zasłużony magnat polski, związany ślubami i obowiązkami tegoż zakonu rycerskiego.

Miał on stallę w katedrze poznańskiej jako kanonik, a utrzymywał księży i prezentował, którzy zawiadywali duszpasterstwem przy kościołach św. Jana na Komandoryi i w Pogorzelicy, należącej długo tudotąd. Komandorami byli między innymi: Jakób Brzozowicz, Jan z Tęczyna Ossoliński, Bartłomiej Nowodworski, Michał Dąmbrowski, Baranowski, Andrzej Marcin Miaskowski. Te zaś wsie należały do Komandoryi poznańskiej: Baranowo, Chrustowo, Krzesinki, Krzyżowniki, Maniewo, Pogorzelica, Rabowice, Stępuchowo, Suchylas, Żukowo. — Bardzo wielkie zasługi około naprawy stósunków na Komandoryi pod wszelkim względem położył pobożny komandor Dąmbrowski, jenerał wojsk polskich. On też to w r. 1736 przybudował do kościoła św. Jana kaplicę św. Krzyża, gdzie w ołtarzu umieszczono krzyż cudowny.

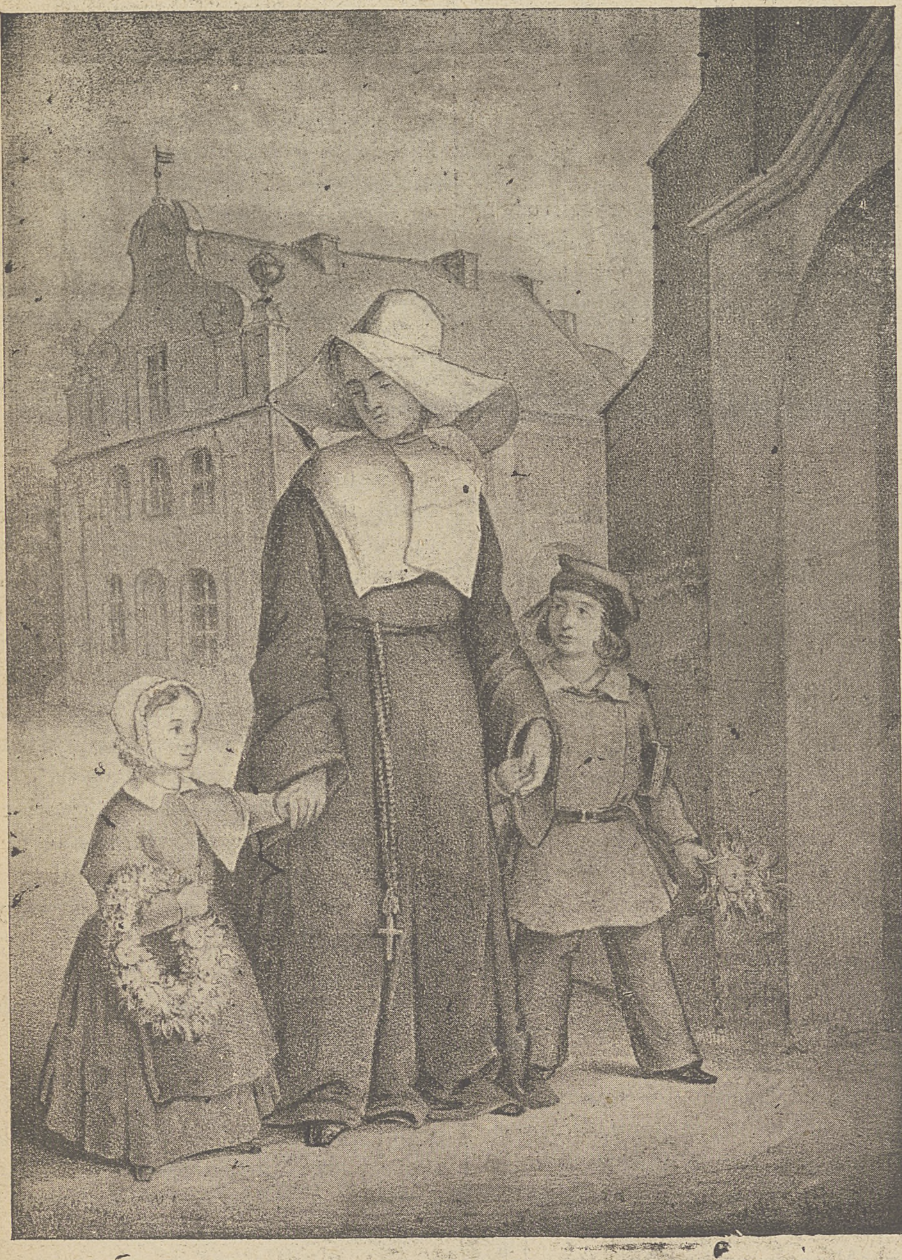
Krzyż on, wedle podania, już od r. 1657 znajdował się przy drodze z Poznania do Swarzędza, zapewne obok dzisiejszej strzelnicy wojskowej. Gdy w r. 1724 szalał straszliwy wicher, jaki i wie-



Kościół św. Rocha na Miasteczku.

żą na farze poznańskiej zmiótł, wywrócony został i ów krucyfiks.

Umieszczono go zatem w mieszkaniu księdza miejscowego, aż w r. 1729 ówczesny rządzca kościoła, ks. Łupiński pewnego dnia ujrzał, że z krucyfiksu krwawy pot występował; zjawisko to powtarzało się przez dość długi czas. Komisya duchowna kilka razy rozpatrywała na miejscu tę sprawę i badała, czyby to sposobem przyrodzonym dziać się mogło, a przyszedłszy do przeciwnego przekonania tj., że zachodzi tutaj rzeczywiście cud, ustawiono krzyż ten tymczasowo w ołtarzu bocznym (gdzie teraz



zysował M. Jarczyński

Dom Sierot na Sródce i sieroty po zmarłych na cholerę.

ołtarz Serca Jezusowego) i odprawiano tutaj mszę św. Zeznania przez komisyą duchowną pod przysięgą od osób odnośnych odebrane dowodzą, że liczne cuda przed krzyżem się działy: wielu ludzi i z bardzo ciężkich chorób zostało wyleczonych np. ze ślepoty czasowej, z szaleństwa, z utraty mowy; zapisany jest jako wyleczony cudownym sposobem X. Krzysztof Szembek, Biskup kujawski.

Pobożny komandor zwłoki swe złożyć kazał pod tą właśnie kaplicą, lud zaś wierny wielkie ma nabożeństwo do tego krzyża cudownego, które okazuje mianowicie licznem zbieraniem się w drugie święto wielkanocne.

Przy kościele istniał i istnieje szpital. W obrębie parafii leżał też kościół we wsi Główmie; w XIII wieku wybudowany, przestał istnieć przed XV stuleciem.

Tegoczesny proboszcz od św. Jana jest zarazem kapelanem zakonu Maltańskiego i jako taki ma prawo do osobnego stroju kapłańskiego oraz krzyża Maltańskiego.

Do tejże parafii należy

Kościół św. Rocha

na Miasteczku; założyli go w r. 1560 mieszkańcy tegoż przedmieścia, później odnawiali go Franciszkanie, którzy nim zarządzali.

Kościół Reformatów p. w. św. Kaźmierza.

Z zakonów męskich księża Reformaci najpóźniej w Poznaniu osiedli. B. Wojciech III Tolibowski (1655—63) rozpoczął dzieło ufundowania klasztoru, którego Łukasz Niemojewski i kasztelanowa przementska, Elżbieta Gocławska, dokonali. Po zniesieniu zakonu mieściło się tamże dłuższy czas seminaryum nauczycielskie, a dzisiaj zakład dla głuchoniemych.

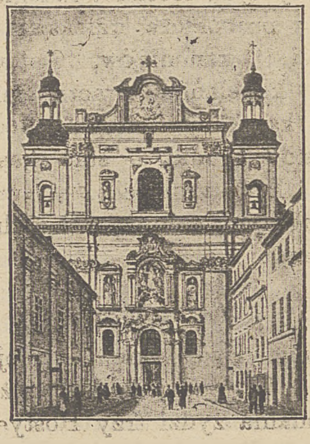
Fara czyli kościół parafialny i kolegiata p. t. św. Maryi Magdaleny.

Po spaleniu się w r. 1780 kościoła parafialnego i kolegialnego, który stał na



Widok kośc. Far. włącznie z Koleg. pojezuick.

Nowym Rynku, przeniesiono nabożeństwo parafialne do kościoła Jezuitów, których zakon podówczas właśnie (1773) przez Papieża Klemensa XIV został zniesiony. B. Adam I Konarski nie mogąc się oprzeć szerzącym się w swej dyecezyi nowym wyznaniom sprowadził Jezuitów do Poznania i oddał im Kościół św. Sta-



Widok frontowy Kościoła Farnego z ulicy Jezuickiej.

nisława wraz z przyległościami oraz cztery wsie do stołu biskupiego należące. A gdy przez rozmaite darowizny, legaty i gospodarność zgromadzenia ogromne sumy się zebrały, zaczęli Jezuici nabywać dalsze grunta od magistratu poznańskiego i wystawili po różnych burzach wojen-

nych kościół (poświęcony 27 września 1705) a następnie kolegium (1733), w którem dzisiaj ma siedzibę naczelny prezes i rejencya. Pierwszym rektorem kolegium był sławny Jakób Wujek, tłumacz biblii na język polski.



Ogólny widok kościoła Farnego w Poznaniu.

Wnętrze kościoła potężne a szlachetne robi wrażenie. Olbrzymie filary, doskonale przeprowadzony wymiar obszaru, bogactwo sztukateryi i kolorów składa się na niezmiernie ujmującą całość. Jestto wykwit baroku. Godne widzenia są aparaty kościelne po części z kościoła dawniejszego przeniesione.

Dawniejsza kolegiata słynęła ze swego bogactwa, jakiem je mieszczaństwo poznańskie obdarzyło. — Lustracya w roku 1618 wspomina o niezmiernych ilościach złotych i srebrnych naczyń. Odnośnie do tego zamożnego stanu przedstawiał się skład duchowieństwa, zatrudniony przy tym kościele: kolegiata składała się z proboszcza, dziekana, kantora, kustosza i 10 kanoników, 46 altarzystów i kilku kapelanów bractw miejskich. Prałaci i kanonicy kolegiaty nosili jako oznaki: nowogródki — stąd nazwa kanoników kożuszkowych — proboszcz używał ubioru kanoników katedralnych.

Do parafii należy

Kaplica Pana Jezusa

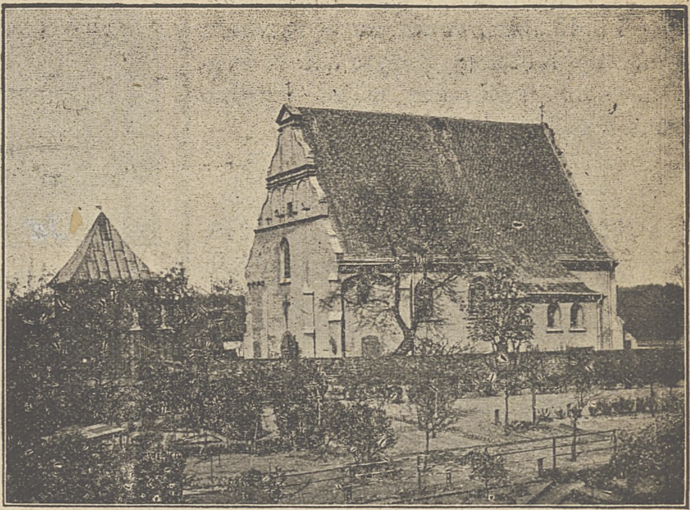
przy ulicy Żydowskiej, istniejąca od r. 1702. W podziemiach tejże kłuli wedle podania żydzi trzy Hostye.

Kościół paraf. św. Marcina,

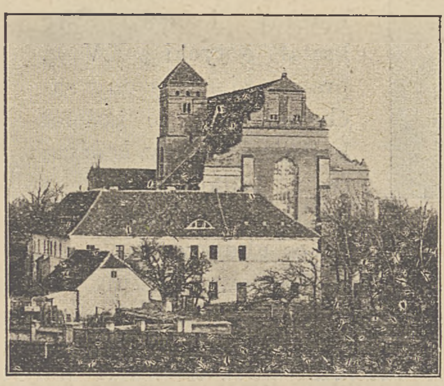
założony przez księcia Przemysława 1240 r. Dzisiajsza budowa sięga w pierwotnych swych kształtach najwyżej XVI wieku. O stylu właściwym nie ma obecnie mowy, tak iż najmniejszego żalu nie powinno wywołać mające w najbliższej przyszłości nastąpić zburzenie kościoła celem wystawienia odpowiedniej dla liczby parafian świątyni.

Kościół paraf. św. Wojciecha

wznosi się w północnej stronie Poznania na wzgórzu, skąd prześliczny roztacza się widok na Wartę i wschodnią część miasta. W aktach czytamy o istnieniu tegoż kościoła już pod r. 1244 i 1252. W XVI i XVIII wieku dokonano przebudowania. — Godną widzenia jest płaskorzeźba, przedstawiająca Wniebowzięcie N. M. Panny — tylko apostołowie są oryginalni, figura M. Boskiej jest lich dorobiona. W skarbcu ciekawe naczynia i aparaty. W parafii tej urodził się sławny nasz Karol Marcinkowski, którego pamięć przypomina tablica wmurowana na froncie kościoła.



Kościół parafialny św. Wojciecha w Poznaniu.



Kościół paraf. Bożego Ciała.

Długosz powiada, że d. 15-go sierpnia 1399 r. kobieta pewna, przystąpiwszy u Dominikanów do Stołu Pańskiego, wyjęty z ust Przenajśw. Sakrament żydom poznańskim sprzedała. Hostya ta na łąkach poznańskich znaleziona, zaczęła ludziom wielkie cuda wyświadczać. Pobudzony tem Władysław Jagiełło, założył w tem samem miejscu kościół Karmelitów trzewiczkowych p. t. Bożego Ciała. Podług innych źródeł uczynił to Jagiełło, dopełniając ślubu, złożonego w czasie choroby Jadwigi. Stojący dziś jeszcze kościół pokarmelicki nie jest dziełem Władysława Jagiełły, lecz zakonników, którzy go w latach 1465—1470 wystawili. W r. 1657 spaliło kościół wojsko brandenburskie; po ustąpieniu nieprzyjaciół z kraju zakonnicy odbudowali go w r. 1666. Świątynia Bożego Ciała pamiętna jest pomiędzy innemi i tem, że biskupi poznańscy wjeżdżając pierwszy raz na biskupstwo poznańskie w niej naprzód za wyniesienie Bogu dzięki składali. Do niej także nowo obrany magistrat udawał się po błogosławieństwo i zwyczaj ten utrzymywał się aż do rozbioru Polski. Odwiedzaną także była przez monarchów naszych, za przykła-



Kościół parafialny św. Marcina w Poznaniu.

dem Jagiełły, który kilkanaście razy ją odwiedzał i tu dotąd po bitwie pod Grunwaldem na dziękczynne nabożeństwo przybył i piękną do dziś dnia istniejącą monstrancyę ofiarował. Niegdyś przybywało do kościoła tego z całej Polski po kilkadziesiąt tysięcy ludzi na uroczystość Bożego Ciała.

Późniejsze reparacye i ozdoby zepsuły piękny gotyk, który umiejętnie odnowiony i polichromowany, po wyrzuceniu niesmacznych ołtarzy w stylu barokowym i rococo, na wyobraźni widza wywrze wrażenie Jagiellońskich czasów.

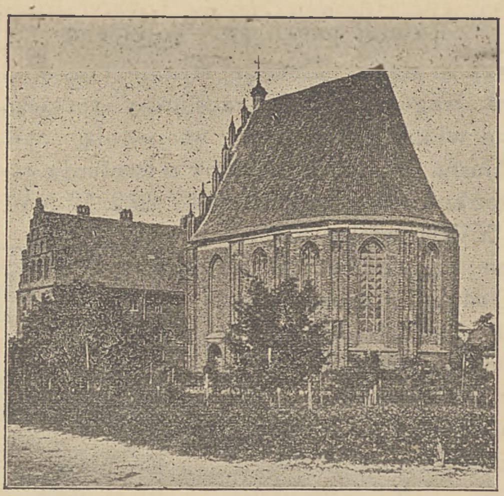
Kościół Dominikanów.

Paweł, biskup poznański od r. 1211—1242, a poprzednio Dominikanin, sprowadził,



Kościół Dominikanów w Poznaniu.

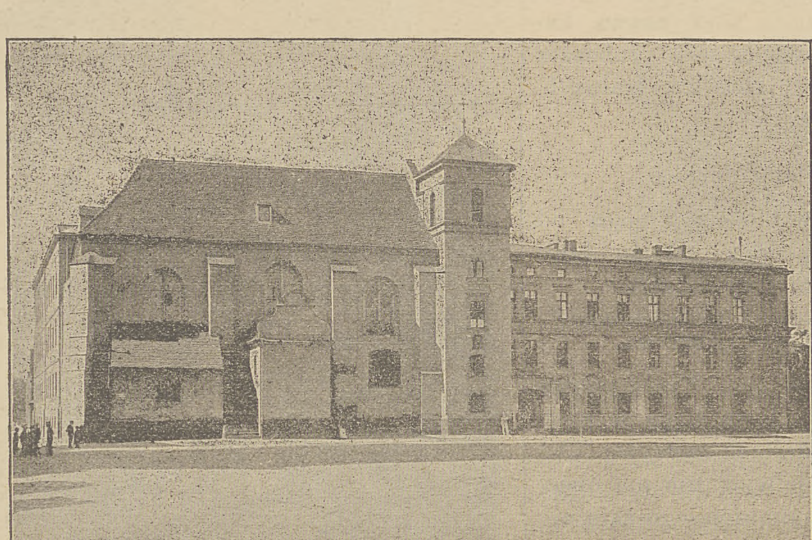
jak już wyżej wspomnieliśmy, Dominikanów do Poznania w r. 1231 do kościoła św. Małgorzaty a książęta Bolesław i Przemysław przenieśli ich około 1244 r. na lewy brzeg Warty i opatrzyli w potrzebne do budowy kościoła i klasztoru fundusze. Z początkiem wieku XVI dobudowano kaplicę Różańcową, a w r. 1622 wystawił przeor Łukasz Szamotulski kaplicę św. Jacka. Później wojny szwedzkie, powodzie i pożary tak zrujnowały kościół, iż pierwotnej struktury dopatrzeć się w nim nie można. Lepiej zachowała swój styl gotycki kaplica Różańcowa, w której się mieści cudami słynący obraz Matki Bozkiej, a która obecnie gruntownej podlega reparacyi; popękane mury i sklepienia, zczerniałe malowidła i spróchniałe ołtarze gwałtownie się domagały odnowienia, które jak słyszymy, najsumienniej w zastósowaniu wszelkich wymagań artystycznych się odbywa. Jeśli fundusze, zbierane ze składek, nie zawiodą, stanie się ten historyczny przybytek, świadczący o pobożności naszych przodków, jednym z zabytków, które najwierniej minione wieki przypominać będą. Liczne wota i wizerunki dobroczyńców na ścianach kaplicy oraz księgi bractwa różańcowego od wielu wieków zachowane, wskazują na osobliwszą cześć, jaką oddawano cudownemu obrazowi.



Kościół Panny Maryi przy Tumie.

Naprzeciw kościoła katedralnego stoi mały kościółek, o którym w aktach już pod r. 1237 jest wzmianka. Obecny kościół, datujący swe istnienie z r. 1444, jest jedynym gmachem w Poznaniu, który swój wewnętrzny i zewnętrzny kształt gotycki z XV w. prawie nienaruszony zachował. Był to kościół kolegiacki, przy którym (w r. 1795) było trzech prałatów i 16 kanoników prócz altarzystów.

W XVIII-tym wieku wskutek wojny szwedzkiej, powietrza morowego, upadku miasta Poznania, na którego domach fundusze duchowieństwa kościoła P. Maryi po większej części zabezpieczone były, dochody tej świątyni tak dalece upadły, że nawet kilku duchownych przy niej utrzymać się nie mogło, a kościół sam dla niebezpieczeństwa ruiny został zamknięty. Dopiero w r. 1860 arcybiskup Przyłuski postarał się o jego odnowienie. Na zewnątrz sterczy we fundamentach kościoła kamień oznaczony szczerbami, wojsko polskie, wychodzące na wojnę, dotykało tego kamienia na znak, że pragnie bronić wiary i czci N. Maryi Panny. Mylne jest mniemanie, jakoby ostrzono miecze na tym kamieniu.



Kościółek Przemienienia Pańskiego.

Kościół Bernardynów,

wybudowany był w r. 1456 z drzewa, dopiero b. Andrzej IV z Bnina własnym kosztem r. 1473 z cegieł wymurować go kazał. Podczas pierwszej wojny szwedzkiej kościół i klasztor bernadyński stał się ofiarą najwyuzdańszej złośliwości najezdników. Szwedzi bowiem, wypędziwszy z miasta zakonników, podłożyli umyślnie ogień pod wielkim ołtarzem i spalili kościół wraz z klasztorem. Później pożar i druga inwazya szwedzka srodze spustoszyły znów dźwignięty



Kościół Bernardynów w Poznaniu.

z gruzów kościół. Obecny swój wygląd posiada od r. 1750, odprawiają się w nim nabożeństwa dla gimnazyum św. M. Magdaleny i dla garnizonu. Tuż obok znajduje się

Kościółek Przemienienia Pańskiego,

przy którym istnieje zakład Sióstr Szarytek dla chorych. Podanie wspomina, iż ks. Kościelecki, kanonik poznański, w śmiertelnej chorobie uczynił ślub widzianą w objawieniu szatę Zbawiciela, znajdującą się w podziemiach kościoła św. Piotra w Rzymie, sprowadzić do Poznania. W r. 1597 dokonawszy ślubu, rozpoczął budowę kościółka, przy którym osadził PP. Bernardynki. Gdy je rząd wydalił, przybyły r. 1822 z Warszawy na ich miejsce Siostry Miłosierdzia, które z wolną pomocą ks. kapelana Zalewskiego

przywróciły kościółek do stanu, odpowiadającego duchownemu miejscu. Jest on wzorem, z jaką umiejętnością i troskliwością do odnawiania zabrać się należy.



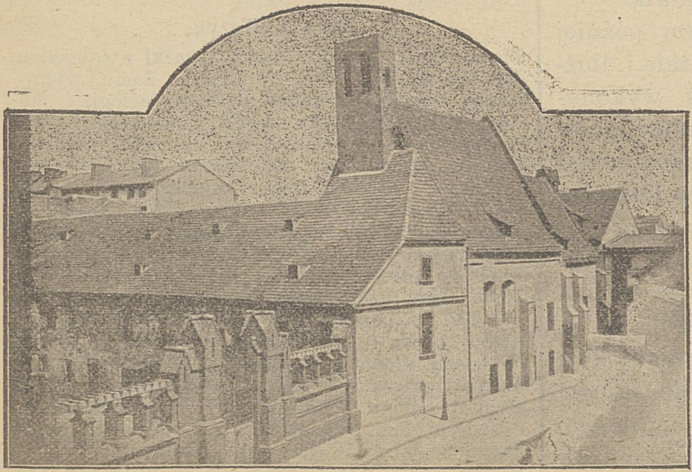
Siostra miłosierdzia.

Kościół Franciszkanów,
zbudowany na górze zamkowej, należy do późniejszych kościołów poznańskich, gdyż w obecnej postaci istnieje dopiero od r. 1733. W podziemiach tegoż kościoła chowali się urzędnicy grodu poznańskiego, ztąd mnóztwo ich wizerunków, na blasze malowanych, wraz z ich herbami i napisami na filarach kościoła oglądamy. Obecnie odprawia się w nim nabożeństwo dla niemieckich katolików.

Kościół Katarzynek
przy Wronieckiej ulicy, dzisiaj jako arsenał używany, ściśle jest złączony z dziejami naszych książąt Piastowskich. W r. 1282 pierwsze na jego korzyść dotacye potwierdził książe Przemysław, które własnemi darami jeszcze krótko przed swą śmiercią pomnożył. Fundacyę tę zatwierdził także Władysław Łokietek, a później także król Wacław. Po zniesieniu zakonu kazali Prusacy zamurować drzwi i okna kościoła i obrócili na skład dla obrony krajowej.

Były kościół Karmelitów bosych,

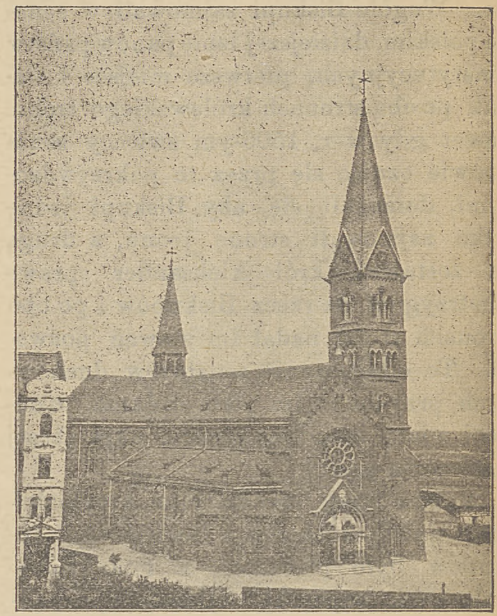
dzisiaj protestancki garnizonowy naprzeciw kościoła św. Wojciecha, powstał około połowy XVII wieku, 1801 roku zniesiono zakon, a kościół zabrano dla protestantów — podczas wojen Napoleońskich służył jako lazaret, a później jako stajnia. 1831 r. odnowiony oddano protestantom, a klasztor obrócono na koszary.



Kościół Katarzynek w Poznaniu.

Po za dawniejszem miastem Poznaniem wznosi się dzisiaj na Jeżycach

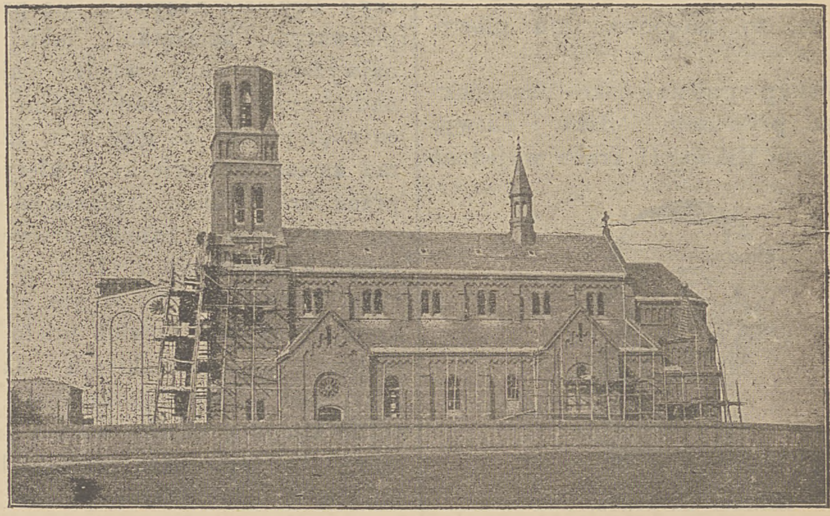
Kościół paraf. p. wez. Najsł. Serca Jezusowego
poświęcony latem 1899. Wielka ta, bo aż do 3000 osób mieszcząca świątynia, zbudowana jest w stylu romańskim z posową bazylikową. Poważne, surowe linie budowy sprawiać będą kied yś na widzu wrażenie, dzisiaj jednak, gdy prezbiteryum nie jest polichromowane a kontury ołtarza i figury Pana Jezusa giną wśród ścian tegoż samego ko-



Kościół parafialny w Jerzycach.

loru i światła padającego z okien, a do architektury i koloru posowy oko przyzwyczaić się nie może, pozostaje jedynie stanowisko wyczekujące.

Za to na zewnątrz miło popatrzeć na rzadkie w naszych stronach wiązania romańskiej architektury.



Kościół św. Floryana na Łazarzu.

Kościół św. Floryana (na Łazarzu).

Niezadługo zbierze się Poznań na poświęcenie kościoła na Łazarzu, którego romańska struktura zdala już widnieje przybywającym od Zachodu do Poznania gościom.

Przy wszystkich zaś podjętych pracach około budowy lub odnowienia domów Bożych podziwiać należy gorliwość naszego duchowieństwa i ofiarność społeczeństwa naszego, które w trudnych warunkach swego bytu idąc wiekowym śladem swych przodków składa swe mienie na chwałę Bożą.

Prymasi rezydujący w Poznaniu.

Stanowisko i urząd Arcybiskupa był w dawnej Polsce pierwszym po monarsze. Wogóle Biskupi zajmowali w senacie polskim, dzisiejszej izbie panów państw konstytucyjnych, pierwsze miejsce i stawali po obu stronach królewskiego tronu. Nawet gdy w r. 1506-ym świeccy senatorowie czując się przez to pokrzywdzonymi, domagali się, aby Biskupi jednę tylko zajmowali stronę tronu, a drugą im zostawili, król Aleksander sprawę rozstrzygnął na rzecz Biskupów i po obu stronach tronu nadal im stawać pozwolił. To odznaczenie senatorów duchownych przyznano im jako stróżom panującej wiary oraz jako mężom największej podówczas nauki.

Polska miała dwóch tylko Arcybiskupów: gnieźnieńskiego i lwowskiego. Biskupów było piętnastu, a mianowicie krakowski, kujawski, wileński, poznański, płocki, warmijski, lubelski, łucki, przemyski, żmudzki, chełmiński, chełmski, kamieniecki, inflancki i smoleński.

Sejm w Lublinie w r. 1569 ustanowił powyższy porządek ich pierwszeństwa. Krakowskiemu przeto Biskupowi należało się pomiędzy Biskupami pierwszeństwo, ostatnim zaś był Biskup smoleński. Między Biskupami wileńskim a poznańskim, oraz warmijskim a łuckim zmieniało się kolejno prawo pierszeństwa, każdy z nich ma to celować nad drugim, to ustępować mu pierwszeństwa.

Arcybiskup gnieźnieńsko - poznański był zawsze prymasem Polski i Litwy, który to tytuł Mikołaj II Trąba wyjednał



Mikołaj II, Trąba,
kanonik gnieźnieński, krakowski i sandomirski, podkanclerzy koronny, po nieprzyjęciu przez króla Władysława wybranego jednomyślnie Arcybiskupa Wejciecha Jastrzębca, Biskupa poznańskiego, przez Papieża Jana XXIII bullą przeniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie w r. 1412, w tymże roku odbył uroczysty wjazd do Gniezna. Umarł r. 1422 w Łubnicy na Spiżu, pochowany w Gnieźnie.

dla siebie i swych następców w r. 1417 na soborze konstancyjskim. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański jako Prymas po śmierci króla był namiestnikiem królewskim, rządził krajem, zwoływał sejm elekcyjny, temu przewodniczył i nowo wybranego króla narodowi ogłaszał...

W r. 1515 przybyła Arcybiskupowi Prymasowi nowa godność, a mianowicie: Urodzonego Posła papiezkiego — Legatus natus. Na prośbę Zygmunta I, Papież Leon X przyznał tytuł ten na drugim Lateraneńskim Soborze Arcybiskupowi Janowi Łąskiemu. Skutkiem tego



Jan VI Łaski,
potomek Korabitów, w r. 1503 kanclerz wielki koronny, urodzony w r. 1456 został Arcybiskupem gnieźnieńskim roku 1510. Umarł w Kaliszu roku 1531, pochowany w Gnieźnie. Sekretarzem był królów Kaźmierza, Olbrachta i Aleksandra. Koronował Barbarę Zapolską 8 lutego r. 1512, na soborze lateranerskim był mówcą polskim i znakomicie bronił praw Polski przeciw Krzyżakom. On to wyrobił dla siebie i następców tytuł „legatus natus“ w r. 1615. Od niego to datuje się ów sławny statut Łaskiego; żył lat 75 i około 2 miesięcy.

Prymas miał nad innemi kościołami nie tylko metropolitalną i prymasowską, ale i nuncyuszowską powagę. W nieobecności nuncyusza przyznawał sobie Prymas jego jurysdykcyą i odbywał tak zwane sądy nuncyatorskie, do których między innemi należały sprawy małżeńskie.

Arcybiskupi gnieźnieńsko-poznańscy czyli Prymasi nazywali się prócz tego pierwszymi książętami, jako po królu najwyższą powagę i władzę mający. Byli nadto urodzonymi kanonikami płockimi, co ztąd poszło, że gdy w r. 1240, Konrad książę Mazowiecki wyklętym został przez Arcybiskupa prymasa za powieszenie Jana Czapli, kanclerza swego, a zarazem kujawskiego i płockiego scholastyka, klątwę z niego zdjęto pod warunkiem, iż miasto Łowicz miało być kościołowi gnieźnieńskiemu darowanem i prymasi po wsze czasy mieli posiadać jednę kanonią płocką wraz z jej dochodami. Od tego czasu prymasi byli równocześnie kanonikami płockimi i ztąd kanonikami urodzonymi się zowią.

W Łowiczu też, w którym później wznieśli wspaniały zamek, chętnie i dłuższy czas spędzali. Prymas wykonywał także swe prawa metropolity przez to, że nowych biskupów zatwierdzał i wyświęcał. Po śmierci króla Ludwika zatwierdzenia te ustały. Do oznak metropolitalnej powagi prymasowskiej należało, że mogli zdejmować klątwę rzuconą przez innego Biskupa. Tak n. p. Arcybiskup Radziejowski zdejmował dwa razy klątwę z wojewody wileńskiego, rzuconą nań przez Biskupa wileńskiego. Mieli także prawo zwoływania innych Biskupów na synody, w których przewodniczyli. Jeżeli król zbaczał od przepisów publicznego prawa, miał Prymas prawo upomnienia go. W senacie zaś zawsze pierwsze zajmuje miejsce, cho-



Michał I Stefan Radziejowski,
został r. 1672 kanonikiem, następnie proboszczem św. Michała na zamku krakowskim, a w r. 1677 Biskupem warmińskim. Odtąd rósł Radziejowski w godnościach, mając łaski u króla jak krewniak. W r. 1683 wyznaczył go Jan III do spisania warunków przymierza zaczepno-odpornego, które podpisał w Warszawie 31 marca. W roku 1686 zamianował go Papież Innocenty XI Kardynałem jako blizkiego krewnego Sobieskich. Pallavicini, wówczas nuncyusz w Polsce, został również Kardynałem. Radziejowski zostawszy Kardynałem, urósł w wielką dumę i żądał pierwszeństwa przed wszystkimi Biskupami i nie chciał ustępować miejsca nawet królewiczom. Położenie stawało się coraz przykrzejsze i nie było z niego innego wyjścia, jak zamianowanie Radziejowskiego Prymasem i Arcybiskupem gnieźnieńskim, co nastąpiło w r. 1687 po śmierci Stefana Wierzbowskiego. Jako Prymas upamiętnił się w r. 1696 i przez lat kilka trzymał ojczyznę w krwawem przesileniu. Z początku sprzyjał królewiczowi Jakóbowi, ale na sejmie konwokacyjnym przybrał rolę panującego i wziął stronę księcia de Conti. Dopiero sejm pacyfikacyjny w r. 1690 uciszył Rzeczpospolitę. Kardynał pogodził się z królem, ale zachował ku niemu wielką niechęć. Skutki tego pokazały się w drugiej wojnie szwedzkiej i Radziejowski występował ciągle jako pośrednik pomiędzy obu królami, polskim i szwedzkim. Umarł nagle w Gdańsku 10 paźdz. r. 1705, pochowany w Warszawie. Żywot jego spleciony jest z ciekawą bardzo ale smutną równocześnie epoką dziejów Polski.

ciażby który z Biskupów był Kardynałem. Tak samo jak Kardynałowi, tak i Nuncyuszowi papieskiemu nie ustępuje miejsca Arcybiskup Prymas. Arcybiskupowi Janowi Wężykowi, robiono nawet



Jan X Wężyk,
herbu Wąż, syn Hieronima i matki z Zaleskich. Urodził się w r. 1575 w ubogim domu, wyprawiony do Rzymu, uczył się tam teologii i medecyny i nabył spory zasób wiadomości. Wróciwszy do Polski dostał się na dwór Tarnowskiego, który był podówczas Biskupem kujawskim. Został u niego kanclerzem i niebawem kanonikiem krakowskim. W r. 1619 widzimy go już Biskupem przemyślskim a w r. 1624 został Biskupem poznańskim. Na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wyniesiony został w r. 1025, objął rządy archidyecezyi 21 marca 1627 r.
Był to bardzo zacny kapłan i znakomity kraju obywatel, nie opuścił ani jednego sejmu. W czasie głodu w Polsce w r. 1629 był prawdziwą Opatrznością ludu. Rozdał wówczas cały swój ruchomy majątek. Na polu elekcyjnem ogłosił królem Władysława IV. W roku 1637 dawał ślub w Warszawie i koronował Cecylię Renatę, żonę Władysława IV. Na pochwałę jego wyszło w Krakowie w roku 1638 dzieło pod ty-

tułem: „Wąż Jaśnie Oświeconego Jana Wężyka, Arcybiskupa gnieźnieńskiego.“

wyrzuty z tego powodu, iż ustąpił pierwszeństwa Nuncyuszowi papieskiemu.

Prymasi używali purpury od dawna, co potwierdził Papież Benedykt XIV Arcybiskupowi Adamowi Komorowskiemu



Adam Komorowski,

kształcił się najpierw w Krakowie pod okiem OO. Jezuitów, potem we Wrocławiu, a na końcu w Rzymie. On to na sejmie 10 października r. 1752 wystąpił z bardzo donośnemi reformami. Żądał utrzymania kościoła i przywrócenia mu władzy sądowniczej. Dalej wnosił o powiększenie wojska i wypuszczanie starostw przez licytacyą. Od wszystkich do kraju wprowadzanych towarów żądał opłaty cła, a mianowicie 6 procent mieli płacić kupcy, a 3 procent szlachta. Pogłówne od żydów miało być zreformowane, a wreszcie wnosił Prymas o zaprowadzenie podatku na wódkę, miód i piwo. Dochody z tego podatku miały być obrócone na wojsko. Był on gorącym zwolennikiem Czartoryskich, tak zwanej „familii“, a wrogiem Radziwiłłów. Umarł na gangrenę w nodze mając lat 60.

w r. 1749 dla niego i następców. Gdy Arcybiskup gnieźnieński wjeżdżał do miasta, w którem miał się sejm odbyć, senatorowie obecni udają się naprzeciw niemu lub przysyłają próżne karety dla nadania wjazdowi jego świetności. Bito przy tem w kotły i grano na trąbach. Gdy pierwszy raz dla powitania króla z pałacu swego do zamku się udaje, odprowadza go kilku senatorów, a na schodach przyjmują go podkomorzowie królewscy. Naprzeciw wchodzącemu na pokoje królewskie postępuje król naprzód trzy kroki. Od czasów Kaźmirza Wielkiego statuta orzekają karę grzywien na tego, ktoby się odważył wobec Prymasa ohydne wyrzec słowo, lub dobyć miecza, albo puginału.

Do zewnętrznej świetności Prymasa przyczynia się to, że niesie przed nim publicznie laskę jeden z jego marszałków, wybieranych zwykle z niższych kasztelanów. Prócz tego krucyfer, zwykle jeden z kanoników, niesie przed nim krzyż i nawet w senacie stoi przy Arcybiskupie z krzyżem. Prymas ma nadto swego kanclerza i referendarza, liczny poczet sług i własne gwardye. Wolno mu samemu tylko przy królu, gdy w Warszawie bawi, kotłów używać i gdy do stołu zasiada.

Godność Arcybiskupa Prymasa, jak już powiedzieliśmy wyżej, była nie małą. Gdy król z kraju się oddali, Arcybiskup Prymas stoi niejako na straży kraju i obowiązkiem jest jego o wszystkich krajowi grożących niebezpieczeństwach donosić. Może się także radzić senatorów w sprawach samemu wątpliwych, ale nie wolno mu niczego, na własną rękę stanowić, lecz czekać do powrotu króla. Tak n. p. gdy Zygmunt III bawił w Szwecyi, Prymas i senatorowie odpowiedzieli posłom cesarza do przymierza przeciw Turkom wzywającym, iż bez króla nic postanowić nie mogą.

Wiadomo, że od śmierci Zygmunta Augusta rządzili w Polsce nie królowie dziedziczni, lecz elekcyjni, wybierani przez wolny wybór wszystkich stanów Królestwa. Przy tych to elekcyach, jak już wyżej nadmieniliśmy, Arcybiskup Prymas najważniejszą odgrywał rolę. On to bowiem po śmierci króla zastępuje panującego aż do wyboru nowego króla, zwołuje sejm elekcyjny i nowo wybranego króla uroczyście narodowi ogłasza.

Po śmierci króla wydawał Arcybiskup Prymas tak zwany uniwersał, którym powołuje stany na sejmy i sejmiki. Jeżeli w czasie śmierci króla nie ma Prymasa w Warszawie, w takim razie tam zjeżdża i naradziwszy się z senatorami, ogłasza śmierć królewską i oznacza dzień na sejmiki wojewódzkie i sejmu. Stanom zaś zaleca to wszystko, co uważa pożytecznem i potrzebnem dla kraju, starostom nadgranicznych zamków rozkazuje nie puszczać cudzoziemców do kraju, oraz posłów cudzoziemskich zatrzymywać na granicach, póki im listu wolnego wjazdu do kraju nie wyda.

Sejm elekcyjny poprzedza tak zwany sejm konwokacyjny, zwoływany przez Prymasa, który też takowemu przewodniczy.

W chwili ogłoszenia wyboru króla, co zawsze odbywało się pod kierownictwem Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego czyli Arcybiskupa Prymasa — tenże władze państwa zdawał w ręce królewskie.

Takie miejsce zajmował w Królestwie Polskiem i Litwie każdy Arcybiskup gnieźnieńsko - poznański czyli Prymas Polski, mający po monarsze najwyższą godność w kraju...

* * *



Jan III Ollt Kropidło,

książę Opolski, Biskup kujawski. Uzyskał za pośrednictwem stryja swego, księcia Opolskiego., biskupstwo poznańskie, a następstwie kujawskie, po zawakowaniu Arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wymógł na Papieżu Urbanie V., że tenże w r. 1389 mianował go Arcybiskupem gnieźnieńskim. W r. 1394 wszakże zrzekł się Arcybiskupstwa, ponieważ otrzymał je bez zezwolenia króla Władysława Jagiełły i wbrew woli kapituły.



Dobrogost Nowodworski,

herbu Nałęcz, zwany Wydrzyoko dla bolących oczu. Z kantora gnieźnieńskiego, dziekana krakowskiego i kanonika poznańskiego najprzód elekt Arcybiskup gnieźnieński, potem Biskup poznański, nareszcie rzeczywisty Arcybiskup gnieźnieński.



Wojciech I Jastrzębiec,

Biskup Poznański, pierwszy Prymas Korony Polskiej i W. Księstwa Litewskiego, przeniesionym był z biskupstwa krakowskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie roku 1423. Umarł w Miechowicach 1436. Pochowany w Gnieźnie.



Jan IX Tarnowski,

herbu Rola, urodzony w r. 1550, syn Piotra, chorążego łęczyckiego, w r. 1582 kanonik krakowski i referendarz koronny, w r. 1597 Biskup poznański, został Arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1603. Umarł w Łowiczu 14 października w r. 1603 i tam pochowany.

Wawrzyniec Gembicki,

herbu Nałęcz, urodzony r. 1559, proboszcz osiecki, r. 1616 Arcybiskup gnieźnieński; umarł w Łowiczu r. 1634, pochowany w Gnieźnie.

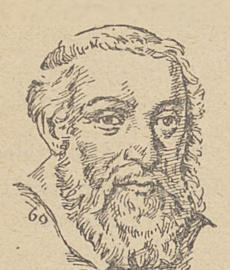
W dzieciństwie chorował bardzo cięż-

ko, ale ofiarowany N. P. Maryi, prawie cudem ozdrowiał i od tego czasu serdeczną pałał miłością do Matki Boskiej. Kształcił się w szkole Lubrańskich w Poznaniu, gdzie celował nauką. To też gdy Henryk Walezy przejeżdżał przez Poz-



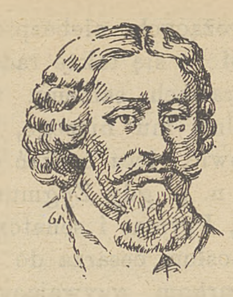
Wawrzyniec Gembicki.

nań do Krakowa, miał do niego mowę powitalną w imieniu uczniów zakładu. Posłany był potem do akademii w Ingolsztadzie i zwiedziwszy Niemcy, wrócił do Polski. Posłował do Rzymu w r. 1595, kanclerzem koronnym był w roku 1609 na sejmie w Warszawie. Porywał wymową i do łez pobudzał, a zwycięztwo chocimskie uwiecznił w kościele, bo Grzegórz XV pozwolił w dniu 10 listopada obchodzić uroczystem nabożeństwem rocznicę bitwy pod Chocimem.



Maciej II Łubieński,

herbu Pomian, najstarszy z dziesięciorga rodzeństwa, był synem Swiętosława z Łubny i Barbary z Zapolic. Urodził się w Łubny w Sieradzkiem r. 1572. Pierwotnem jego wychowaniem zajmował się Albert Zajączkowski, opat wągrowiecki i oddał go najpierw do szkoły w Sieradzu, a następnie do kolegium OO. Jezuitów w Poznaniu. Biskup Pstrokoński posłał go na swój koszt do Włoch i Niemiec. Po powrocie do kraju był sekretarzem u biskupa Pstrokońskiego, który był jego wujem, a następnie został kanonikiem poznańskim, potem sekretarzem króla Zygmunta III. Z biskupem Pstrokońskim był w bitwie pod Guzowem obok brata Stanisława. W roku 1620 został biskupem chełmińskim, w sześć lat później r. 1626 biskupem poznańskim, a w dniu 19 października 1641 objął archidyecezyą gnieźnieńską. Umarł w Łowiczu 28 maja r. 1652, pochowany w Gnieźnie w kaplicy swojej fundacyi. Był to bardzo gorliwy pasterz.



Andrzej II Leszczyński,

herbu Wieniawa, syn Wacława późniejszego kanclerza wielkiego koronnego i jenerała wielkopolskiego, oraz Anny Rozrażewskiej, kasztelanki poznańskiej, córki pana na Krotoszynie.

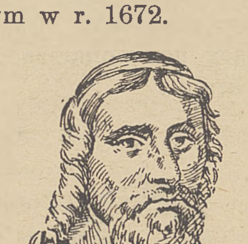


Floryan Kaźmirz ks. Czartoryski,

przywiózł ze sobą ciało św. Bonifacego, które mu dał Kardynał Barberini, a które to relikwie uroczyście wprowadził do Klewania.

Był sekretarzem królewskim u Władysława IV, kanonikiem wileńskim, później płockim i krakowskim, a w r. 1650 został Biskupem poznańskim. W r. 1654 otrzymał biskupstwo kujawskie, a po śmierci Prymasa Prażmowskiego mianował go król Michał Arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1674. Umarł w tymże roku 15 maja w Warszawie i tam pochowany w kościele św. Jana na swe własne życzenie.

Była to postać Plutarchowa, jak powiada Bartoszewicz, mąż wielkiej wymowy, wzorowy Biskup i wielki patryota. W czasie elekcyi w r. 1669 ważną odegrał rolę i jego wmięszanie się załagodziło ówczesną burzę. Bronił energicznie króla Michała, mianowicie na sejmie czerwcowym w r. 1672.



Stefan Wierzbowski,

nie otrzymał potwierdzenia od Papieża za to, że dał pozwolenie na ślub H. Lubomirskiemu, kawalerowi maltańskiemu z Konstancyą Bokumówną, stolnikówną litewską. Umarł jako Arcybiskup nominat 7 marca r. 1688. mając lat 67. Pochowany w katedrze poznańskiej.

Był to człowiek bardzo ambitny, ale również pobożny.



Krysztof Antoni Szembek,

syn Stanisława burgrabi krakowskiego i matki Krystyny Załęskiej, urodził się roku 1667 w Szczepanowie w ziemi krakowskiej. Archidyakon pomorski i kanonik gnieźnieński, Biskup inflancki, w roku 1716-ym Biskup poznański, koronował w roku 1717-ym dnia 29 sierpnia obraz N. P. Maryi Częstochowskiej. Mianowany r. 1739 Arcybiskupem gnieźnieńskim, objął tegoż roku 12 sierpnia rządy dyecezyi. Umarł 6 lipca 1744 w Łowiczu i tam pochowany.



Ignacy II Raczyński,

herbu Nałęcz. Syn Antoniego herbu Nałęcz i Katarzyny Szygowskiej, urodził się w Małoszynie r. 1741. Dnia 5 sierpnia r. 1760 wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego. W r. 1793 nominat Biskup poznański, w dniu 29 stycznia 1805 został mianowany przez króla pruskiego Arcybiskupem gnieźnieńskim. Po zatwierdzeniu przez Apostolską Stolicę, objął rządy dyecezyi 10 grudnia r. 1806. W r. 1818 zrezygnował z godności arcybiskupiej i udał się do Rzymu w r. 1819. W r. 1821 przeniósł się do Galicyi i umarł w Przemyślu 19 lutego 1823. Pochowany na cmentarzu w Brzowie w dyecezyi przemyślskiej. Słynął z wielkiej i rozległej nauki.

Tymoteusz Gorzeński.

Po rezygnacyi Raczyńskiego, administrował archidyecezyą gnieźnieńską z upoważnienia Papieża ks. Marcin Siemieński, Biskup Cyreneński aż do roku 1821. W tymże roku na mocy „bulli circumscriptionis“ z 7 sierpnia, dyecezya poznańska wyniesiona do godności archidyecezyi, zjednoczoną została z archidyecezyą gnieźnieńską i pierwszym Ar-

cybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim był Tymoteusz Gorzeński.

Z starożytności rodu Ostrorogów, urodzony 24 stycznia r. 1743 z Franciszka herbu Nałęcz, pułkownika wojsk koronnych i Anny Deręgowskiej. W r. 1764 został kanonikiem poznańskim, 1781 referendarzem koronnym, 1790 Biskupem smoleńskim, w r. 1808 administratorem dyecezyi poznańskiej, a wkrótce potem Biskupem poznańskim. Dnia 17 wrześ-



Tymoteusz Gorzeński.

nia 1821 zawiadomionym został przez Biskupa warmińskiego, księcia Józefa Hohenzollerna, że Papież w porozumieniu z królem pruskim mianował go pierwszym Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. W tymże roku odbył ingres do Gniezna. Umarł nagle w Poznaniu 20 grudnia 1825, pochowany w poznańskiej katedrze.

Za pierwszych lat panowania Stanisława Augusta pojechał do Rzymu i był tam przez pewien czas rektorem domu polskiego św. Stanisława. Żył lat 84, a Biskupem był 35, w Smoleńsku przepędził 20 lat, w Poznaniu 15 i 4 lata jako Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.



Marcin Dunin,

urodzony we wsi dziedzicznej Wał (Wałowice) pod Rawą na Mazowszu 11 listopada 1774 r. z Felicyana herbu Łabędź i Brygidy Szczakowskiej. Kanonik wiślicki i kujawski, w r. 1807 kanonik gnieźnieński i jeneralny audytor Arcybiskupa Raczyńskiego, w roku 1810 proboszcz kcyński, r. 1815 kanclerz gnieźnieński, w r. 1829 administrator dyecezyi poznańskiej, został Arcybiskupem r. 1830. Umarł w Poznaniu 26 grudnia 1842 roku, pochowany w tamecznej katedrze.

Za surowe polecenie duchowieństwu trzymania się w sprawie małżeństw mięszanych przepisów breve Piusa VIII do Biskupów nadreńskich, został aresztowanym równocześnie z Arcybiskupem kolońskim i osadzonym w fortecy w Kołobrzegu. Wolność odzyskał dopiero po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV dnia 7 czerwca 1840 r. Pamięć swoją utrwalił znaną książką do nabożeństwa, której opracowanie polecił ks. kanonikowi Dąbrowskiemu. W dniu 14 października r. 1841 wydał okólnik do duchowieństwa, wzywając je do popierania Towarzystwa Pomocy Naukowej.

W dniu 5 września r. 1841 wyświęcił Biskupa-sufragana Brodziszewskiego, ku wielkiej swej radości, bo go cenił wysoko. Umarł, mając lat 68; Biskupem był lat 12. Życiorys jego napisał po niemiecku ks. Franciszek Pohl, profesor seminaryum duchownego w Poznaniu. Dziełko to o 100 stronnicach wyszło w roku 1843 w Malborgu.



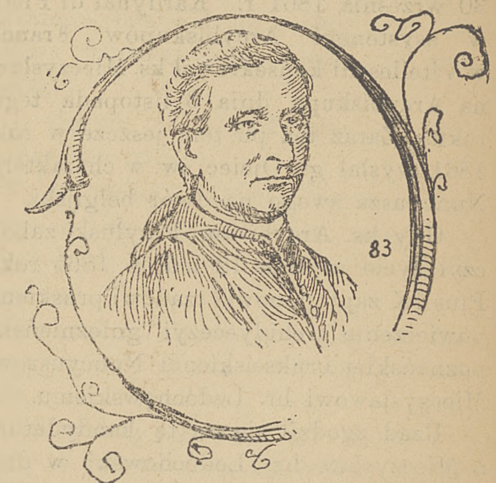
Leon Przyłuski,

herbu Lubicz, syn Stanisława i Agnieszki, urodził się 5 października 1789 roku w Strzeszynie pod Poznaniem. W roku 1813 kanonik poznański, 1816 pleban w Tarnowie, 1823 proboszcz śremski i audytor jeneralny Arcybiskupa Gorzeńskiego, w r. 1842 administrator archidyecezyi gnieźnieńskiej, wybrany przez obie kapituły 21 października roku 1844 na Arcybiskupa potwierdzonym został przez Apostolską Stolicę w styczniu r. 1845. Umarł w Poznaniu 13 marca roku 1865 i tam pochowany. Umarł mając lat 75; Arcybiskupem był lat 21.

Mieczysław hrabia Ledóchowski,

urodził się 29 października roku 1823 we wsi dziedzicznej Górki pod Klimontowem z Józefa Zacharyasza hrabiego Halki Ledóchowskiego, herbu Szaława i Maryi Zakrzewskiej. Prałat domowy Piusa IX i protonotaryusz apostolski, delegat apostolski w Południowej Ameryce, został w roku 1861 Arcybiskupem Tebańskim, był równocześnie Nuncyuszem papiezkim przy dworze brukselskim. W dniu 16 grudnia r. 1865 wybrany na Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, odbył ingres do Poznania 24 kwietnia r. 1866. W r. 1877 został wyniesionym do godności Kardynała.

Rodzina Ledóchowskich z najstarszych i najznakomitszych pochodząca w Polsce, miała za protoplastę Halkę, który miał żyć około r. 980 na dworze ruskiego księcia Włodzimirza, z nim pokrewnionego. Jeden z potomków tego Halki, Nestor, żyjący w XIV wieku, walczył mężnie



Mieczysław hrabia Ledóchowski.

przeciw Litwinom, za co mu Kaźmirz Wielki nadał dobra Ledóchowo, położone na Rusi w pobliżu Krzemieńca. Od tych dóbr przyjął ród Halków nazwisko Ledóchowskich, zatrzymując obok nazwiska przydomek Halka.

Iwan i Wacław Halkowie walczyli pod Grunwaldem w roku 1410 przeciw Krzyżakom pod Władysławem Jagiełłem, a Stanisław Halka już Ledóchowski wystąpił za Augusta II przeciw Sasom, dającym się już dobrze we znaki. Dziadem dzisiejszego Kardynała był Antoni Halka Ledóchowski, który na pamiętnym sejmie czteroletnim stawał w obronie Kościoła i włościan i we własnych dobrach znaczne poczynił ulgi włościanom.

Początkowe nauki pobierał młody Mieczysław najpierw w domu rodzicielskim, a następnie w Radomiu i Warszawie.

Pius IX, który wstąpił na Apostoską Stolicę po Grzegorzu XVI, zamianował młodego ks. Mieczysława swoim domowym prałatem i protonotaryuszem. Później nieco wysłał go z Nuncyuszem di Pietro do Lizbony w charakterze audytora. W Portugalii tem mianowicie się odznaczył, że publicznie pokazywał się wszędzie w stroju duchownym, czego duchowieństwo portugalskie nie czyniło z obawy przed napaściami rewolucyonistów. Dobry przykład młodego ks. Mieczysława podziałał skutecznie na portugalskie duchowieństwo.

Po powrocie z Portugalii wysłał ks. Mieczysława Pius IX do Południowej Ameryki w charakterze apostolskiego delegata. Miał tam pod sobą pięć Rzecz-

pospolitych na północ od równika i mieszkał w stolicy Nowej Granady w mieście Santa Fé di Bogota, zkąd odbywał częste i dalekie podróże, połączone z wielu trudnościami i niebezpieczeństwami, do odległych krain swej delegacyi. Pięć lat przebył ks. Mieczysław w Ameryce.

W nagrodę za tak gorliwą i pełną trudu pracę około dobra Kościoła, mianował go Pius IX Arcybiskupem Tebańskim i prekonizował na konsystorzu w dn. 30 września 1861 r. Kardynał di Pietro w asystencyi Arcybiskupów Franchi w Vitelleschi konsekrował ks. Mieczysława na Arcybiskupa dnia 3 listopada tegoż roku. Zaraz też po tem jeszcze w roku 1861 wysłał go Ojciec św. w charakterze Nuncyusza swego na dwór belgijski.

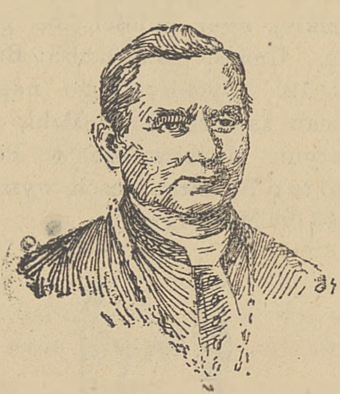
Gdy ks. Arcybiskup Przyłuski zakończył życie w dniu 12 marca 1865 roku, Pius IX zaproponował rządowi pruskiemu powierzenie archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej brukselskiemu Nuncyuszowi, Mieczysławowi hr. Ledóchowskiemu.

Rząd zgodził się na tę kandydaturę, a Mieczysław hr. Ledóchowski w dniu 24-go kwietnia 1866-go roku odbył uroczysty i wspaniały ingres do Poznania na stolicę arcybiskupią. W sierpniu zaś tegoż roku odbył ingres do Gniezna. W roku tym pamiętnym i wojną austryacką i cholerą, która dość groźnie zapanowała w Poznaniu, nowy Arcypasterz niejedną łzę otarł i osobiście spieszył nieraz do łoża chwaliszewskiego i śródeckiego biedactwa, wijącego się w kurczach cholerycznych.

Wizytacye pasterskie rozpoczął od kościoła katedralnego, poczem wizytował bardzo skrupulatnie wszystkie kościoły poznańskie, a następnie na prowincyi. W dniu 8 listopada 1869 r. wyjechał do Rzymu na sobór powszechny, który otwartym został uroczyście w dniu 8 go grudnia tegoż roku. Wrócił do Poznania po wybuchnięciu wojny francuzko-niemieckiej w r. 1870.

Niebawem po tem nastąpiły dla Kościoła katolickiego w Prusach smutne czasy. Seminaryum duchowne w Poznaniu zostało przez rząd zamkniętem na dniu 1 października 1873 r. i od tego też czasu zaprzestał rząd wypłacać ks. Arcybiskupowi należną mu pensyą. W listopadzie tegoż też roku zawezwał naczelny prezes ks. Arcybiskupa do złożenia dobrowolnie swego urzędu. Za ustanowienie duchownych bez poprzedniego zawiadomienia władz rządowych skazany na różne, znaczne kary pieniężne, został wyfantowanym. Wreszcie gdy dobrowolnie urzędu swego złożyć nie chciał, został na dniu 3 lutego 1874 r. aresztowanym i wywiezionym do ostrowskiego więzienia. W dniu zaś 15 kwietnia tegoż roku berliński trybunał dla spraw kościelnych złożył ks. Arcybiskupa z biskupiego urzędu. Pius IX uznając wszystkie te zasługi i cierpienia poniesione dla dobra Kościoła, zamianował go na dniu 15 marca 1875 r. Kardynałem.

Po odsiedzeniu dwóch lat w więzieniu ostrowskiem, wypuszczonym został na wolność a raczej zawiezionym do Berlina przez pruskich urzędników w dniu 3 lutego 1876 r. Z Berlina udał się najpierw do Pragi, potem do Hradiszcza na Morawie dla odwiedzenia brata swego Antoniego, wreszcie do Krakowa, gdzie stanął 15 lutego. Ale już wskutek rozkazu nadesłanego z Wiednia, musiał w dniu 21 lutego 1876 Kraków opuścić. W miesiąc po wyjściu z więzienia dnia 3 marca 1876 r. znalazł się w wiecznem mieście, gdzie Pius IX przyjął go z wielką radością i serdecznością.



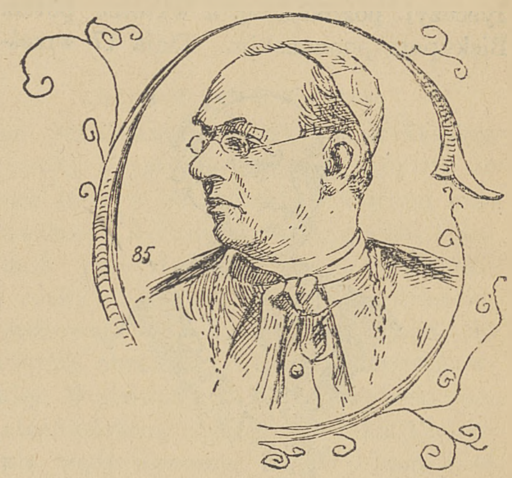
Juliusz Dr. Dinder.

Urodził się 9 marca r. 1830 w Reszlu na polskiej Warmii, gdzie język polski jest dotąd używanym powszechnie. Kształcił się najpierw w swem rodzinnem mieście, uczęszczając do progimnazyum. Następnie udał się do gimnazyum w Brunsberdze a potem do liceum Hosianum i seminaryum duchownego tamże.

W r. 1856 otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwsze 10 lat był wikaryuszem w Biskupcu w okolicy polskiej, również został proboszczem w Gryźlicach, poczem w okolicy, w której lud mówi po polsku. Po ks. Namszanowskim, powołanym na Biskupa polowego, został w r. 1869 proboszczem w Królewcu, kapelanem wojskowym i nauczycielem religii katolickiej w królewieckich wyższych zakładach naukowych. Następnie otrzymał godność kanonika honorowego katedry warmińskiej i został równocześnie niemal dziekanem sambijskim. Brewem Leona XIII z 2 marca r. 1886 mianowany Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, potwierdzonym został 26 marca tegoż roku przez króla pruskiego i cesarza niemieckiego Wilhelma I.

W dniu 30 maja 1886 r. konsekrowanym był w katedrze wrocławskiej przez księcia Biskupa wrocławskiego ś. p. ks. Herzoga, Biskupa-sufragana ś. p. ks. Cybichowskiego i Biskupa-sufragana wrocławskiego ś. p. ks. Gleicha.

Do Poznania przybył 7 czerwca r. 1886, odbył następnego dnia 8 czerwca ingres na stolicę arcybiskupią. Dnia 26 czerwca tegoż roku otrzymał w archikatedrze poznańskiej palljusz z rąk ś. p. Biskupa Cybichowskiego, a w dniu 30 września odbył ingres na stolicę gnieźnieńską, na której zasiadł tylko na czas krótki, gdyż umarł w maju 1890 r. w Poznaniu, gdzie go pochowano w katedrze.



Floryan Dr. Stablewski.

Arcybiskup dr. Floryan Stablewski, herbu Oksza, urodził się dnia 16-go października r. 1841 w Wschowie. Uczęszczał do gimnazyum w Trzemesznie, potem był w seminaryum duchownem w Poznaniu, następnie zaś studyował w Monachium, gdzie też został promowanym na doktora teologii. W r. 1860 otrzymał święcenie kapłańskie. W r. 1873 został proboszczem we Wrześni i jako takiego mianowano go wkrótce szambelanem papiezkim i pronotaryuszem apostolskim. Od roku 1876—1891 należał jako poseł do pruskiego parlamentu, a po płynnym i wytrawnym sposobie mówienia poznać w nim zaraz obok wymownego kapłana wytrawnego parlamentaryusza. W r. 1891 został mianowany Arcybiskupem Gnieźnieńsko-Poznańskim i tak przyjął stanowisko, które zapewne należy do najtrudniejszych w obecnych czasach.

Kto nie zna bliżej ks. Arcybiskupa Stablewskiego, ten nie może nabrać właściwego pojęcia o tym mężu wielostronnym o głębokiem wykształceniu, który będąc duchownym, jest zarazem uczonym artystą. Sądził, że zostając arcybiskupem, skończył razem z złożeniem mandatu poselskiego, swoją karyerę polityczną, ale gwałtem prądy stronnicze usiłują nieustannie wciągnąć go w wir polityczny. To też trzeba mieć niezmiernie wiele energii i doświadczenia, aby tak zachować całą powagę swego stanowiska, jak zachował ją ks. Arcybiskup.

Trudności stanowiska naszego Arcypasterza w ostatnich mianowicie dniach występują tem jaskrawiej i dobitniej. Wobec reskryptu ministeryalnego, znoszącego polski język przy nauce religii,

znalazł się nasz Arcybiskup w nader trudnem i przykrem położeniu.

Śmiałem swem, a stanowczem wystąpieniem wobec pruskiego ministra oświaty i skierowanym doń protestem dał nasz Arcypasterz dowody, że umie bronić praw sobie przynależnych i dobra powierzonych sobie dyecezyan. Widzimy w nim godnego następcę dawnych prymasów polskich i ostatnich naszych polskich Biskupów jak Dunin i Ledóchowski.

Oby najwyższy ukochanemu naszemu Pasterzowi sił jeszcze na długo użyczał do jego zbożnej i błogosławionej pracy!

(Dalszy ciąg opisu Poznania z bardzo licznemi illustracyami podamy w następnym numerze.)

Samo-Sierra.

Wstrzymał się pod Sierrą Napoleon zuchwały,
Bo lasy, armaty, bagnety i skały
Walczyły z potęgą Francuzów.

A dumni Hiszpanie szydzili ze szczytu,
Że pragnie wejść w mury starego Madrytu,
A Madryt na próżno go czeka.

A piękne Kastylki wzdychają tajemnie
I ucztę Francuzom gotują daremnie,
Prosząc go, by dłużej nie zwlekał.

I nie mógł oznaczyć, jak zwykle pochodu,
Krwią własną zbryzgany, własnego narodu,
Stosami popiołów i gruzów.

Napoleon wstrzymany w swym dzielnym zapędzie,
Zawołał: piechota ten wąwóz zdobędzie!
I wysłał swych dzielnych rycerzy.

Trzykrotnie odparci, trzykrotnie złamani,
Z ranami na piersiach, krwią własną oblani,
Szli szukać pogrzebu rycerze.

Więc zmarszczył brew gniewnie i gniewem wzburzony,
Zawołał, spojrzawszy na polskie szwadrony
Widzicie bagnety i skały?

„Wasz orzeł jest lotny, więc dzieci północy,
„Co Francuz nie zdoła, to w waszej jest mocy,
„Zyskajcież choć jeden dzień sławy.“

Huknęły armaty, Hiszpania zadrżała,
Ogromne swe paszcze rozwarły znów działa,
Wzmocnione hukami moździerzy.

A kiedy już dymy opadły ze skały,
Na szczycie powiewał nasz orzeł już biały,
I stali w kolumnach rycerze.

M. R.

CHRZEST ORLĘCIA.

(W 90-tą rocznicę).

Niech żyje król Rzymski!

Taki z milionów ust wzniósł się okrzyk przed dziewięćdziesięciu laty w Paryżu, a echa tego okrzyku brzmiały w całej Francyi, ba! dalej jeszcze za Renem, Odrą, Dunajem a nawet nad brzegami Wisły i Niemna. Oczy całej Europy zwracały się na Paryż, gdzie w dniu 9 czerwca 1811 r. odbywał się chrzest pierwszego, jedynego potomka Napoleona I.

Ostatnia to wielka uroczystość Napoleońska, ostatni promyk zbliżającego się ku zachodowi słońca. Dokumenty historyczne stwierdzają, że kampania 1812 roku, odbyłaby się rokiem wcześniej, gdyby nie oczekiwane przybycie potomka. Geniusz polityczny Napoleona odwlókł wojenne przedsięwzięcie o cały rok, jedynie z tego powodu. Czy ta zwłoka stanowiła jedną z przyczyn pogromu? Powiadają, że zima a raczej jesień 1811 r. była mniej surowa aniżeli w następnym, w roku wojny i urodzaju. Znalazł się nawet pisarz, który temu opóźnieniu głównie przypisując klęskę, nazwał późniejszego księcia Reichsztadzkiego dzieckiem nieszczęścia.

Ale wówczas, gdy to dziecię (d. 20 czerwca 1811 roku) przyszło na świat, Francya i jej sprzymierzeńcy, a przedewszystkiem sam Napoleon, uważali je za błogosławieństwo Niebios, za utrwalenie nowej dynastyi. Toć szybujący wysoko orzeł korsykański, tylko dla pozyskania orlęcia nie zawahał się rozłączyć z pracowitą i kochaną małżonką Józefiną, aby poślubić dumną i niechętną mu córkę Habsburgów. W przeddzień narodzin „Orlęcia“ rozeszła się po Paryżu wiadomość, że jeżeli cesarzowa powije córkę, działa z hotelu Inwalidów dadzą 21 wystrzałów, w razie syna, salwa ma liczyć 101 strzałów. Kiedy się dał słyszeć pierwszy, wszyscy z natężoną uwagą rachowali następne. Gdy po 21 nastąpiła umyślna, czy przypadkowa przerwa, dłuższa niż poprzednie, wszyscy byli rozczarowani. Dalsze jednak salwy obudziły tem żywszą radość. Stu kuryerów z przygotowanemi zawczasu depeszami, opuściło niebawem Paryż, dla rozgłoszenia po Europie wielkiego zdarzenia.

Napoleon ani na chwilę przez całą noc z dnia 19-go na 20-ty marca nie opuszczał cesarzowej, mimo naturalnego wzruszenia, okazywał zimny spokój. Dostrzegłszy, że lekarz Dubois, najsławniejszy podówczas akuszer, blednie i ręce mu drżą, rzekł doń z powagą:

— Zapomnij o kogo chodzi, wyobraź sobie, że jesteś wezwany do kupcowej z ulicy św. Dyonizyusza i czyń tak samo tu, jak byś tam czynił.

Kiedy Napoleonowi podano nowonarodzonego, wzniósł dziecię w górę i powiedział:

— Oto król Rzymski...

Przed nikim przedtem o zamiarze nadania tego tytułu swemu następcy, nie mówił. Oddając zaś syna pani Montesquieu, mianowanej ochmistrzynią dzieci Francyi, odezwał się z akcentem rozczulenia bardziej ojcowskiego niż monarszego:

— Czuwaj pani nad tym skarbem i szczęściem mojem.

Po dopełnieniu Chrztu św. z wody, ogłoszono, że uroczystość z ceremonią odbędzie się później mianowicie dnia 9 czerwca.

Mianowicie chciał, aby chrzest następcy tronu miał znaczenie uroczystości nie tylko narodowej, lecz i europejsko politycznej. Znów więc słano kuryerów w rozmaite strony świata z zaproszeniami do Paryża na obrząd w terminie wskazanym. Napoleon na ojca chrzestnego zaprosił swego teścia, cesarza Franciszka, żądając aby osobiście zjechał do Francyi. Upokorzony tylokrotnie Habsburg, nie mógł odmówić podawania do Chrztu swego wnuka. Ale zgodził się na to tylko przez zastępstwo. Udział osobisty byłby go za wiele kosztował. Oświadczył pierwotnie ambasadorowi francuzkiemu, że raczej woli abdykować, niż odbyć podróż do Paryża. Napoleon przestał nalegać. Wszak w gotującej się kampanii, dziadek jego syna miał odegrać rolę sprzymierzeńca, oczywiście nie bardzo chętnie. Zgodzono się na zastępstwo, które przypadło księciu Wirtzburskiemu z rodu Habsburgów.

W przeddzień zapowiedzianej uroczystości, cesarz z rodziną i dworem przeniósł się z Saint Cloud do Paryża, prawie jednocześnie, gdy wjeżdżali do stolicy królowie i książęta kreacyi napoleońskiej, zaproszeni na obrząd. Wśród tych królów byli dwaj rodzeni bracia: Józef Bonaparte, król hiszpański i Hieronim Bonaparte westfalski. Cała ludność Paryża wylegla przyglądać się wspaniałym orszakom i wołać z entuzyazmem:

— *Vive l' Empereur!*

Miasto błyszczało tysiącami ogniów, wszystkie teatry stały otworem darmo dla cisnących się tłumów; place były okryte darami ofiarowanymi ludowi paryzkiemu, przez szczęśliwego ojca króla Rzymskiego. Wielu cieszyło się z odroczenia wojny, a optymiści głosili, że już żadnej wojny nie będzie. „Monitor“, będąc organem rządowym, pisał: „Cesarz stanowczo myśli o pokoju powszechnym,

aby w drodze spokojnego rozwoju Francyi, zapewnić tron swemu synowi.“

Zwykły manewr dla zamaskowania odwróconej zasady: *Si vis bellum, para pacem!* Napoleon miał już ułożony cały plan przyszłorocznej kampaniii, ale tylko do granic Niemna. Nie sądził, aby mu wypadło dalej się posunąć i zamiast zwycięztwa, znaleźć pogrom brzmienny w następstwa.

Nazajutrz, d. 9 czerwca, była niedziela. Od wczesnego rana rozbrzmiewały dzwony we wszystkich kościołach paryzkich. W katedrze Notre-Dame zgromadziło się 100 biskupów i 20 kardynałów, senat, ciało prawodawcze, merowie większych miast i przedstawiciele różnych państw. W samo południe zajechały przed katedrę karoce, z których wysiedli królowie, książęta i dworscy dygnitarze. Po nich zjawił się Napoleon z małżonką i panią de Montesquieu, piastującą bohatera uroczystości. Przed chrztem odprawioną została Msza św. cicha, albowiem Napoleon nie lubił długich nabożeństw. Obrzędu namaszczenia dziecięcia dokonał arcybiskup paryzki. Cesarz po skończonej ceremonii wziął syna z poduszką i uniósł w górę, dla pokazania świetnemu zebraniu przyszłego władcę Francyi. Ze wszystkich piersi rozległ się znów okrzyk: Niech żyje król Rzymski!

Okrzyk ten zagłuszył bolesne jęki na chórze katedralnym. Właśnie w chwili, gdy Napoleon uniósł dziecię w górę, zwaliła się na chórze wielka szafa, pełna nut i przygniotła kilku ludzi, z których jeden poniósł śmierć doraźną, a inni byli ciężko poranieni.

— Tak runie tron uzurpatora — zawołał ktoś na chórze, zapewne jakiś rojalista.

Lubo Napoleon zakazał rozgłaszać o wypadku, cały Paryż dowiedział się niebawem, a nie brakowało wieszczbiarzy, uważających przewrócenie szafy za fatalny prognostyk.

Był jeszcze jeden zły *omen*, o którym wiedział tylko dwór, nie przypisujący na razie drobnemu zdarzeniu żadnego znaczenia. Przypomniała o niem w kilkanaście lat później pani de Montesquieu. Ilekroć książę Wirtzburski zbliżał się do dziecięcia, które w zastępstwie cesarza Franciszka podawał do chrztu, niemowlę zanosiło się od płaczu. Nietylko ochmistrzyni dzieci Francyi, ale całe najbliższe otoczenie zwróciło na to uwagę, zwłaszcza, że książę, traktowany po familijnemu, często się zbliżał do króla Rzymskiego.

— Szczególna rzecz jak dziecko boi się księcia — mawiała ochmistrzyni, a w pamiętniku dodała:

„Było to chyba instyktowe przeczucie, że Habsburgowie wyrządzą mu kiedyś wiele złego.“

Łatwo tak było napisać po faktach spełnionych, ale przed Waterloo, przed Elbą i św. Heleną nikomu z pewnością w on dzień, 9 czerwca, na myśl nie przyszło, co spotka w najbliższej przyszłości to pisklę orlęce, zwłaszcza gdy sam orzeł wzbijał się wówczas do jeszcze wyższego i dumniejszego lotu.

Po skończonym obrzędzie odbyła się uczta w ratuszu. Napoleon nietylko wychodził na balkon dla ukazania się ludowi, ale zeszedł na dół i otoczony adjutantami, rozmawiał z wielu z tłumu. Między innemi rzekł do grupy, w której poznał kilku starych grenadyerów:

— Pamiętajcie kochać mego syna.

— Myśmy go już kochali, nim się urodził — wykrzyknął któryś wówczas.

Opowiadają, że w dniu 9 czerwca 1820 r., ktoś z otoczenia Orła przykutego do skalistej wyspy św. Heleny, przypomniał, że to dziewiąta rocznica chrztu króla Rzymskiego. Napoleon zerwał się od stołu — jedzono bowiem obiad — i w milczeniu udał się do sypialni, dając znak, że chce być sam.

Kiedy po kilku godzinach przerwano samotność cesarza, z obawy czy przypadkiem nie zachorował, zastano go już spokojnym. Tylko chustka do nosa była cała mokra.

— Cesarz płakał — szeptano po cichu.

Chustka ta w ozdobnym woreczku, już po śmierci Napoleona, została potajemnie wręczoną księciu Reichstadzkiemu wraz z kartką, zawierającą te wyrazy:

„W rocznicę chrztu syna, cesarz zrosił ją rzęsistemi łzami.“

I sieroce Orlę zapłakało, przyciskając do ust drogocenną pamiątkę... *Noster.*

UŁAN.

W ciemnym lesie piękne hufce,
Stoi ułan na placówce,
A nad rzeką
Tam daleko
Dwór, topole, sad...
Mgły zawiały leśną niwę,
Wierzby stare, sosny krzywe,
Ten kurpiowski świat.

A na wschodzie świt rumiany,
Wiatr porusza zboża, łany;
Ranek świta,
Kłosy żyta
Szumią falą mórz...
Środkiem zboża i któż taki,
Czy to płyną habry, maki,
Wszystko kwiecie zbóż?...

Oj! nie maki, a od ranka,
Spieszy Hanka zabużanka,
Polem długiem
Po nad Bugiem,
Dziewcze dziwo cud,
Jak ta w zbożu wązka drużka,
Zaroszona drobna nóżka,
Wybiegła jak wschód...

— Stój, poczekaj dziewcze lube,
Nie nastawaj na mą zgubę,
Powiedz miła
Gdzie się skryła
Moskwa, srogi wróg,
Czy z tej strony, czy z tej strony,
Gdzie dwór biały, sad zielony,
Czy przeszła za Bug...

— Mój ułanie ja nie mogę,
Bo mi bardzo spieszno w drogę,
Jak ta rzeka
Ojciec czeka,
Na ludzi, na spław,
Wrogi wioskę podpalili,
Wszyscy też nas opuścili,
Matko Boska zbaw...

Ogień poszedł po stodole,
Rozbiegło się bydło w pole.
Krówek dwoje
Wszystko moje,
Już mi nie stać nóg,
Kiedy pan tu w polu stoi
Czy nie widział krówki mojej,
Płowa jak ten smug.

— Nie kłopocz, się, dziewcze moje,
Dam ci za to tyle troje,
Na trzy krowy
Grosik nowy,
Jeno gadaj wnet —
— Powlekła się plaga ruska
Prostą drogą od Pułtuska
Tam daleko het. —

— Hej! dziewczyno cudo świata,
Gdy spalona twoja chata,
To pójdź z nami
Z Polakami.
Pójdziem w gęsty las...
— Cóż ja pocznę na wojence,
Nie moje to na to ręce,
Więc już żegnam was.

Ja do sierpa, do kądzieli,
Od niedzieli do niedzieli,
Ja do dójki
Nie do bójki,
I w pole do krów,
Jak się skończą krwawe boje,
Przypomnę se piosnki moje,
I zaśpiewam znów.

— Podajże mi aby rękę,
Niech cię ścisnę na podziękę,
Moje złoto
Widzisz oto,
Żem ci z duszy rad,
Gdybym cię raz pocałował,
Jużbym pewnie zawojował
Cały boży świat.

A dziewczyna skromnie rzecze,
— Pocałunek nie uciecze,
Ja sierotka
Co mnie spotka,
Już mnie z swymi żyć,
W noc gwiaździstą w białe ranki
Dla rycerzy będę wianki,
Srebrną nitką wić.

— A jak zginę, moja złota,
Na co przyda się robota,
W cichym grobie
Zasnę sobie,
Zbliż się dziewczę zbliż...
— Jeśli taka wola boża
To mój wianek z kwiatów zboża
Zaniosę pod krzyż...

T. Lenartowicz.

MIŁOŚĆ BEZ GRANIC.

POWIEŚĆ ORYGINALNA,

osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863-go,

napisana przez

Alberta Gorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Właśnie pan Stanisław rozmyślał nad sobą i nad swoim stosunkiem do Maryi, miłość jego nie zastygła wcale, była ona równie ciepłą jak dawniej, choć przestała objawiać się na zewnątrz, mieszkała mu w sercu głęboko. Pan Stanisław czuł, że kocha, jego serce zacichło tylko na chwilę, myśl miał zajętą dziwnie ważnemi wypadkami, zajmowały one ją całą niepodzielnie nie pozwalając zwracać jej w innym kierunku.

Pukanie do drzwi przerwało zamyślenie pana Stanisława. Wszedł starszy wiekiem mężczyzna, zmarszczkami zorane było jego czoło, spadały na niego krucze włosy tu i owdzie srebrnemi nitkami przetkane, z pod krzaczystych brwi wyzierały bystre i przytomne oczy.

Stanisław zoczywszy wchodzącego powstał z krzesła, podszedł ku niemu i wyciągnął doń rękę.

— Cóż słychać nowego? — zapytał.

Przybyły na zapytanie nie dał żadnej odpowiedzi, natomiast obejrzał się z uwagą do koła, powrócił do drzwi, obrócił w nich klucz dwa razy, klucz wyjął i przyłożył ucho do dziurki. Było cicho, tylko z ulicy dolatywały czasem ludzkie głosy i turkot kół doróżki po kamiennym bruku.

— Czy ty mieszkasz dawno w tej kamienicy Stanisławie? — zapytał.

— Od dwóch lat — odpowiedział Stanisław.

— Znasz wszystkich jej mieszkańców?

— Znam, to jest wiem mniej więcej o wszystkich.

— Kto mieszka na dole?

— Kupiec, jego jest korzenny sklep od frontu.

— Kto obok ciebie?

— Na prawo mieszka dowódca rotny, nie wiem jakiego pułku, kawaler, rodowity Moskal; na lewo mieszka jakiś urzędnik sądowy, człowiek już w wieku, Polak, twarz ma poczciwą.

— Kto mieszka na górze?

— Wdowa po urzędniku z dwoma córkami, łysy profesor i jakiś jegomość z prowincyi zimujący w Warszawie. Czy nie zamyślasz ty przypadkiem konskrybować wszystkich lokatorów, że tak się o nich dopytujesz dokładnie.

— Słuchaj no Stanisławie, nie mieszka tu w tej kamienicy przypadkiem jaki wysoki brunet, trzyma się prosto, po wojskowemu?

— Nie, taki tu nie mieszka.

— Czy nie odwiedza on przypadkiem którego z tutejszych lokatorów?

— Tego ci nie umiem powiedzieć, nie jestem policyantem i nie pilnuję ludzi.

— Przypomnij sobie dobrze czyś nigdy wchodząc lub wychodząc od siebie nie napotkał w drodze podobną figurę.

— Może być, żem i napotkał, ale tego sobie nie przypominam wcale. Cóż ci tak zależy na tym wysokim brunecie.

— Zależy mi wiele. Przypominasz sobie dzień, kiedym twojej narzeczonej oddał dla ciebie ową karteczkę.

— Przypominam.

— Wysoki brunet stał przed ogrodową furtką i wypatrywał za czemś.

— Cóż z tego? czy ludziom stać i patrzeć nie wolno?

— Dwa dni temu, kiedym szedł do ciebie, spotkałem go na schodach, nie mówiłem ci nic o tem, jakkolwiek miałem już wtedy podejrzenie, nie było ono jeszcze pewne. Dziś wchodząc na schody spotkałem go znowu, schodził na dół, ujrzawszy mnie chciał się cofnąć, był zmieszany widocznie. Ten ptaszek widocznie cię śledzi, mnie jakby unikał.

— Zdaje ci się tylko.

— Zdaje mi się?! — Nieznajomy zdradził wielką pewność siebie ostatnim wykrzyknikiem, roztworzył oczy szeroko, a te oczy patrzyły tak rozumnie i jasno, że trzeba było w ich nieomylność uwierzyć; zacisnął usta szczelnie i lekki uśmiech igrał w koło nich.

Tej chwili słychać było jakiś szelest za drzwiami, nieznajomy odwrócił głowę, podszedł do drzwi na palcach, wsunął klucz w dziurkę, zakręcił nim szybko, drzwi otworzył i poskoczył w korytarz. Po schodach było słychać spieszne stąpanie, nieznajomy zrzucił się ze schodów kilkoma susami, wybiegł w bramę kamienicy, rozglądnął się spiesznie do koła, ale nie ujrzał nikogo.

Stanisław oczekiwał niecierpliwie jego powrotu.

— No, któż to był? — spytał wchodzącego.

— Nie wiem, zniknął gdzieś ptaszek, gdzie on się mógł podziać tak prędko, dziwić mnie wszystko zaczyna.

— Czy to tylko twoja fantazya figlów ci nie płata?

— Moja fantazya płatała mi figle, kiedym był młody, kiedym miał lat dwadzieścia i kilka, dziś mi jej brak zupełnie, jej miejsce zastępuje rozum.

— Zresztą w tem wszystkiem nie ma nic tak wielkiego.

— Hm, kto wie, czy nie ma.

Znajomość pana Stanisława z nieznajomym datowała się zaledwie od kilku miesięcy, poznał go w jakiemś towarzystwie, jego samodzielne występowanie, jego rozum przytomny zjednał mu przychylność narzeczonego Maryi, zbliżył się i przylgnął do niego i poddał się chętnie pod wpływ jego woli. Od chwili znajomości i bliższych stosunków z nieznajomym zmienił pan Stanisław zwykły sposób życia, dawniej zagrzebany w książkach, pozrzucał je w kupkę i przestał się troszczyć o nie, dawniej domator, przesiadywał teraz rzadko w domu, wychodził co chwila, przepędzał za domem długie wieczory, było go często widać na rozmaitych ulicach i w rozmaitych stronach miasta, prowadził życie zajęte i czynne. I z jego usposobieniem wewnętrznem zaszły także zmiany, dawniej przestający sam na sobie i w sobie zamknięty, udzielał się teraz chętnie drugim i szukał za ludźmi. Z gościem swoim widywał się często, schodził się z nim, albo w domu pani majorowej, albo go przyjmował u siebie. Często korespondował z nim za pośrednictwem Maryi. Marya była wtajemniczona w związek Stanisława z nieznajomym, czuła ona, że ten związek odrywa narzeczonego od niej, dawniej chciał on być przy niej zawsze i zawsze, dziś nie troszczy się o nią, zdawałoby się nawet, że ją unika.

— Czy on mnie mniej kocha jak pierwej, czy on mnie może już wcale nie kocha? — pytała nieraz sama siebie i wzdychała ciężko i łzę jasną ocierała z oka, młode jej serce ściskała trwoga, czuła, że może utracić tego, którego ukochała tak mocno, bez którego zdało jej się żyć by nie mogła na świecie.

* * *

Na Krakowskiem przedmieściu piękna młoda wdówka zastawiła wędkę na publiczność płci męzkiej. Spyta kto, jaką ponętę zasadza na wędkę, czy sama siebie? czy stoi po całych dniach w oknie wychodzącego na szeroką ulicę pokoju i wstrzymuje przechodniów siłą czarodziejską spojrzenia?

Broń Boże! Młoda wdówka przekształciła z pomocą wielu rzemieślników dół cały piętrowej kamienicy w piękną, obszerną kawiarnię. Nad kawiarnią jest zawieszona długa, czarna tarcza, na tej wypisane dużemi złocistemi literami: „Kawiarnia pod różą.“

Przechodzi ktokolwiek ulicą, spoglądnie dokoła, trudno by nie dojrzał czarnej tarczy i złocistych na niej liter, wyczyta mimowoli: „Kawiarnia pod różą“; jak nęci to piękne godło, co każe kwiaty przeczuwać.

Zdala dolatuje cię gwar wielki, im bliżej dochodzisz tem większa rośnie wrzawa. Otwierasz drzwi, owieje cię dziwna atmosfera cygarowego dymu, kawianych i herbacianych zapachów.

Młodziki i niemłodziki wyglądający z pańska kręcą się w około długich, zielonem suknem obitych bilardów. Tędy przechodź ostrożnie, łatwo ci tu kto nastąpi na nogę i jeszcze cię ofuknie za to, że mu w grze przeszkadzasz.

Starsi jegomościowie poobsiadali stoliki i studjują z dzienników z wielkiem zajęciem polityczne kwestye.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadkowe drzwi

Tłomaczyła z angielskiego P. Otrys.

(Ciąg dalszy).

— Tak, zdaje mi się, że pieniądze znikły, — odrzekła Alicya drżącym głosem, — szkatułka leżała dziś otwarta na podłodze. Zauważyłam to zaraz, gdy weszłam do pokoju ciotki, zanim jeszcze spostrzegłam, że ona...... nie żyje!

— Biedna moja, ukochana Alicyo! Jestem doprawdy egoistą, bo myślę za wiele o sobie, ale powiedz, czy położenie moje nie jest okropne? Możnaby oszaleć! Nie widzisz sama, że z powodu mych trudności finansowych, o których wszyscy wiedzą, mogłem się rzucić na cudzą własność? Że jedynie pieniądze mogły mnie ocalić od zupełnego upadku? Więc nic też dziwnego, że podejrzenie musi padać na mnie! Straszne podejrzenie, o Boże! I nie módz zrzucić go z siebie! Nie przeżyję tego! Nie tylko złodziej — nie — ale morderca! O Boże mój!

I znów jak szalony zaczął biegać po pokoju.

Nagle uczuł dwoje miękkich ramion na swej szyi — i obrócił się szybko; Alicya stała za nim i z uczuciem niewypowiedzianej miłości patrzała mu w oczy.

— Najdroższa moja, — szepnął wzruszony, przyciskając ją do serca. — Przy tobie zapominam zawsze, że nie jestem wart takiego jak ty anioła!

— Zapomnij lepiej o tem, o czem poprzednio mówiłeś, — szepnęła czule. — Sąd wykryje winnego wkrótce!

Maurycy westchnął, pocałował drżące usta narzeczonej i rzekł nieco już spokojniej:

— Położenie rzeczy jest takie: Moje stosunki pieniężne bardzo są liche, zamierzałem opuścić Anglią — byłem tu wczoraj po południu — nie lubiłem twej ciotki — któż mi uwierzy, że nie chciałem się dowiedzieć, gdzie są pieniądze? Każdy to pomyśli! Nie można się nawet dziwić, bo wszystko aż nadto jasne! Nikt przecież nie wie, że dziś miał się odbyć nasz ślub!

— I odbędzie się, jeżeli tylko chcesz! Chociaż nie dziś, to w najbliższym czasie!

— Nie, nie! Nie teraz, dopóki ta czarna chmura wisi nad moją głową! Byłoby to podłością z mej strony — nadawać ci zhańbione nazwisko!

— Cóż to innych obchodzić może? Jeżeli ja chcę zostać twoją żoną i nosić twoje nazwisko? Nie lękam się niczego! Jestem zupełnie sama na świecie, i nie mam nikogo, prócz ciebie!

— Alicyo, nie męcz mnie tyle, — szepnął Maurycy. Nie mogę korzystać z twego osierocenia i wyzyskać twoją szlachetność. Nie, ukochana, tak nędznym nie jestem jeszcze!

— Maurycy!

— Ja sam — mówił dalej, — bo ciebie nikt przecież podejrzywać nie będzie, więc mowy o tem nie ma, ja sam tylko wiedziałem, że znaczna suma pieniędzy znajduje się w domu. Posiadanie tego majątku ocaliłoby mnie od zupełnej ruiny, a że byłem tu wczoraj jeszcze i pogniewałem się na dobre z panią Davorn, przeto.....

— O milcz, na Boga! prosiła Alicya ze łzami w oczach. Dlaczego mówisz mi to wszystko?

— Bo możesz być pewną, że każde moje słowo wczorajsze będzie dowodem mej winy! Kłamać zaś nie mogę i nie chcę! Czy nie widzisz, że wszystkie pozory świadczą przeciw mnie i że położenie moje staje się coraz trudniejszem?

— Cóż znowu, Maurycy! Nikt dotychczas nie śmiał rzucić na ciebie podejrzenia, nikt nie wspomniał twego nazwiska — a zresztą ten, kto ukradł pieniądze, zabił też ciotkę! I ty — ty miałbyś uczynić coś podobnego?

Maurycy ucałował gorąco jej ręce.

— Uspokój się więc, — szeptała Alicya gładząc rozpaloną twarz narzeczonego, — policya wyszuka bardzo prędko winowajcę. Czemu się tak dręczysz urojonem niebezpieczeństwem? Wszystko to istnieje tylko w twej wyobraźni. Policyant Metcalf twierdzi, że tej nocy ktoś wszedł oknem....

— Ja, naturalnie ja, któżby inny znał tak dobrze rozkład domu? Wiedziałem, gdzie leżą pieniądze, wiedziałem, gdzie pokój pani Davorn....

— Przestańże już, Maurycy, nie męcz mnie dłużej! — zawołała młoda dziewczyna.

— Tak, masz słuszność, jestem szalony! Ale nie gniewaj się! Tracę zmysły, oh, bo też za wiele złego sprzysięgło się na mnie! Nie mogę zebrać myśli, nie wiem, co się ze mną dzieje! Nigdy jeszcze nie doznałem tyle przykrości, chociaż tak mało w życiu zaznałem szczęścia....

— Przyszłość jednak...

— Raz jedyny — przerwał gwałtownie — sprzyjał mi los, raz jedyny uśmiechnęło mi się szczęście, to jest gdy ciebie poznałem! Ach, czy jestem godny takiego anioła? Czemu nie odepchnęłaś mnie zaraz, zasługiwałem przecież na to! Ale ty byłaś zawsze tak dobrą, słodką, cierpliwą, że przy tobie i ja lepszym stałem się człowiekiem! A teraz...

— Nie chcę tego słuchać...

— Od chwili, w której cię ujrzałem, marzę tylko o tobie, o twej miłości! Dziś miały się spełnić najgorętsze moje życzenia, dziś miał być najszczęśliwszy dzień mego życia, tymczasem tak jak rzeczy stoją...

Lekki rumieniec pokrył śliczną twarzyczkę Alicyi. Zmieszana, drżąca przycisnęła główkę do ramienia narzeczonego i szepnęła cichutko:

— Jedna przynajmniej połowa twych życzeń jest spełnioną. Kocham cię i nigdy kochać nie przestanę!

— Dziękuję ci za te słowa, najdroższa! Jest to moja jedyna pociecha! — zawołał Maurycy z zapałem, i przycisnął do ust ręce dziewczęcia.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

— Cieszę się bardzo, że z panem właśnie będę pracował w tej sprawie — mówił inspektor Briges do detektywa Goringa, siedząc obok niego na kanapie w jadalnym pokoju zmarłej pani Davorn.

Józef Goring dosyć młodym był jeszcze mężczyzną, o twarzy gładko wygolonej, ostrych rysach i niezmiernie inteligentnych bystrych oczach, które zdawały się przenikać ludzi aż do głębi duszy. Pomimo, że od kilku lat dopiero zajmował stanowisko detektywa w Clayfeld, umiał sobie zjednać uznanie i poważanie całej swej władzy przełożonej.

Briges był inspektorem policyjnym; i on także należał do urzędników, mających wiele zręczności, odwagi i energii, a dobroduszna twarz jego, otoczona ciemnym zarostem, budziła wielkie zaufanie i wprowadzała nieraz w błąd najwytrawniejszych złoczyńców.

— Jesteś pan bardzo uprzejmy — odrzekł Goring, zwracając na Brigesa swoje przenikliwe oczy. I ja tak samo cieszę się, że panu powierzono zbadanie tej zagadki. Pamiętam zawsze jeszcze o naszej ostatniej wspólnej pracy!

Inspektor Briges promieniał zadowoleniem.

Rozmowa ta toczyła się 10 października około szóstej wieczorem. Na kominku palił się jasny ogień, a oprócz tego stała jeszcze zapalona lampa na stole.

— A więc — odezwał się znowu Goring — trzeba nam przejść dokładnie wszystkie punkta tej sprawy. Zdaje się, że Metcalf jest bardzo sumiennym i zręcznym policjantem, jego zapiski są dokładne, szczegółowe i staranne.

— O tak, gorliwy i obowiązkowy z niego urzędnik.

— Widzę. Muszę zebrać w krótkości nagromadzone informacye.

I Goring otworzył notes Metcalfa.

— Ale jeszcze jedno pytanie — dodał nagle — nie podsłuchuje nas tu kto?

— Broń Boże! Panna Rodney jest w swoim pokoju i zajmuje się pakowaniem rzeczy. Twierdzi ona, że pod żadnym warunkiem nie zostanie tu przez noc, tak się boi trupa; Steinworth, powiedzmy, lokator numer pierwszy, wyszedł na miasto, jeden z policyantów śledzi go niepostrzeżenie; Vickery, lokator numer drugi, leży w łóżku w swojej sypialni.

— Tuż nad nami, na pierwszem piętrze?

— Tak. Dziwny ten człowiek znajduje się w jakiemś odrętwieniu. Doktor Percival był już u niego i pomiędzy ósmą i dziewiątą przyjdzie raz jeszcze, twierdzi jednak, że nie potrzebujemy się o Vickerego obawiać. Zamknąłem drzwi za nim, jeżeli więc nie będziemy z całej siły krzyczeć, to nie podobno, aby ktoś rozmowę naszą mógł słyszeć. Dziś rano zbadałem dokładnie cały dom, od sklepów aż do strychu.

— Nie ma tu innych mieszkańców oprócz tych, których pan wymieniłeś?

— Tak, z wyjątkiem właścicielki, która leży tam martwa... Ciało jej przeniosą jutro do trupiarni!

— Nie ma służącej w domu?

— Nie, pani Davorn miała od kilku miesięcy posługaczkę, młodą dziewczynę, która wieczorem wracała do matki. Zresztą zajmowała się sama gospodarstwem, a panna Rodney pomagała jej. Na ulicy jest policyant Jung, kazałem mu nieruszać się z miejsca, aby nikogo niepowołanego nie puszczał do domu.

— No, w takim razie jesteśmy zupełnie bezpieczni. Przejrzę teraz notatki Metcalfa i streszczę je w kilku słowach, a gdybym się miał omylić w jakim punkcie, to zwróć mi pan uwagę. A więc: Dnia 10 października, rano o godzinie 6, znaleziono panią Davorn, wdowę, mającą lat 45, nieżywą w łóżku.

Siostrzenica zmarłej, panna Alicya Rodney, była pierwszą, która to spostrzegła i zaraz o tem uwiadomiła policyanta Metcalfa. Metcalf rozmawiał poprzednio kilka minut z Albertem Steinworthem, mieszkającym w frontowym pokoju na pierwszem piętrze. Steinworth przywołał policyanta, oświadczając mu, że jest zamkniętym w swoim pokoju i prosząc, aby zadzwonił, w celu zbudzenia właścicielki, ponieważ chce wyjechać pociągiem, odchodzącym o 6, minut 40 z Paddington. Metcalf dzwonił trzy razy. Nareszcie otworzyła mu panna Rodney, przerażona niezmiernie, i prosiła, aby czemprędzej pobiegł po doktora dla ciotki, która umiera, Metcalf polecił jej iść po doktora Percivala, sam zaś wszedł do sypialni pani Davorn i przekonał się, że śmierć już dawno nastąpiła. Śladów walki nie znalazł żadnych, a oprócz rozbitej szkatułki, leżącej na podłodze, nie zdradzało tu nic bytności obcej osoby. Na szkatułkę tę nie zwrócił Metcalf początkowo uwagi.

Goring przestał czytać i spojrzał na inspektora.

— Wszakże wszystko zgadza się?

— Zupełnie!

— Więc dalej: Metcalf udał się na pierwsze piętro i przekonał się, że drzwi do pokoju Steinwortha były rzeczywiście na zewnątrz zamknięte. Klucz tkwiał w zamku. Uwolnił więc uwięzionego i zaraz potem zauważył, że i drugi lokator, Vickery, także był zamknięty w swej sypialni. I tutaj znajdował się klucz w zamku. Vickery spał tak mocno, że trudno go było obudzić. Tymczasem przyszedł doktor Percival i skonstatował, że pani Davorn nie żyje przynajmniej od kilku godzin. Z pod poduszki zmarłej wyciągnął gębkę, która, jak twierdził, zwilżona była chloroformem...

— Jak lekkomyślnym musiał być morderca, jeżeli zostawił narzędzie zbrodni, tuż przy trupie — zawołał inspektor.

— Pewnie, ale może też uczynił to umyślnie! Dalej: Panna Rodney powiedziała Metcalfowi, że dzień poprzednio znajdowała się znaczna suma pieniędzy w pokoju pani Davorn, około 75,000 marek w banknotach!

— Muszę wyznać, że dziewczyna była bardzo otwartą w swych zeznaniach, i że Metcalf pytał o wszystko bardzo szczegółowo — zauważył Goring.

— Wspominałem już, że to bardzo gorliwy urzędnik! — odrzekł inspektor Briges.

— Masz pan słuszność! Więc dalej: Pieniądze znikły, kasetka zaś, w której się banknoty znajdowały, leżała rozbita. Panna Rodney twierdzi, że oprócz niej i drugiej jakiejś osoby, której nazwiska dotąd jeszcze nie wymieniła, nikt o istnieniu tych pieniędzy nie wiedział. Później przyszedł tu doktor Maurycy Evans i zażądał natychmiastowego widzenia się z panną Rodney, rozmówiwszy się z nią, udał się do inspektora, który właśnie przybył, to jest do pana i wyznał bardzo szczerze, że jest z panną Rodney zaręczony, i że dziś miał zaślubić narzeczoną wbrew woli pani Davorn. Dodał jeszcze, że wczoraj przed wieczorem był tu w domu i że pokłócił się na dobre z zmarłą. W ciągu ich bardzo gwałtownej rozmowy wspominano często o pieniądzach, ale nikt tego słyszeć nie mógł, bo obydwaj lokatorzy byli już na górze, w swoich pokojach. W sypialni Vickerego znaleziono butelkę chloroformu, do połowy niebezpiecznym tym płynem napełnioną, oprócz tego jest tam jeszcze kilka innych butelek, w których znajdował się chloroform i eter. Vickery oświadczył, że potrzebuje jednego i drugiego do jakiegoś ważnego odkrycia, nad którem oddawna już pracuje, ale nie powiedział, na czem praca jego polega. Przyznał, że poszedł spać dopiero około pierwszej, i przeraził się niezmiernie, gdy usłyszał, że w łóżku pani Davorn znaleziono gębkę nasiąkłą chloroformem, i że to jest powodem śmierci biednej kobiety. O przerażeniu jego opowiadał właściwie Steinworth, ale było to w obecności Vickerego i obydwóch policyantów. Na tem kończy się wszystko!

— Bardzo ścisłe i dokładne sprawozdanie, — rzekł Briges — O jednem tylko zapomniałeś pan, i to, podług mego zdania o czemś bardzo ważnem.

— O czem?

— Gdy Metcalf czekał na otwarcie drzwi, obejrzał okno i zauważył że rygiel był odsunięty.....

— Hm, hm, zdaje mi się, że to wcale tak ważnem nie jest!

— Kochany panie Goring, mam dla twej przenikliwości wielki szacunek, ale pod tym względem nie podzielam twego zdania. Nie można tu ominąć najmniejszej drobnostki — sprawa zanadto jest ważną!

— Słusznie. Czy pan sam obejrzał już to okno?

— Nie, miałem za wiele zajęcia, nie wiedziałem, do czego najpierw się zabrać!

— W takim razie idźmy teraz i zbadajmy owe okno.

Obydwaj panowie wyszli do sieni, w której zupełnie panowała ciemność.

— Gazu nie ma tu niestety, — zauważył Goring — ale widziałem w pokoju świecznik, przyniosę go zatem zaraz!

Mówiąc to wrócił do jadalni, zapalił świecę i następnie poszedł z inspektorem do przeciwległego pokoju frontowego.

Okno było tu tylko jedno, ale za to bardzo szerokie, górna i dolna część nie różniły się prawie wcale co do wielkości.

Rolos, obecnie spuszczony, składał się z okrągłego drążka, do którego przytwierdzoną była biała materya. U góry znajdowały się z prawej i lewej strony żelazne szrubki i pierścienie, jednem słowem był to rolos taki, jakich dawniej ogólnie używano.

— Czy Metcalf zauważył, że rolos dziś rano był spuszczony? — rzekł detektyw.

— Musiało tak być, ponieważ w pierwszej chwili nic mu się podejrzanego nie wydawało, gdyby o szóstej rano rolos był podniesiony, to Metcalf byłby zaraz poznał, że stało się tam coś niezwykłego.

— Sprawa z oknem nie jest, jak już powiedziałem, zbyt ważną, ale pomimo to zbadam wszystko dokładnie — rzekł Goring.

Potem wszedł na krzesło, stojące przy oknie i przez chwilę oglądał w milczeniu szyby i drewnianą ramę. Nagle zeskoczył z krzesła, a zwracając się do inspektora, zawołał:

— Teraz na pana kolej! zajmij moje miejsce, obejrzyj wszystko i powiedz mi, co myślisz! Ja tymczasem podniosę rolos. Weź pan świecę!

Briges wykonał natychmiast jego życzenie i poddał rygle i całe okno ścisłej rewizyi.

— Podług mego zdania — odezwał się nareszcie — usiłowano wsunąć ze strony zewnętrznej nóż pomiędzy ramę i szybę, aby ją wyjąć i tym sposobem otworzyć okno.

— Ślady noża zupełnie są widoczne — odparł Goring, ale teraz ja panu wypowiem mój sąd. Zostań pan jeszcze na krześle i obejrzyj okno ze strony zewnętrzej. Żaden nóż w świecie, chociażby najostrzejszy, albo najtępszy nie może być wsuniętym w drzewo, bez pozostawienia śladów, nieprawdaż?

— Tak jest!

— Osoba, która weszła, albo chciała wejść oknem, bardzo była przebiegłą; ale nie tyle jednak, aby nas wyprowadzić w pole! Złoczyńca, bo przypuszczam, że to był mężczyzna a nie kobieta, stał na tem samem miejscu, na którem pan stoisz, i nie otworzył rygla ze strony zewnętrznej, tylko tu z pokoju, potem naciął lekko drzewo, aby na to zwrócić naszą uwagę.

— Co u licha! Masz pan słuszność! — zawołał Briger zdumiony.

— Spojrzyj pan tylko dokładnie na te zacięcia. Z której strony robiono je, na zewnątrz, czy na wewnątrz?

— Dalibóg, widzę, że tak jest, jak pan mówisz! Podzielam zupełnie twoje zdanie.

— Jeżeli pan masz jakiekolwiek wątpliwości, to proszę mi otwarcie powiedzieć. Czworo oczu widzi lepiej niż dwoje!

— Nie nie, jestem całkiem przekonanym o prawdzie słów pana.

(Ciąg dalszy nastąpi.

Baczność!

Baczność przy zmianie kwartału!

☛ Jak nam z wielu stron donoszą, poczta nader nieregularnie dostarcza abonentom naszym numerów „PRACY“.

Są tacy, którzy się uskarżają w listach do nas, że od kilku tygodni przestali odbierać „Pracę“, choć się o nią upominają, inni zaś skarżą się, że „Pracę“ dostają albo zbyt późno, albo pomiętą, połamaną, pogniecioną i wytartą.

Nie chcemy przypuszczać (nie mając dowodów na takie twierdzenie), że poczta umyślnie szykanuje w ten sposób „PRACĘ“, aby odstręczyć i zniechęcić nam czytelników. W każdym bądź razie zaznaczamy, że reklamacye w redakcyi i ekspedycyi nic tu pomódz nie mogą, gdyż winną niedostarczania „PRACY“ jest tylko poczta. Nie należy się zatem zadowolnić gołosłowną odpowiedzią urzędnika pocztowego przy okienku, że „PRACA“ nie nadeszła, albo że jej wogóle nie nadesłano: należy się energicznie i z całym naciskiem dopominać numerów. Poczta musi sprowadzić dostateczną ilość numerów z Poznania, skoro od abonenta wzięła za to pieniądze.

Redakcya i Ekspedycya „PRACY.“

Jeszcze można zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fenygów.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: **Abtheilung II t. poln. Nr. 103.**

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.

☛ Już każdy pojedyńczy numer „Pracy“, z opisem malowniczym W. Ks. Poznańskiego, pięknie illustrowany i nadzwyczaj obfity w doborową treść, przeniesie wartość abonamentu.

Szanownych Czytelników *w Galicyi*

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

tylko 1 kor. 47 hal.

Premia.

Kto zjedna choćby tylko jednego abonenta i nadeśle odnośny kwit abonamentowy wraz z własnym kwitem, ten otrzyma tytułem premii, więc *bezpłatnie*

ładną książkę.

Nadzwyczajna premia.

Każdy z Czytelników, który nam zjedna dwóch nowych abonentów i udowodni to kwitami pocztowemi, otrzyma jako premią

piękną powieść historyczną w trzech tomach,

lub też inne piękne książki.

Premie otrzymają tylko ci abonenci, którzy pozyskali innych nowych abonentów, ci zaś abonenci, którzy zapisali tylko sobie „Pracę“, nie mają prawa do premii.

Początek bardzo zajmującej powieści pod tytułem

„Zagadkowe drzwi“

której druk rozpoczęliśmy w 24-ym numerze, oraz początek pięknej oryginalnej powieści, osnutej na tle powstania narodowego z r. 1830/31, p. t.

„Miłość bez granic,“

której druk rozpoczęliśmy w zeszłym numerze, dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Wszystkich tych Czytelników, którzy reklamują u nas zaległe numery „Pracy,“ upraszamy o przysłanie na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się w czwartek, najpóźniej w środę nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Czytelnicy! Nie opuszczajcie „Pracy“ w tej ciężkiej godzinie! Dajcie dowód zdwojonej energii i siły! Z wytrwałością rozszerzajcie pismo nasze, przysparzajcie nam nowych czytelników. Mamy tę ufność i wiarę w Was, że z tej burzy co się nad nami rozszalała teraz, wyjdzie „Praca“ zwycięzko i obcym zaimponuje liczbą swych zwolenników!

Prosimy usilnie wyciąć kwit abonamentowy i podać go znajomemu, z gorącą zachętą do przedpłaty. — Niech „Praca“ znajdzie przystęp do każdego domu! Niechby sobie każdy z Czytelników poczytał za obowiązek pozyskania choćby tylko jednego nowego abonenta, a byłoby to najlepszą i najgodniejszą odpowiedzią za nasze cierpienia.

Czytelnicy! Liczymy na Wasze poparcie.

Nekrologia.

S. p. dr. Ferdynand Weigel,

poseł na sejm krajowy i do rady państwa, sekretarz krakowskiej izby handlowej i były prezydent miasta Krakowa, umarł po dwudniowej chorobie w 78 roku życia we Lwowie dnia 28 z. m.

Śp. dr. Weigel urodzony w r. 1825, po studyach odbytych na uniwersytetach lwowskim i wiedeńskim, wstąpił zrazu do prokuratoryi skarbu we Lwowie. Po kilku latach przeniósł się do Krakowa, z którym dane mu było już do końca żywota swego związać się najściślejszymi węzłami. Przez 10 lat prawie pełnił obowiązki sekretarza i referenta senatu akademickiego w uniwersytecie krakowskim, któremu też na tem stanowisku niepospolite oddał usługi. Objął następnie sekretarstwo krakowskiej izby handlowej i przemysłowej. Izba ta w roku 1869 wybrała go posłem swoim na sejm, zkąd też wszedł od razu do parlamentu wiedeńskiego. Przy pierwszych wyborach bezpośrednich w r. 1873 śp. Weigel otrzymał mandat poselski do rady państwa od miasta Krakowa, które go później obdarzało mandatem sejmowym. W parlamencie zasiadał nieprzerwanie do r. 1897. Później w r. 1881, gdy demokratyczne mieszczaństwo krakowskie powierzyło mu prezydenturę miasta, oddał się z całem poświęceniem sprawom tego grodu i położył dłań niespożyte zasługi. Zmęczony w końcu, złożył prezydenturę i oddawał się czas jakiś zawodowej praktyce adwokackiej. Przez zgon Weigla wielką i bolesną stratę ponosi Galicya.

Zwłoki przewiezione zostały do Krakowa, gdzie odbył się pogrzeb z kościoła N. P. Maryi kosztem miasta Krakowa dnia 2-go b. m. — Cześć jego pamięci!

* * *

Dnia 2-go b. m. umarł w Mchach ks. proboszcz Bolesław Jarosz, licząc 53 lata. Zmarły urodził się we Wrześni, gimnazyum ukończył w Gnieźnie, wyświęcony został na kapłana w r. 1873-cim podczas walki kulturnej. Na mocy tak zw. praw majowych osądzono go kilkakrotnie za rzekome bezprawne odprawianie mszy św. i inne czynności kapłańskie na dłuższe kary więzienne, które odsiedział w więzieniu wrzesińskiem. Następnie skazano go na banicyą z kilku powiatów i wywieziono pod eskortą żandarmów z więzienia wrzesińskiego. Zmarły był zacnym, wzorowym kapłanem i gorącym patryotą. R. i p.

* * *

Dnia 20-go z. m. zmarł w zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu, opatrzony Sakramentami św., X. Bolesław Sztyler, wikary z Buku, młody jeszcze kapłan. R. i p.

* * *

Władysław Chosłowski, założyciel handlu win przy ul. Wrocławskiej, zmarł dnia 24-go czerwca nagle w swoim lokalu na atak paralityczny serca. Zmarły był dawniej właścicielem wsi Głuchowa w powiacie koźmińskim. Sprzedawszy majątek ten przed kilku laty, osiadł w Poznaniu i założył tu przed mniej więcej rokiem handel win. Brat zmarłego mieszka jeszcze w powiecie Koźmińskim i posiada tam włość Czarnysad. R. i. p.

XXVII. roczne walne zebranie „Westy“, Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.

W Czwartek dnia 20. zm. o godz. 4 po poł. odbyło się na sali Bazarowej 27 walne zebranie członków „Westy“. Komisarza rządowego reprezentował p. asesor rejencyjny Parthey.

Przewodniczył zebraniu p. radzca Dr. Mizerski z Poznania, jako zastępca przewodniczącego. Protokół notaryalny spisywał rzecznik i notaryusz p. Trąmpczyński. Na skrutatorów przy liczeniu głosów powołani byli pp. Wolniewicz z Poznania i Józef Brychczyński z Mosiny.

Po odczytaniu sprawozdania dyrekcyi z czynności w roku 1900 przez generalnego dyrektora Dr. Mieczkowskiego, referował p. Dr. Jarnatowski imieniem rocznej komisyi rewizyjnej o odbytej rewizyi rachunków i kasy i wniósł o udzielenie pokwitowania zarządu, który to wniosek został jednogłośnie przyjęty.

W miejsce ustępującego z kolei starszeństwa członka rady, p. Dr. Mizerskiego, zaproponowała rada do wyboru pp. Dr. Mizerskiego, Dr. Teodora Jarnatowskiego z Poznania i Czaplę z Bytomia.

Pierwszy został ponownie wybrany.

W miejsce zmarłego ś. p. Dr. Koehlera wybrany został do rady nadzorczej Dr. St. Jerzykowski z Poznania.

Na członków komisyi rewizyjnej wybrano przez aklamacyą pp. Dr. Teodora Jarnatowskiego, Jana Leitgebra i Stanisława Olyńskiego, a na ich zastępców pp. Kaźmierza Koszutskiego i Władysława Chosłowskiego.

Poczem zebranie po odczytaniu i podpisaniu protokółu notaryalnego solwowane zostało.

Sprawozdanie dyrekcyi brzmi jak następuje: Ubiegły rok obrachunkowy odznaczył się nader pomyślnym rezultatem finansowym. Czysty zysk roku 1900 wynosi po odłożeniu pełnej matematycznej rezerwy i dokonaniu koniecznych odpisów **Mk. 58,331,82** w stosunku do Mk. 40,964,40 w roku 1899.

Cały majątek naszego towarzystwa podniósł się w końcu roku 1900 do wysokości Mk. 3,206,038,42 w stosunku do Mk. 3,117,749,90 w końcu roku 1899.

Pozostaje nam jeszcze obowiązek uczczenia choć w kilku słowach pamięci jednego z najdzielniejszych współpracowników naszej instytucyi.

W styczniu r. b. rozstał się z tym światem prezes naszej Rady zawiadowczej, Radzca sanitarny Dr. Klemens Koehler.

Zmarły prawie od samego założenia instytucyi wszedł w skład jej Rady zawiadowczej, której był zawsze czynnym i gorliwym członkiem, a instytucyi nie skąpił wytrawnego zdania oraz szczerego i otwartego poparcia.

Uwaga.

— **Pojedyńcze numery „Pracy“** nabywać można w Galicyi:

W Krakowie w centralnem biurze gazet Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki, jako też na dworcu i we wszystkich agenturach pism.

We Lwowie w biurze gazet A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego 2, oraz w drobniejszych biurach gazet.

Wiadomości.

— **Dotychczasowy** nasz współpracownik i redaktor odpowiedzialny, p. Roman Wojtkowski, wstąpił w tym samym charakterze do redakcyi „Dziennika Kujawskiego,“ a miejsce jego objął w naszej redakcyi jako współpracownik i redaktor odpowiedzialny, p. Jan Żywicki z Poznania.

— **Nową agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“** otworzyliśmy w *Przemencie* u pana *B. Wojciechowskiego.*

Szanownych Czytelników tamtejszych prosimy, aby sobie u pana Wojciechowskiego „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamawiali.

Agenturę „Pracy“ i *„Czytelni Polskiej“* na *Śmigiel* i okolicę powierzyliśmy panu *A. Wojciechowskiemu,* księgarzowi i organiście w Śmiglu.

W *Habinghorst* przy Dortmundzie założyliśmy agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ u p. *Marcina Jarczyńskiego* w *Habinghorst, ul. Fryderykowska 10.*

Agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ przyjął kolporter książek i obrazów p. *Karol Kocur* w *Batenbrock* przy Botropie, Bez. V. Nr. 5.

— **„Skarbnica“**, katolickie pismo popularno-naukowe i powiastkowe, umie-

jętnie redagowane, wychodzi raz w miesiącu każdego 1-go w zeszytach. Adres: Redakcya „Skarbnicy“ w Krakowie (Krakau — Galicien) ul. Basztowa l. 4. Bliższe szczegóły co do prenumeraty itd. podane są w odnośnem ogłoszeniu.

— **Dziesięć procent** rabatu udziela mimo znanych nizkich cen przy zakupnie letniego towaru fabryka i skład gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców K. Kużaja w Poznaniu przy ulicy Wrocławskiej 13/14, oraz filia w Inowrocławiu przy Rynku obok apteki.

— **Renomowana** centralna drogerya J. Czepczyńskiego w Poznaniu, Stary Rynek Nr. 3 przenosi interes swój na 5 tygodni z powodu przebudowania handlu naprzeciwko do kamienicy przy Starym Rynku Nr. 61 i narożniku ulicy Wrocławskiej wprost cukierni p. A. Pfitznera.

— **Pierwszorzędny zakład** wyrobów i skład obuwia pod firmą „M. Zabłocki“ w Poznaniu przy ul. Rycerskiej Nr. 1 poleca obuwie męzkie, damskie i dla dzieci w wielkim wyborze na każdą porę roku.

— **Firma „T. Otmianowski“** w Poznaniu, w Bazarze poleca rozmaite sprzęty gospodarcze, domowe, kuchenne itd. w największym wyborze. Cenniki wysełają się na żądanie franko.

— **Handel** żelaza sztabowego i towarów żelaznych J. Skwierczyńskiego w Buku zaopatrzony jest obficie w wszelkie artykuły, służące do gospodarstwa rólnego i domowego, oraz w materyały budowlane i przybory myśliwskie.

— **Istniejąca** od lat 12 w Buku fabryka machin i narzędzi rólniczych, połączona z warsztatem reparacyjnym, T. Mischkego poleca się względom panów właścicieli dóbr ziemskich. Fabryka wypożycza także młocarnie i stare machiny.

— **Kto się chce** modnie, dobrze i tanio ubrać, niech się uda do składu garderoby męzkiej St. Metelskiego w Kórniku, który wszelką garderobę wykonuje w własnej pracowni. Pan M. ma także na składzie towary krótkie i łokciowe.

— **Pan J. Grątkowski**, właściciel istniejącej od lat przeszło 16 w Kościanie drogeryi, jest dzielnym kupcem, którego zasadą było, jest i będzie oddawać tylko towary dobre i rzetelne po możliwie nizkich cenach.

— **Fabryka** beczułek i kubłów do wysyłania masła znajduje się w Nakle u p. Siudzińskiego.

— **Księgarnia** katolicka A. Wojciechowzkiego w Smiglu ma na składzie wszelkie artykuły do nabożeństwa służące, oraz obrazy. Skład zaopatrzony jest nadto w ślubne obrączki, wóziki dla dzieci i inne towary.

— **T. Mazur**, drogerya w Ostrowie, poleca po cenach hurtownych oliwę do machin, smarowidło, gips, oraz inne w gospodarstwie potrzebne artykuły, niemniej farby i lakiery.

— **Rodakom w Westfalii** zwracamy baczną uwagę na skład dobrych i tanich cygar, przyrządów do palenia, materyałów piśmiennych i różnych przedmiotów galanteryjnych p. Michała Kaczmarkiewicza w Rauxel (patrz ogłoszenie)

— **Rodakom Królewskiej Huty** i okolicy zwracamy baczną uwagę na anons p. Wojciecha Samarzewskiego, polecającego swój zakład krawiecki „Silesia“ przy ulicy Wodnej Nr. 20.

— **Na odbudowanie** wieży na Jasnej Górze złożyła w dalszym ciągu p. Z. Stamperówna z Itzkan (Bukowina) 1 koronę czyli po zamianie 85 fen.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 561 m. 49 f. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Zarząd Tow. „Czytelni dla kobiet“** zawiadamia Szanownych Członków, że biblioteka Tow. znacznie jest powiększona i zaopatrzona w wybór najnowszych dzieł, współczesnych autorów. Oprócz tego, posiada 25 pism peryodycznych, z których najświeższe numery wyłożone są codziennie do przejrzenia, w lokalu „*Czytelni*“ *Bazar Nr. 14* pomiędzy godziną 3—7.

W ostatnim czasie włączone do biblioteki zostały najnowsze cenne książki sławnych pisarzy polskich.

— **„Gońca Wielkopolskiego“** nabył na własność p. Bernard Milski, a redakcyą tegoż pisma objął p. Ignacy Żniński z Wrocławia. Szczęść Boże!

Mogilno. W Mijanowie pod Trzemesznem kupił p. Wawrzyn Solibieda z Żegrówka pod Smiglem gospodarstwo Mijanowo Nr. 14 i przyległą parcelę z parcelacyi dóbr Szydłowa, od p. Józefa Starka z Mogilna.

W tejże wsi kupił p. Ludwik Majorek ze Żegrówka pod Smiglem również od p. Józefa Starka w Mogilnie gospodastwa Nr. 27 i 28.

— **Leoben**, d. 27. 6. 1901. Kolegom mającym zamiar poświęcić się studyom górniczym lub hutniczym na akademii w Leoben udziela wszelkich wyjaśnień „Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben“, Styrya (polnische Lesehalle) a od 1 sierpnia nadto koledzy: Henryk Friedberg (Kraków ul. Karmelicka 43) i Antoni Pietrzykowski (Król. Polskie Kielce ul. Staro-warszawska.)

Za wydział:
B. Trzciński, przewod. — Szefer, sekretarz.

— **Wrocław.** W niedzielę dnia 7-go lipca urządza Towarzystwo Przemysłowców polskich zabawę latową, która się odbędzie w Masłowicach (Ogród browaru).

Wyjazd wspólny parowcem o godz. pół do 2-giej po południu od mostu królewskiego przy Bürgerwerde. Powrót ostatnim parowcem o godz. 10-tej.

Komisya zabawowa
P. Strugierowicz.

— **Kościan.** W niedzielę dnia 16-go z. m. odbyło się w mieście naszem na sali hotelu „Wiktorya“ zebranie Kółek rólniczych powiatów Kościańskiego i Smigielskiego. Zebranie zagaił prezes Kółka kościańskiego p. Raszewski z Jasienia, powitaniem obecnego na zebraniu pana Patrona, który objąwszy przewodnictwo, przemówił do zebranych w gorących słowach.

Po ukonstytuowaniu się biura, odczytano rozprawę p. Nichego: „Leczenie febry pocielętnej u krów“, ponieważ referent dla ważnych przeszkód przybyć nie mógł. Drugim mówcą był gospodarz pan Roszak z Kółka Czempińskiego, który mówił o oszczędności. Ostatni przemawiał p. Feyer z Szółdr.

W dyskusyi, jaka się po każdym odczycie wywiązała, przemawiał pouczająco, jasno i zrozumiale p. Adam hr. Żółtowski z Jarogniewic.]

Zebranie było liczne i odbyło się poważnie; księży widzieliśmy 6-ciu, okoliczne obywatelstwo stawiło się średnio.

Antoni Grzesiński, gospodarz,
członek Kółka w Wyskoci.

Wiadomości od Patronatu.

— **Walne zebranie** Kółek rólniczych odbędzie się w Żninie **dnia 7-go lipca.**

Od Redakcyi.

Zarządowi polsko-katolickiego Towarzystwa w Wrocławiu. — Notatka doszła nas za późno już po wydrukowaniu nr. 26-go na 30-go czerwca.

Tow. gimn. Sokół w Rożdzieniu(G. Ś.) Za serdeczne życzenia najserdeczniej dziękujemy.

Za redakcyą odpowiedzialny z wyjątkiem okładki p. Jan Żywicki z Poznania.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski.**